ROZPRAWY i SPRAWOZDANIA
POLSKIEGO TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO WE LWOWIE

ZESZYT I.

TREŚĆ:

Cena 6.— Zł.

Dla członków Polskiego Tow. Ekonom. 4.— Zł.

LWÓW

Wydawca: Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie.

Skład główny: w Księgarni Naukowej we Lwowie Hotel George'a.

Skład Wydziału:

Prezes:

Prof. dr. Leopold Caro

Wiceprezesi:

Prof. dr. Edwin Hauswald Dr. Stanisław Krzemicki
Dr. Kornel Paygert

Sekretarz:

Dr. Michał Jasiński

Skarbnik:

Ludwik br. Horoch

Bibljotekarz:

Mgr. Oktaw Pietruski

—

Członkowie Wydziału:

Dr. Stanisław hr. Badeni
Dr. Henryk Grossmann
Dr. Edward Holländer
Dr. Henryk Korowicz
Władysław Jenner
Dr. Stanisław Kupczyński
Dr. Stanisław Nahlik
Dr. Marceli Paneth
Dr. Jan Jerzy Rucker
Dr. Włodzimierz Stesłowicz
Ludwik Süsswein
Dr. Karol Trawiński

Prezes Komisji rolniczej: Dr. Kornel Paygert
„ „ przemysł.-górniczej: Dr. Włodz. Stesłowicz
„ „ handlowo-bankowej: Dr. Marcin Szarski

Redaktor naczelny
„Rozpraw i Sprawozdań“: Prof. Dr. Leopold Caro

Członkowie Komitetu redakcyjnego:
Dr. Stanisław Krzemicki
Dyr. dr. Kornel Paygert
Dr. Włodz. Stesłowicz, b. minister
Dr. Marcin Szarski, senator

Adres Towarzystwa: Lwów, ul. Akademicka 21. III. p.

Komisja rewizyjna:

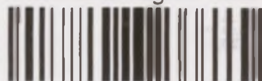
Dr. Kazimierz Ihnatowicz Dr. Tadeusz Kudelka
Maksymiljan Thom

OMYŁKI DRUKU:

Str. 5	wiersz 5 z dołu	tekstu:	ingorencji	— ma być:	ingerencji
„ 5	„ 4 z góry	uwagi:	artykół	— „ „	artykuł
„ 6	„ 10 z dołu	tekstu:	chińskiem	— „ „	chińskim
„ 8	„ 3 z dołu	„	głosi	— „ „	głos i
„ 10	„ 10 z góry	„	przeciwstawiać a	— ma być:	przeciwstawiać
„ 10	„ 18 z góry	„	ekonomiczre	— ma być:	ekonomiczne
„ 15	„ 21 z góry	„	opuścić dwukrotnie powtórzone: „zastępuje dochód w innym my uciekamy się z konieczności"		
„ 62	„ 3 z góry	„	3% milion	— ma być:	3 miljon
„ 65	„ 15 z góry	„	sąsiaoa	— „ „	sąsiada
„ 75	„ 5 z dołu	„	pochodziło	— „ „	pochodziła
„ 80	„ 19 z góry	„	10.000 kW	— „ „	100.000 kW
„ 81	„ 6 z dołu	„	Luxemburgskiej	— ma być:	Luxemburskiej
„ 85	„ 18 z góry	„	250 miljardów	— „ „	250 miljonów
„ 86	„ 6 z góry	„	3,38 miljona kW	— „ „	2,38 miljona kW
„ 86	„ 13 z dołu	„	910.000 kW	— „ „	915,000 kW

ROZPRAWY i SPRAWOZDANIA

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO WE LWOWIE



ZESZYT I.

TREŚĆ:

LWÓW

Wydawca: Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie.



OD WYDAWNICTWA.

W dziewiątym roku swego istnienia przystępuje Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie do wydawnictwa rozpraw ekonomicznych, jakoteż sprawozdań z działalności towarzystwa i jego wydziału.

Myśl wydawania własnych publikacyj przyświecała już założycielom naszego Towarzystwa. Świadczą o tem najdowodniej postanowienia statutu, uchwalonego w r. 1921. W § 3. tego statutu pomiędzy środkami, prowadzącemi do osiągnięcia celów towarzystwa, wyliczone są zaraz na drugiem miejscu, po odczytach, pogadankach i zebraniach, „wydawnictwa własne i publikacje w czasopismach“, zaś w § 8 mieści się postanowienie, że walne zgromadzenie może utworzyć osobny fundusz wydawniczy i nałożyć na członków zwyczajnych obowiązek uiszczania osobnych opłat na rzecz tego funduszu.

Z najrozmaitszych przyczyn urzeczywistnienie myśli wydawania własnych publikacyj nie było przez dłuższy czas możliwe. Zeszyt niniejszy jest pierwszym krokiem na drodze realizacji tego tak niezmiernie ważnego punktu programu. Przedkładamy go członkom Towarzystwa i tym sferom społeczeństwa, które interesują się coraz intensywniej zagadnieniami ekonomicznemi, — ufni, że publikacja ta spotka się z życzliwem przyjęciem i zdobędzie sobie stałe i poważne miejsce w naszej literaturze ekonomicznej.

Rozprawy i sprawozdania Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie nie będą wydawnictwem perjodycznem. Zeszyty poszczególne pojawiać się będą nie w pewnych oznaczonych czasokresach, lecz w miarę napływu materjałów. Łamy ich otwarte są dla członków naszego Towarzystwa, jak i dla tych wszystkich osób, które — nie będąc jego członkami — biorą jednak w pracach naszego Towarzystwa udział w formie odczytów, wygłaszanych na jego zebraniach.

Poszczególne rozprawy niejednokrotnie odbiegać będą od siebie pod względem kierunków programowych, utrzymanie bowiem całkowitej jednolitości poglądów byłoby w towarzystwie naukowem, obejmującem z natury rzeczy zwolenników różnych kierunków, rzeczą niewykonalną a niekiedy i niepożądaną. To też prezydjum towarzystwa ma zamiar czuwać jedynie nad tem, by prace, w wydawnictwie niniejszem ogłaszane drukiem, stały na wysokości wymagań naukowych, i starać się o taki ich dobór, by wydawnictwo nasze w swoim całokształcie oświetlało najdonioślejsze zagadnienia gospodarcze i rozpatrywało je ze stanowiska potrzeb całego społeczeństwa.

Oprócz rozpraw umieszczać będziemy także sprawozdania z działalności Towarzystwa. W rubryce tej znajdą pomieszczenie autoreferaty, sprawozdania z odczytów i zebrań dyskusyjnych, z ankiet, z posiedzeń Wydziału i jego Komisyj, jakoteż z walnych zgromadzeń członków i tp. Prace naszego Towarzystwa, nieraz bardzo doniosłe, aczkolwiek wykonywane bez rozgłosu i z tego powodu mało znane szerszemu ogółowi, zostaną w ten sposób utrwalone i podane do publicznej wiadomości.

Prof. Dr. LEOPOLD CARO

Ingerencja państwa w sprawach gospodarczych*)

Większa część sporów między ludźmi pochodzi stąd, że zwłaszcza co do wyrazów nowych, które niedawno weszły do słownictwa, każdy rozumie pod niemi co innego. Zdarzyło się to również z wyrazem „etatyzm", to też już na zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu w r. 1922 zwróciłem uwagę, że pod wyrazem „etatyzm" rozumie się w Polsce trzy odrębne, zasadniczo różne pojęcia, a mianowicie 1) ingerencję państwa w sprawach gospodarczych, bez której państwo współczesne nie mogłoby zupełnie istnieć, 2) prowadzenie przez Państwo pewnych przedsiębiorstw zarobkowych, (atoli bez wykluczenia konkurencji przedsiębiorstw prywatnych), 3) całkowite lub bodaj częściowe uspołecznienie produkcji.

Nie są to bynamniej trzy stadja tej samej rzeczy, z których jedno prowadzi nieodzownie do drugiego, ale pojęcia zasadniczo odrębne i zgoła różne. Mimo to te trzy pojęcia miesza dotąd prof. Mises w dziełach swych „Gemeinwirtschaft" i „Liberalismus", a tak samo czyni i u nas większość przeciwników wszelkiej ingerencji państwa, chcąc sobie ułatwić polemikę. Utożsamiają ingerencję państwa bez skrupułów z socjalizmem i bolszewizmem i z takim argumentem na ustach sprzeciwiają się każdej, choćby najpożyteczniejszej ingorencji państwa czy interwencjonizmowi, niesłusznie zaopatrując go w tak niepopularną w kołach ludzi praktycznego życia gospodarczego nazwę etatyzmu.

Należy porzucić tę nazwę, wprowadzającą w błąd a używać wyrazu „etatyzm" tylko dla określenia takiej formy ukształto-

---

*) por. *Caro* Wolny handel czy etatyzm? (W książce tegoż autora: Ku nowej Polsce, Lwów, Księgarnia nauczycielska 1923 str. 53—80, odczyt wygłoszony na zjeździe prawników i ekonomistów polskich w maju 1922 w Poznaniu); *tenże* artykół: „Etatyzm" w „Encyklopedji prawa publicznego" wyd. prof. Dra Cybichowskiego, Warszawa Bibljoteka Polska; *tenże*: Idea gospodarcza Polski (Przegląd powszechny, październik, listopad 1928, styczeń 1929); *tenże*: Przyszłe drogi naszej polityki gospodarczej i społecznej („Przemysł i Handel" Nr. 49 z 1 grudnia 1928).

wania życia gospodarczego, w której państwo zakłada i prowadzi własne przedsiębiorstwa, a więc ustroju, który dotąd przywykliśmy byli nazywać kapitalizmem państwowym.

Ustrój trzeci: całkowitej lub bodaj częściowej socjalizacji środków produkcji należy po dawnemu określać wyrazem kolektywizm czy też komunizm.

Takie rozróżnienie będzie tem bardziej uzasadnione, że nawet w bolszewickiej Rosji małe domy, rękodzieła i rzemiosła i małe kapitały pozostały we władaniu prywatnem a grunty włościańskie są bodaj faktycznie w używaniu jednostek, ponieważ całkowita socjalizacja nawet tam okazała się niemożliwą do przeprowadzenia, ponadto zaś i tam istnieje wielka własność prywatna na zasadzie koncesyj, udzielanych wielkim kapitalistom zagranicznym, stanowiąc dalszy wyłom w świecie kolektywistycznym. Kolektywizm ten dokonywa obecnie zwrotu w tył ku właściwej etatyzacji czyli kapitalizmowi państwowemu, czy jak inni chcą, socjalizmowi państwowemu.

Problem kapitalizmu państwowego jest i u nas aktualny, dowodem czego są liczne przedsiębiorstwa państwowe, występujące niestety również do konkurencji z przedsiębiorstwami prywatnemi . Gruntowne rozpatrzenie tego problemu na tle porównawczem z przedsiębiorstwami państwowemi, które istniały w państwie bizantyńskiem i sycylijskiem wieków średnich oraz we Francji i Prusiech wieku XVII i XVIII, pozostawiam osobnemu opracowaniu. w tem miejscu zaś chciałbym poprzestać na rozpatrzeniu najaktualniejszej i najdonioślejszej sprawy: samej ingerencji państwa w sprawach gospodarczych.

Liberalizm twierdzi, że „prawa" ekonomiczne, nieubłagane i niezmienne decydują w życiu gospodarczem, że przeto wszelkie mięszanie się rządu do tych spraw z góry skazane jest na bezskuteczność. Etyka niema rzekomo głosu w tej dziedzinie, rozstrzyga tu poprostu prawo silniejszego. Cena i płaca są rezultatem stosunku popytu do podaży. Niech każdy dąży tylko do własnych zysków a z sumy tych dążeń wyłoni się niechybnie powszechny dobrobyt. Barjery celne należy znieść i kupować bez względu na ich miejsce wytwarzania towary, które są najlepsze. Innego kryterjum być nie może. W wieku XX odcinanie się murem chińskiem od zagranicy i fantazje na temat samowystarczalności poszczególnych państw są mrzonką. Państwa samowystarczalnego — może z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych i częściowo przedwojennej Rosji — niema. Każdy przyjaciel pokoju, który nie chce powtórzenia się okropnych przeżyć wojny światowej, winien być zwolennikiem Stanów Zjednoczonych Europy, oczywiście ze zniesieniem wszelkich utrudnień celnych i paszportowych. Odrębności narodowe pozostaną, ale wszelkie wojny będą nareszcie zaniechane. Handel i przemysł nie dozna żadnych przeszkód a powszechna pomyślność będzie nagrodą

tego odwrócenia się od merkantylizmu, który jest cechą przesadnego nacjonalizmu. Europa rozkwit swój w wieku XIX zawdzięcza epoce wolności gospodarczej, należy więc wrócić do tych czasów błogosławionych i powtórzyć ich wskazania. A jak łatwo to uczynić, wynika choćby z tego, że w tym celu wystarczy nie robić nic. Należy tylko nie przeszkadzać, a sama „gra sił gospodarczych" i „wolna konkurencja" doprowadzi cały splot zjawisk do pomyślnego rozwiązania.

Innemi słowy metafizyka u początku i u końca, głoszona dziwnym zbiegiem okoliczności przez skrajnych racjonalistów.

Tajemnicze prawa gospodarcze wydają się więc silniejszemi, niż siła elektryczna piorunu, ujarzmionego wszak przez piorunochrony; niż siła przyciągania ziemi, zniwelowana przez aeroplany; niż wszelka odległość, unicestwiona przy pomocy telegrafu czy telefonu; niż przeszkody gór i oceanów, usunięte w drodze budowy tuneli, statków i łodzi podwodnych. Tu wola ludzka zwyciężyła, tam tylko żadnej nie odgrywa roli. Niezwykła to istotnie potęga praw gospodarczych!

Faktycznie ustawodawstwo protekcjonistyczne różnych państw wywarło większy wpływ na gospodarcze stosunki, niż wszelkie „prawa" ekonomiczne. Podobnie ma się rzecz z wpływem prawodawstwa szwedzkiego, norweskiego, fińskiego i północno amerykańskiego w sprawie prohibicji alkoholu, z prawami o 8-godzinnym dniu pracy, o zakazie pracy nocnej kobiet i dzieci, o zaprowadzeniu inspektoratów pracy, o zakazie uiszczania płacy w towarach, o płacach minimalnych, o wolności koalicyjnej robotników, o urzędach rozjemczych i ubezpieczeniach socjalnych.

Kto miałby odwagę dziś twierdzić, że wszystkie te zarządzenia, pociągające za sobą najdalej idące zbawienne skutki byłyby — i to równie rychło — przyszły do skutku bez przymusu prawnego jako wynik „wolnej gry sił" i spontanicznego rozwoju?

A gdyby się nawet takie twierdzenia pojawiły, kto mógłby im dać wiarę, znając straszną historję przemysłu brytyjskiego w pierwszej połowie XIX w., odsłoniętą w aktach parlamentu angielskiego, dzięki czemu torysi rozpoczęli szlachetną walkę w kierunku polepszenia doli robotnika kopalnianego i fabrycznego?

Nie znaczy to oczywiście, by państwo potrafiło dokonać wszystkiego. Ale faktem jest, że, rządzone przez ludzi orjentujących się lepiej od innych w tem, co w danej sytuacji czynić należy, w drodze własnej inicjatywy ustawodawczej gospodarczej i społecznej wytworzyć może stosunki, które dawniej nie istniały, podnieść dobroczynnym przymusem wśród ludnośc postęp, powołać do życia możności rozwojowe, oddziałać na opinję publiczną, zbudować tamy chciwości ludzkiej i umożliwić poza niemi schronienie dla niedostatku i słabości.

Sprawa niema się przeto bynajmniej tak, że ingerencji państwa przeciwstawiają się jakieś niezłomne „prawa" ekonomiczne,

co zresztą w razie istotnej ich niezłomności byłoby obojętnem, ale przeciwko sobie stoją dwie siły — siła państwa i potęga kapitału prywatnego, siła związków zawodowych przeciw sile karteli, trustów i syndykatów. Dodatni wpływ sił wytwórczych kapitału prywatnego winien być uznany, niemniej przeto siła ta musi znaleźć swój kres tam, gdzieby kolidowała z dobrem Państwa.

A jeśli rzeczy tak się mają, to prawa ekonomiczne nie są w istocie niczem wiecej, niż prostemi tendencjami zjawisk, pojawiającemi się tylko *rebus sic stantibus*, a więc sprawdzającemi się bynajmniej nie zawsze.

Wszak wiemy, że kartele uchyliły perjodyczne przesilenia, ustawodawstwo społeczne osłabiło postęp proletaryzacji mas wbrew „spiżowemu“ prawu Ricarda-Lassala, kooperatywy, spółki udziałowe i częściowo akcyjne wzmocniły w wielkich centrach przemysłowych stan średni wbrew „prawu“ Marksa o wzmagającej się jakoby koncentracji kapitału i armji rezerwowej proletarjatu, a użyźnianie coraz nowych przestrzeni na kuli ziemskiej umożliwia jej zaludnianie coraz nowemi setkami miljonów, zadając kłam złowrogiemu „prawu“ Malthusa.

Carlyle twierdzi, że gdyby panowały w świecie wyłącznie zasady ekonomiki klasycznej, zasady krótkowidzącego egoizmu, niczem nie krępowanej wolnej konkurencji, wojny wszystkich przeciw wszystkim, musiałoby przyjść do rozkładu. Gdyby egoizm był jedyną pobudką działania ludzi, nigdy nie powstałaby historja.

Postęp prawdziwy polega na pewnem ograniczeniu swobody ruchów jednostki tam, gdzie mogłaby ona wyrządzić wyraźną szkodę innemu osobnikowi żyjącemu w społeczeństwie. Rozumie to dobrze prawo karne, zabraniając pod surowemi karami morderstwa, kradzieży czy oszustwa, a więc czynów, podyktowanych również mniemanemi interesami własnemi a zabrania ich w interesie ochrony życia i mienia innych członków społeczeństwa Rozumie to również prawo cywilne, chroniąc prawa wierzycieli w ustawie hipotecznej czy wekslowej, dopuszczając nawet wywłaszczenie za pełnem odszkodowaniem tam, gdzie byłoby ono połączone z przeważającym interesem publicznym, n. p. przy budowie kolei, urządzaniu kopalni etc, aczkolwiek i tu wchodzą w grę interesy gospodarcze; przestrzegając wreszcie dobrej wiary i równomiernosci świadczeń w obrocie (por. § 134 kod. niem. i § 879 u. cyw. austr w tekście ustalonym nowelą z 19 marca 1916[1]).

Etyka ma więc głos i to głos decydujący w dziedzinie prawa; niema żadnego rozsądnego powodu odmawiania jej głosu w dziedzinie gospodarczej. Z sumy starań wszystkich o własne dobro

---

[1] por. *Caro* Równomierność świadczeń w obrocie [Kwartalnik pr. cyw. i kar 1920 i odbitka Warszawa 1920].

bez oglądania się na innych nie może wyniknąć nic innego, jak tylko najstraszniejsza walka o byt, w której z pewnością nie zwyciężą najszlachetniejsi i najmędrsi, ale najwprawniejsi i najbezwzględniejsi w walkach gospodarczych. Do nich — narazie przynajmniej — nie należymy.

Pisałem o tem w rozprawie „*Wesen und Grenzen der Sozialökonomik*“ („*Archiv für Rechts- und Wirtschaftsphilosophie*“ kwiecień 1928) w polskim przekładzie tej pracy pod tytułem „Sądy wartościujące w ekonomice“ (Przegląd Współczesny, lipiec 1928:

„Społeczeństwo nie jest to nic innego, jak tylko zorganizowana spólnota, która wytknęła sobie pewien cel. Gospodarstwo społeczne tworzy część składową życia społecznego, nie może przeto być wyzutem z celów, związanych z istnieniem całości społecznego życia. Celem gospodarstwa społecznego nie może być żadną miarą wyłącznie tylko produkcja dóbr, obejmować on winien obok niej i zaopatrywanie ogółu w przedmioty jego zapotrzebowania jako cel drugi tudzież taki rozdział dóbr, który odpowiadałby powszechnemu dobru jako cel trzeci. Jeżeli zaś uznamy wszystkie te trzy cele, w takim razie uwidocznia się nam cel ogólny, etyczny, zarówno gospodarstwa społecznego jak zorganizowanej spólnoty czy społeczeństwa. Cel produkcji tylko w tym wypadku iść może w parze z celem powszechnego dobra, jeśli całość produkcji zwiększy sumę zadowolenia największej liczby ludzi, co tylko wówczas nastąpić może, jeśli w społeczeństwie zdobędą uznanie prawa moralne. Społeczeństwo, wyzute z więzów moralnych nie podołałoby zadaniom gospodarczym, jak tego dowodzi rozkład Francji przedrewolucyjnej w drugiej połowie XVIII w. tudzież Rosji obecnej. Żądanie etycznego celu gospodarstwa społecznego tkwi głęboko *w istocie* społeczeństwa ludzkiego, wobec czego niepodobna myśleć wprost o niem z pominięciem owego celu. Cel ten etyczny objawia się w nieodzownej — przynajmniej w dużym stopniu — solidarności życia społecznego, w społecznych cechach pracy, w żądaniu równomierności a więc sprawiedliwości w obrocie oraz w uznaniu obowiązków, jakie nakłada wszelkie posiadanie“.

Czy pozatem istotnie stosunek popytu do podaży wyłącznie rozstrzyga o wysokości ceny i płacy? Wszakże wchodzą tu w grę i oddziaływują na nie ponadto nowe wynalazki, w szczególności wytworów zastępczych, zmiany w położeniu gospodarczem ludności, koszty transportu, wysokość ceł i premij eksportowych, postęp nauk przyrodniczych, wojny, działania przyrody, upodobania indywidualne, skrupuły etyczne oraz perjodyczne zmiany kierunku mody, wreszcie zaś olbrzymie spekulacje królów giełdowych i trustowych, nieliczące się wcale z chwilowym stanem targu.

Pozatem wolnej konkurencji w ścisłem tego słowa znaczeniu niema. Na targu nie jawią się bowiem nigdy wszystkie wyprodukowane towary; poza tymi, które wywozi się za granicę drogą

legalną część tak producenci sami, jak i pośrednicy-kupcy chowają i magazynują, czekając na pomyślną konjukturę t. j. poprostu na podwyżkę cen.

Gdyby w tych warunkach o wysokości cen rozstrzygać miał wyłącznie fakt dostania się na rynek pewnej ilości, bo nie wszystkich towarów, w rzeczywistości rozstrzygałby o niej przypadek, n. p. urodzaj w danym roku, bądź rozmyślne działanie sprzedawcy w kierunku osiągnięcia podwyższenia cen, a więc krok podyktowany wyłącznie interesem własnym, i dziwnem byłoby conajmniej żądanie, by nie wolno było przeciwstawiać a podobnej akcji sprzedawcy przezornego przeciwdziałania państwa ze względu na owe „prawa ekonomiczne".

Przyznaję, że państwo może w danym wypadku pójść za daleko lub obrać drogę niewłaściwą, zakupując pewne przedmioty pierwszej potrzeby i umieszczając je w magazynach n. p. zboże dla wojska. To jest kwestja konkretnego faktu i jego oceny. Ale w żadnym wypadku nie wolno twierdzić, że działając tak, państwo narusza prawa ekonomiczre, bo byłoby to poprostu niedorzecznością.

Żądanie zniesienia barjer celnych i połączona z niem nęcąca zapowiedź wiecznego pokoju oraz naigrawanie się liberalizmu z haseł samowystarczalności wymagają szczegółowego odparcia.

Przedewszystkiem należy odeprzeć powtarzane dotąd twierdzenia, jakoby rozkwit gospodarczy Europy należało przypisać liberalizmowi gospodarczemu. Rzecz ma się wprost przeciwnie.

Zamożność swoją Anglja zawdzięcza protekcjonistycznym zarządzeniom przedewszystkiem królowej Elżbiety, która zniosła przywilej Hanzy i zapewniła szereg przywilejów angielskiej żegludze i angielskim sukiennikom. Akt nawigacyjny Cromwella z 1651 r. był dalszym potężnym krokiem naprzód w tym samym kierunku: ustanowił cła podwójne od towarów sprowadzanych do Wielkiej Brytanji na okrętach obcych. Załoga na okrętach angielskich musiała być w 2/3 angielską. Monopol handlu z kolonjami zastrzeżono wyłącznie dla Anglików. Dowóz towarów na okrętach obywateli państw pośredniczących był wprost zabroniony, na okrętach pochodzenia dowożonych towarów pociągał za sobą opłatę podwójnego cła. W ten sposób Anglja złamała pośrednictwo Holendrów. Następnie zakazano dowozu największej części towarów francuskich, jakoto: win, sukna, jedwabi, skór, towarów złotych, srebrnych, wywozu wełny. Obłożono dowóz wełny irlandzkiej wysokiemi cłami przywozowemi. Zabroniono dowozu indyjskich materyj jedwabnych i kalikotowych a wreszcie zakazano emigracji fachowych robotników przędzalni wełny. Temi bezwzględnemi zakazami Anglja podniosła i rozwinęła własny przemysł, zmuszając konsumentów do używania wyłącznie materyj krajowych.

Podobnemi drogami kroczyła Francja. Ludwik XI zabronił

dowozu sukna z Katalonji i kamgarnów z Flandrji. Colbert podwyższył cła na towary angielskie i holenderskie w dwójnasób; dowozu z innych krajów zupełnie zabronił jak również wywozu zboża w latach nieurodzaju celem zapewnienia żywności prowincjom mniej żyznym własnego państwa. Temi zarządzeniami Colbert stworzył podwaliny gospodarczej pomyślności Francji.

Fryderyk II pruski wślad za wielkim ekonomistą francuskim XVIII w., Forbonnais bronił zasady, że przywóz z zagranicy towarów zbytkowych tudzież takich, które w kraju mogą być wyrobione, jest niepożądany.

Gdy Anglja dzięki merkantylistycznej polityce swoich mężów stanu zyskała olbrzymią przewagę nad kontynentem, którą utrwaliło na długie dziesiątki lat najwcześniejsze zastosowanie maszyny parowej w wielkim przemyśle angielskim, postanowiła nie poprzestać na dokonanem już opanowaniu rynku wewnętrznego, ale wyjść poza granice własne, torując sobie drogę i miejsca zbytu w innych państwach Ku temu celowi posłużyła jej doskonale teorja wolno-handlowa. Wielka Brytanja nie ryzywała nic, popierając w owej chwili tę teorję; już w chwili wystąpienia Adama Smitha, nadewszystko zaś Dawida Ricardo miała zbyt silną przewagę nad przemysłem kontynentalnym, aby się móc obawiać czyjejkolwiek konkurencji. Mimoto jednak zatrzymała cła agrarne a nawet je podniosła w r. 1828, zaprowadziła skalę celną ruchomą, dostosowaną do cen zboża a w dziedzinie produkcji przemysłowej poczyniła tylko niewielkie ustępstwa, po których w r. 1840 nastąpiło nawet podwyższenie ceł o 8%. Dopiero reformy Gladstone'a z r. 1853 i 1860 zaprowadziły całkowity niemal wolny handel i zniosły monopol dowozu, zastrzeżony w akcie nawigacyjnym dla okrętów angielskich, jako w danej chwili już zbyteczny.

Że jednak Wielka Brytanja i dziś jeszcze bynajmniej nie zerwała z teorją merkantylistyczną a wolny handel głosi tylko dla innych, dowodzi jej zachowanie w sprawie stworzenia u siebie przemysłu farbiarskiego. Tu bowiem użyła Wielka Brytanja w ustawach z 25 lutego 1919 i 24 marca 1921 najskrajniejszych metod merkantylistycznych dla utrzymania uświęconej zasady pierwszeństwa dla produkcji wielkobrytyjskiej przed wszelką inną[1].

Amerykanin Hamilton, Francuz Chaptal i Niemiec List już w pierwszej połowie XIX w zdemaskowali obłudę angielską w głoszeniu dla innych narodów teorji wolno-handlowej i dowodzili, że wolny handel między krajem, rozwiniętym wysoko pod względem przemysłowym a krajem stawiającym dopiero pierwsze tu kroki byłby niedorzecznością, co więcej, byłby samobójstwem.

[1] Treść bliższą tych ustaw podaję w moich: Zasadach nauki ekonomji społecznej (Lwów 1926 Jakubowski str. 290).

Podobnie miała się rzecz we Francji. Dopiero wówczas, gdy przemysł francuski zawładnął nad rynkiem wewnętrznym, Francja zaniechała ochrony celnej i zawarła z Wielką Brytanją traktat handlowy z 23 stycznia 1860, uchylający dotychczasowe zakazy dowozu i obniżający cały szereg ceł obustronnych bardzo znacznie.

Stany Zjednoczone zawdzięczają wspaniały rozwój własnego przemysłu tak samo zarządzeniom protekcjonistycznym Washingtona, Hamiltona, Jeffersona i Madisona. Utrwaliła ten rozwój wysoce protekcjonistyczna taryfa Mc. Kinleya z r. 1890 i podobnym duchem owiana taryfa Dingleya z r. 1896, których celem było usamodzielnienie Stanów Zjednoczonych wobec Europy, ostatecznie zaś sparaliżowała import towarów europejskich do Stanów ultraprotekcjonistyczna taryfa Fordneya i Mc. Cumbera z 20 września 1922, wymierzająca we wszystkich wypadkach przyznawania przemysłowcom europejskim przez ich państwa premij eksportowych cła wchodowe w tej samej wysokości w razie przywożenia tych towarów do Stanów.

Austro-Węgry od r. 1876 a Francjo od r. 1882, tembardziej zaś od r. 1892, gdy objął tam rządy gospodarcze min. Méline, wróciła do protekcjonizmu, któremu zawdzięczała gospodarczą swoją pomyślność.

Póki w Niemczech panował wolny handel t. j. w latach 1867—1876, były one zalane towarami przemysłowemi angielskiemi oraz zbożem rosyjskiem i węgierskiem. Dopiero w r. 1876 właściciele przędzalń i wielkich hut żelaza zainicjowali zwrot zupełny a w następstwie stały się Niemcy, kraj do połowy XIX w. przeważnie rolniczy i to w o wiele wyższym stopniu, niż Polska dzisiaj, jednem z najbardziej uprzemysłowionych i najbogatszych państw na kuli ziemskiej.

I wówczas, gdy Niemcy mogły już konkurować z państwami zachodu, znalazły się u przedstawicieli nauki niemieckiej, jak u uczonych angielskich z czasów Lista, zalecenia wolnego handlu — rozumie się — dla innych.

Gdybyśmy tedy dzisiaj dali się złowić hasłom wolnego handlu przed zrównaniem poziomu naszego rolnictwa, przemysłu i górnictwa z zachodnio-europejskim, jak tego domagała się od nas konferencja brukselska w r. 1920 a jeszcze natarczywiej odezwa 170 bankierów z r. 1926, w takim razie rychło stracilibyśmy niezależność gospodarczą.

Już dziś fabryki, kopalnie i banki polskie w niepokojącem tempie przechodzą w ręce obce, a zniesienie barjer celnych przyśpieszyłoby to tempo, spychając Polskę do poziomu kolonji, której wolnoby było wówczas wywozić tylko surowce, bo państwa „przemysłowo starsze“, straciwszy odbiorców w kolonjach zamorskich i w zubożałej Rosji, nie mogą pogodzić się z myślą o dalszych stratach.

Dlatego przekonywa się dziś jednych o szlachetności pomysłu Paneuropy, innych zapewnia się o „niezłomności“ praw ekonomicznych. Wśród pisarzy, którzy podjęli się tego zadania, jednym z najgłośniejszych jest Francis Delaisi, autor poczytnej, ale rozwlekłej i płytkiej książki p. t.: *Les contradictions du monde moderne*“ (Paris, Payot 1925)[1]. Argumenty jego są jednak nad wyraz słabe.

Już Adam Smith szydził, że w Szkocji nie założy się winnic. Delaisi powtarza to samo, przytaczając tylko inne przykłady. Wykazuje współzależność wszystkich narodów od siebie i niemożność zupełnej wystarczalności każdego z nich z osobna.

Zataja jednak, że istnieje dwojaka zależność, jedna naturalna i stała, druga sztuczna i przejściowa. Pierwsza ma miejsce wówczas, gdy bądź klimat stoi na przeszkodzie danej gałęzi produkcji, bądź w danym kraju brak n. p. pokładów pewnych minerałów. Tego oczywiście żadna siła ludzka zmienić nie może. W Polsce kultura pomarańcz czy bawełny nie jest możliwa, jak w Italji nie odkryto dotąd pokładów węgla. Nie ulega więc kwestji, że o ile nie zastosuje się pewnych namiastek (n. p. fabryki jedwabiu sztucznego, które wszak mogą powstać wszędzie), będziemy zawsze zmuszeni sprowadzać np. bawełnę z Ameryki, Egiptu czy Turkiestanu. a pomarańcze z Włoch czy Hiszpanji, Italja zaś węgiel z Anglji, Polski, Niemiec czy Czechosłowacji.

Zależność drugiego rodzaju jest natomiast do uchylenia, jest ona bowiem wynikiem li młodszości rozwoju przemysłowego jednego państwa w stosunku do innych. Jak dowodzą przytoczone przykłady Wielkiej Brytanji, Stanów Zjednoczonych i Niemiec, poprawa danego stanu rzeczy zależy tylko od wysiłku naszej woli, a więc jest zawsze możliwa.

Pozatem współzależności, tam gdzie ona ma miejsce, nie należy mięszać z solidarnością interesów. Czasem jest wprost przeciwnie.

Strajk węglowy w Anglji przyniósł szkodę właścicielom kopalń angielskich a korzyść właścicielom kopalń polskich, stwarzając im nowe rynki zbytu, wszczególności w Italji i Norwegji. Wojnie celnej polsko-niemieckiej, wszczętej w r. 1925 w intencji szkodzenia Polsce, zawdzięczamy rozpoczęcie budowy własnej floty handlowej, rozbudowę w szybkiem tempie portu gdyńskiego oraz bezpośredni dowóz ryżu i kawy przez Gdynię z pominięciem niemieckiego pośrednictwa.

Im później przyjdzie do skutku traktat handlowy z Niemcami, skądinąd bardzo pożądany, tem łatwiej uda się nam również zorganizować bezpośredni dowóz bawełny i wełny tudzież bezpośredni wywóz polskiego cynku, polskiego cementu, polskich

---

[1] por. *Caro* Obrońcy liberalizmu: Mises i Delaisi [Przegląd powszechny, luty 1929].

bekonów, masła i jaj oraz wytworzenie w Polsce fabryk przetworów drzewnych.

Błędnem jest więc twierdzenie, jakoby współzależność ekonomiczna między dwoma państwami pociągała za sobą zawsze i koniecznie solidarność interesów między niemi. Przeciwnie faktem jest, że co jednemu przynosi korzyść, to drugiemu wyrządzić może uszczerbek, tak samo zresztą, jak to dzieje się wśród jednostek ludzkich, w epoce istnienia ustroju własności prywatnej.

Pozatem przeciwnik nasz sądzi nieraz, że nam szkodzi i taka jest jego intencja: faktycznie budzi uśpioną energję i krzesze opór. Należy tedy przewartościować pojęcia nasze o tem, co przynosi szkodę lub pożytek. Historja stwierdza, że rezultat jest często zgoła odmienny od zamierzonego. I tak być musi, dopóki istnieć będą sprzeczne interesy jednostek i odrębnych organizmów państwowych, czuwających troskliwie nietylko nad własną suwerennością polityczną, ale i nad własną pomyślnością gospodarczą.

Natomiast niejednokrotnie istnieje solidarność interesów między dłużnikiem a wierzycielem. Wierzyciel bowiem daleki, nie mający żadnych specjalnych życzeń w dziedzinie polityki prócz ogólnego pragnienia pokoju, jak wobec nas wierzyciel amerykański, może jedynie pragnąć, aby Polska mądrze używała pożyczonych jej pieniędzy i by przy ich pomocy wygospodarowała prócz procentów i amortyzacji jeszcze powiększenie własnego majątku. Wierzyciel taki pragnie również, by państwo dłużnicze nie poniosło uszczerbku w walce z innem państwem i w danym razie uczyni wszystko, by przeszkodzić wojnie, która bez względu na jej wynik osłabiłaby wypłacalność dłużniczego państwa.

Dążenie do samowystarczalności, bez którego nie podobna wyobrazić sobie mądrej miłości ojczyzny ani prawdziwej niezależności politycznej, nie mogłoby się obejść bez daleko idącej ingerencji państwa. Popieranie produkcji krajowej w drodze ceł ochronnych i premij eksportowych jest oczywiście w zasadzie naruszeniem zasady nie mięszania się państwa do spraw gospodarczych, ale może być w danym wypadku koniecznem i dobroczynnem.

Gdybyśmy w dziedzinie uaktywnienia bilansu handlowego a tem samem u nas i bilansu płatniczego zaniechali ingerencji państwa a bilans handlowy przedstawiał się w najbliższych latach równie fatalnie jak dotąd, toby za lat 6 do 7 cały zasób naszego pokrycia metalowego odpłynął zagranicę.

Wprawdzie są państwa o wysokiej kulturze, jak n. p. Wielka Brytanja, w których istnieje bilans handlowy ujemny, a mimoto ogólny rezultat w bilansie płatniczym jest dodatni, wobec czego owe państwa nie potrzebują się zanadto przejmować ujemnością swego bilansu handlowego. Ale dzieje się tak dlatego, ponieważ

niedobór bilansu handlowego pokrywa się tam dochodami 1) z kapitałów, lokowanych przez obywateli tych państw zagranicą, 2) z przewożenia towarów obcych po morzach i oceanach całej kuli ziemskiej, 3) z wydatków cudzoziemców przyjeżdżających do nich dla korzystania z komfortu, muzeów, ognisk nauki, miejsc kąpielowych i rozrywkowych. Polska natomiast nie rozporządza żadnem z tych źródeł pokrycia niedoboru swego bilansu handlowego.

Dawniej pozycją czynną naszego bilansu płatniczego były przesyłki emigrantów dla rodzin, pozostałych w Polsce. Z chwilą, gdy liczba emigrantów dopuszczonych do lądowania została w Stanach Zjednoczonych na każdy rok bardzo znacznie zredukowaną i ta pozycja czynna naszego bilansu płatniczego niemal odpadła, w każdym razie nie przewyższa kwot, które emigranci opuszczający Polskę z kraju wywożą. I liczba wracających z Ameryki z każdym rokiem maleje w dużym stopniu. Tak więc dla Polski jako główne źródło pokrycia niedoboru, powstałego z ujemnego bilansu handlowego pozostają pożyczki zagraniczne.

Podczas gdy więc w innych państwach ubytek w jednym kierunku zastępuje dochód w innym, my uciekamy się z konieczności zastępuje dochód w innym, my uciekamy się z konieczności do takiego źródła pokrycia, które jest właściwie tylko chwilowem wybawieniem z kłopotu, ale faktycznie niedoboru nie usuwa rozkładając go tylko wraz z procentami na dalsze pokolenia.

Pozatem jeżeli ujemny bilans płatniczy ma jeszcze trwać, jak wielu sądzi, przez kilka następnych lat — pytam, czem pokryjemy deficyt, jeśli spodziewane dalsze pożyczki nie dopiszą? A pewnym jest tylko *revolving credit*, zastrzeżony w układzie z jesieni 1927 do pewnej granicy; nadwyżka jest oczywiście niepewną. Szanse dalszego kredytu w Stanach są dziś niepomyślne. Następstwem niewypłacenie drugiej raty pożyczki Dillonowskiej był spadek złotego. Jeśli więc nie dostaniemy pożyczki w wysokości deficytu bilansu płatniczego, w takim razie złoty znów spadnie. Nie o wiele może, ale spadnie. To trzeba sobie jasno powiedzieć.

Ale stanie się tak tylko wtedy, jeśli rząd temu wszystkiemu przypatrywać się będzie z założonymi rękami.

Jeśli chcemy okres ujemnego bilansu handlowego skrócić, a kurs złotego utrwalić, musimy ogół konsumentów w Polsce zmusić do dawania pierwszeństwa towarom polskim przed obcemi i wbrew wszelkim zabiegom choćby najprzyjaźniejszej zagranicy zdobyć dla produkcji polskiej przynajmniej rynek wewnętrzny, a producentów tak rolnych jak przemysłowych skłonić do produkcji możliwie najlepszej w drodze 1) inwestycyj, 2) racjonalizacji produkcji, 3) koniecznej w danym razie specjalizacji, wytwarzającej typ czyli standard.

I tu bez daleko idącej ingerencji państwa się nie obejdzie. Samo bowiem nie zrobi się nic albo zrobiłoby się najgorzej.

A każdy kto ma jakiś wytknięty cel, powinien do niego konsekwentnie i wytrwale dążyć.

Wprawdzie twierdzą niektórzy wybitni ekonomiści, że poprawa stosunków następuje sama przez się a mianowicie w ten sposób, że gdy wskutek przewagi przywozu nad wywóz zmniejszy się pokrycie w złocie, walutach i dewizach w bankach emissyjnych, nastąpi samorzutny ratunek w formie zakupywania przez jednostki złota, walut czy dewiz a to z obawy spadku własnej waluty.

Niestety większość społeczeństwa w żadnem państwie na świecie, a tem mniej w Polsce nie studjuje dekadowych sprawozdań swego banku emissyjnego, nie rozumiałaby ich, gdyby je nawet czytała i nie wie zgoła ani o tem, że pokrycie uległo zmniejszeniu ani jakie ten fakt ma znaczenie i pociąga za sobą następstwa. Trudno nawet poważnie żądać, aby ogół to wszystko wiedział i rozumiał.

„Pokryje się“ więc tylko mała garstka świadomych rzeczy bankierów i wykształceńszych kupców. Zakupna zaś ze strony tej garstki wyjdą jej tylko samej na korzyść, ale nie zdołają przeciwważyć tendencji zniżkowej własnej waluty, tendencji wywołanej stałą przewyżką dowozu nad wywóz. Tak więc ta nadzieja samoobrony organizmu społecznego, tak ponętna i tak zgodna z teorją niemięszania się państwa do spraw gospodarczych jest niestety równie nierealną, jak cała koncepcja *hominis oeconomici*, na której ekonomika liberalna oparła swój system.

Proponowano również z poważnej strony ograniczenie sprowadzania z zagranicy maszyn, narzędzi i surowców, przeznaczonych na przeróbkę a tem samem zaprzestanie dotychczasowej polityki inwestycyjnej, co poprawiłoby niewątpliwie — i to bardzo znacznie — bilans handlowy. Ale wzmogłoby emigrację, podkopało mocarstwowe stanowisko Polski i utrzymało ją na niskim poziomie gospodarczym, na jakim znajduje się niestety obecnie. Byłaby to ponadto polityka rozpaczy i z natury rzeczy nawet wrazie konieczności jej stosowania mogłaby być tylko krótkotrwałą.

A co potem? Czy mamy uwieczniać naszą niższość gospodarczą, myśląc tylko o dniu dzisiejszym i czy podobna polityka zasługiwałaby na lepsze określenie, niż osławione: *„fortwursteln“* austrjackiego ministra Taaffe'go?

Ale z drugiej strony, czy damy sobie radę bez restrykcyj długoterminowych nakładów państwowych i kredytowych? Nie, jeśli przelękniemy się wszelkiej interwencji. Tak, jeśli spróbujemy raz jeszcze — rozumie się czasowo — niesympatycznych, przyznaję, utrudnień w kierunku znacznego ograniczenia zbędnych wyjazdów za granicę, takiegoż ograniczenia zakupna zagranicą towarów, wytwarzanych w kraju lub takich które jak ryż, sprowadzany za 70 miljonów zł. rocznie, można doskonale zastąpić kaszą jęczmienną

i jeśli obok opinii publicznej i rząd wywrze konsekwentny wpływ w kierunku sprowadzenia do Polski kapitałów, należących do obywateli polskich a przechowywanych dotąd w bankach zagranicznych.

Szczegóły, jak daleko w tych dziedzinach iść wolno a jakich granic nie powinno się przekraczać, należy omówić osobno. To tylko jest pewne, że n. p. samo wezwanie do kupowania li towarów krajowych pozostałoby bezskuteczne, tak jak niem było dotąd. Na Węgrzech swego czasu odniosło rezultat, ale nie samo; współdziałało tu silnie ustawodawstwo i troskliwa protekcja, udzielana na każdym kroku wytwórczości krajowej. Z drugiej strony hałaśliwe demonstracje, tem mniej zaś postępki nielegalne w obec kupców importerów nie mogłyby być ani przez chwilę tolerowane. Nigdy bezprawie nie może rodzić trwałego dobra. Idzie nie o terror, ale jedynie o pewne wychowanie społeczeństwa a przytem o zarządzenia natury przejściowej aż do chwili takiego podniesienia się konsumcji towaru krajowego tak w kraju jak zagranicą, by bierność bilansu handlowego i z nią niebezpieczeństwo dla waluty polskiej usunąć. Gdy to nastąpi, będzie można pofolgować cugli lub całego wysiłku zaniechać.

Jeżeli w państwie Polskiem, posiadającem wszechstronne warunki najpomyślniejszego rozwoju, jakoto najważniejsze surowce i to w najlepszej jakości: węgiel, naftę, rudę żelazną, cynk, fosfaty, sól potasową; pracowitą i uzdolnioną ludność oraz niższe niż na zachodzie płace robotnicze — istnieje w tak przerażających rozmiarach sprowadzanie towarów zagranicznych, to część winy ponosi bezmyślność naszej publiczności oraz zadawnione tradycje pewnej części naszego kupiectwa, jakoby towar polski był gorszy od jakiegokolwiek zagranicznego, podczas gdy w Anglii istnieje hasło, uważane za pierwsze przykazanie patrjoty: „*The English goods are the best*“, choćby nawet nie zawsze tak było.

Z tą przedawnioną bezmyślnością należy rozpocząć walkę, a państwo musi się również przyczynić do zmiany opinji publicznej i na nią oddziaływać. W pierwszym rzędzie należy zmienić system wychowania i już dzieciom w szkole wpoić odmienne w tym względzie zapatrywania. A czemże to będzie, jeśli nie ingerencją państwa?

A nasza emigracja? Chcemy być mocarstwem, a do tego trzeba nietylko czynnego bilansu płatniczego, ale i wielkiej liczby ludności. Nie mamy pierwszego i nie wiadomo, jak prędko będziemy go mieli, a „nadwyżki“ naszej ludności, często najdzielniejszych i najzdrowszych, pozbywamy się obojętnie na rzecz zagranicy, bo dla nich w ojczyźnie brak chleba. Gdy więc przyjdzie kiedyś do rozgrywki między nami a czy to sąsiadem wschodnim czy zachodnim, będziemy mogli stawiać mu czoło osobistą dzielnością i zapałem,

ale nie wolno nam zapominać o tem, że liczbą będziemy dwukrotnie albo i trzykrotnie od jednego czy drugiego słabsi.

Możności zdobywania chleba w Polsce jest jeszcze dużo. Nie można zaprzeczyć, że rolnictwo w ostatnich latach dokonało wielkiego postępu, mimoto jednak czeka je jeszcze bardzo znaczny rozwój w dziedzinie uprawy roślin pastewnych, warzyw, przednich owoców, czeka organizacja spółdzielczych mleczarń, handlu jajami i bekonami na wielką skalę

I przemysł nasz, jak niestety dobrze wiemy, daleki jest od dorównania zagranicy. Energji i zapału jest dużo, fachowej wiedzy coraz więcej, ale jest mało kapitału i zaniedbania przeszłości są zbyt wielkie, aby można je było w zwykłem tempie usunąć. Trzeba we wszystkich kierunkach wytężonego wyścigu pracy, aby nadrobić luki przeszłości i dorównać zachodowi, w pierwszym zaś rzędzie zabezpieczyć rynek wewnętrzny wyłącznie dla wytwórczości polskiej.

I miejsca w Polsce nie brak, skoro u nas na km. kw. żyje zaledwie 70 ludzi, podczas gdy w Belgji mieści się 245, w Holandji 200, w Wielkiej Brytanji 187, w Niemczech 134, w Italji 125, a nawet w Czechosłowacji 96. Uprawa zboża daje u nas zaledwie 11·8 kwintali pszenicy względnie 11·5 kwintali żyta, podczas gdy w Czechosłowacji odnośne cyfry wynoszą 15·9 i 15·4, w Niemczech 18·3 i 14 kwintali. We Włoszech „battaglia del grano" Mussoliniego niebawem uczyni zbędną emigrację i poprawi bardzo znacznie bilans handlowy. U nas odezwa prezesa Fudakowskiego o intenzywniejszą niż dotąd uprawę roli bez zbawiennego i mądrego interwencjonizmu ze strony państwa nie będzie miała niestety większych rezultatów.

Nie jest wystarczający apel do producentów, aby więcej, niż dotąd produkowali, dostarczając tem samem rodakom zajęcia i dając im możność nieopuszczania kraju — wydaje się tu konieczną wprost ingerencja państwa.

Ale funkcja ta objawia się także w drodze kontroli. Czy taka kontrola zasadniczo jest dopuszczalna?

Tu zaznaczyć należy, że ci sami, którzy sprzeciwiają się kontroli własnych przedsiębiorstw, domagają się jej dla cudzych; narzekają na ustawiczne podwyżki cen zboża, mąki, jaj choćby o grosz, inni znów skrupulatnie badają w interesie własnym koszta płac robotniczych i ubezpieczeń społecznych, obliczając, jaki procent one stanowią w ogólnym budżecie ich wydatków.

I trzeba przyznać, że choć rezultaty tych szczegółowych badań i postulaty na ich podstawie stawiane nie zawsze są bez zarzutu, to jednak sama zasada kontroli jest trafna. Niepodobnaby było ułożyć żadnego budżetu bez znajomości wszystkich jego pozycyj.

Ale to samo prawo ma i konsument a konsumentami jesteśmy wszyscy; wszyscy tedy odczuwamy jako krzywdzącą

wzrastającą co jakiś czas mimo stałości naszej waluty cenę cementu, wapna, materjałów włókienniczych, wyrobów metalowych, papierniczych i i. Tu pewna interwencja państwa w kierunku współdziałania przy ocenie zasadności danej podwyżki wydaje się konieczną. Niewątpliwie interwencja ta stanie się w miarę dojrzewania społeczeństwa w kierunku przemysłowo - handlowym mniejszą i zwolni tempa. Dziś natomiast jest czemś w rodzaju opieki, danej dziecku przez człowieka dorosłego, w każdym więc razie może mieć tylko charakter czasowy.

Czy atoli nie należałoby, na razie przynajmniej wszelkiej kontroli zaniechać, celem umożliwienia szybszego wzrostu kapitalizacji i większej podaży kapitałów, co pociągnęłoby za sobą tak pożądaną obniżkę wygórowanej dziś stopy procentowej? Niestety wzrost kapitalizacji w Polsce, w zasadzie nader korzystny i pożądany, tylko w części mógłby wywołać zwiększoną podaż kapitałów a to poprostu dlatego, że tylko w części uzyskana nadwyżka kapitału powiększyłaby podaż kapitału na polskim rynku pieniężnym.

Wysokość stopy procentowej u nas normuje oczywiście ta tylko część kapitału światowego, inclusive polskiego, która pojawia się na rynkach polskich z gotowością służenia produkcji polskiej. Stopę tę więc obniży nie samo przez się zwiększenie zysków fabrykanta czy bankiera, żyjącego w Polsce, ale wzmożone zaufanie kapitału ruchomego, bez względu na jego pochodzenie, do lokat w Polsce.

A ono znów zależy od stałości polityki pokojowej Polski i innych państw względem Polski, od punktualności i sumienności polskich eksporterów i dłużników tudzież od wzmożonej współpracy kapitałów polskich, w części ukrywających się dotąd trwożliwie po bankach holenderskich, szwajcarskich, angielskich i niemieckich, co słusznie wstrzymuje dopływ kapitałów zagranicznych, nie mogących mieć więcej zaufania do stosunków polskich od tego, jakie żywią dla nich Polacy sami.

Wszystkie te postulaty są atoli uzasadnione tylko pod tym warunkiem, jeżeli kontrolujący mają więcej doświadczenia i więcej fachowej wiedzy od kontrolowanych. Bezinteresowność i przywiązanie do dobra państwa oraz brak związania z interesami materjalnymi poszczególnych warstw u osobistości kierujących są niewątpliwe, ale wszystkie te zalety jeszcze nie są wystarczające.

Trzeba ponadto wiadomości fachowych, trzeba specjalnego wykształcenia w wyższych szkołach fachowych urzędników, przeznaczonych do kontroli, tak żeby nie było objawów nieprzyjaznego odnoszenia się jednostek kierujących do wszelkiej inicjatywy prywatnej, choćby uczciwej i fachowej, co zdolne byłoby zniechęcić i tak ukrywający się dotąd częściowo kapitał polski i skłonić go do zaniechania wszelkiej akcji.

Trzeba dalej w przyszłości unikać błędów, dawniej popełnianych, jak udzielania kredytu przedsiębiorstwom, nań nie zasługującym, lub przyjmowania za takie przedsiębiorstwa gwarancji państwowej lub wreszcie udzielania pozwoleń na pozostawienie za granicą większej ilości walut, uzyskanych z eksportu, aniżeli potrzeba do zakupna surowców, przeznaczonych do przeróbki. Tak samo nie powinno mieć miejsca sprzedawanie za bezcen majątków państwowych tudzież odstępowanie za bezcen drogich inwestycyj dokonanych przez państwo, co dowodziło bądź nienieudolności bądź nieuczciwości czynników decydujących. To wszystko były przykłady odstraszające, z których wszakże nie należy wysnuwać wniosków ujemnych przeciw samej zasadzie interwencjonizmu, lecz jedynie przeciw brakowi wiedzy fachowej u odnośnych urzędników.

Należy wytworzyć typ kupca i przemysłowca polskiego uczciwego, solidnego i pewnego, jak kupiec anglo-saski, ale wychować go może tylko członek elity kierującej, który sam przymioty te sobie przyswoił przez studjum życia gospodarczego zachodu.

Nie jest prawdą, jakoby ingerencja państwa pozostawała w sprzeczności z parlamentaryzmem. Jej zwolennicy nigdy i nigdzie nie byli wrogami uchwalania budżetu przez ciała ustawodawcze a więc ich prawa kontroli. Nikt rozsądny nie pragnie utraty przez reprezentantów społeczeństwa tego najszczytniejszego i najowocniejszego uprawnienia ciał parlamentarnych. A jeśli chciałby przekazać z przyczyn rzeczowej dogodności przygotowanie wielkich kodeksów lub ustaw gospodarczych odrębnym ciałom fachowym, to historja parlamentaryzmu stwierdza, że za tem oświadczali się nawet najczystszej krwi dawnego autoramentu liberałowie. Bo ostatecznie, aby w skomplikowanych stosunkach dzisiejszych uchwalić ustawę treści gospodarczej, trzeba posiadać wiedzę fachową, trzeba być specjalistą lub, jak mówią w Moskwie, „specem". Liberalizm mimo entuzjazmu dla wszelkiej wolności nie może temu zaprzeczyć.

I o tem pamiętać powinni obrońcy gospodarczego liberalizmu, że nawet najzagorzalsi jego zwolennicy z chwilą wzięcia udziału w rządach stawali się zwolennikami ingerencji państwa, jak Wilhelm Humboldt, a sam Dawid Ricardo przemawiał w parlamencie angielskim za upaństwowieniem banku angielskiego i wprowadzeniem kas pensyjnych dla starców.

W sprawach gospodarczych tyle jest punktów widzenia, ile interesów. Inaczej zapatruje się na tuman kurzu, wywołanego automobilem ten, kto w nim siedzi, inaczej ten, kto przechodzi szosą. Pierwszy unosi się nad szybkością jazdy, drugi oburza się na bezwzględność jego kierownika, a już co do rodziców dzieci przejechanych, zapatrywania ich na samochody będą stanowczo ujemne.

Błędnem byłoby w każdym razie stanowisko dogmatyczne. Kto głosi absolutną wolność w każdym wypadku jako panaceum, nie ma tak samo słuszności jak ten, kto w narzucaniu dyktatu przez państwo widzi we wszelkich dziedzinach środek uniwersalny na wszystkie choroby społeczne. Jedno i drugie byłoby poprostu znachorstwem.

Tylko stanowisko realne, oparte na doświadczeniu życiowem i naukach historji, odpowiada prawdziwemu i głęboko pojętemu interesowi całości i wszystkich jej części. Polityka gospodarcza jest sztuką, wymaga tedy umiejętnych wykonawców. W jednym wypadku więcej, niż dotąd, swobody, w drugim pewna doza kontroli okaże się właściwą. Na to nie może być żadnych określeń apriorycznych.

W matematyce obojętnem jest, kto rachunek wykona, święty czy zbrodniarz, Morgan czy żebrak. Rezultat musi być zawsze taki sam. W polityce gospodarczej wobec zawodności teorji i pozornej sprzeczności różnych faktów dziejowych, wynik działania zależy w wielkiej części od czynnika podmiotowego: osobistości i cech charakteru oraz fachowej wiedzy kierującego polityka, jego doradców i bodaj większości członków ciał ustawodawczych.

W ten sposób godzi się rozważny liberalizm z ingerencją państwa i oba zatracają wrogie względem siebie oblicza. Wszak są to tylko dwie metody, dwie taktyki dla osiągnięcia tego samego celu: dobra ojczyzny. Kto przykładać będzie do działania miarę martwych formułek, haseł takich czy innych, zbłądzi i zaszkodzi. A prawdziwa elita, do której na najwyższych szczeblach jak i w urzędach naszych coraz więcej dziś zaliczyć możemy jednostek, poprowadzi naród i państwo do rozkwitu.

Prof. EDWIN HAUSWALD
Czł. A. N. T. i I. N. O.

Racjonalna organizacja produkcji i pracy.

(Naukowa Organizacja).

Jednym z najdzielniejszych środków, wpływających na rozwój produkcji przemysłowej, albo raczej gospodarczej wogóle i podtrzymanie możliwej w danej epoce skali dobrobytu, jest niewątpliwie *racjonalna organizacja i administracja produkcji i pracy*; przedewszystkiem dlatego, że wpływ dobrego zarządu daje się wszędzie i zawsze odczuwać, tak w szybkości przebiegów wytwórczych, jak w doskonałości urządzeń technicznych i transportowych, w dostawach materjałów, w stanie maszyn i narzędzi, uporządkowaniu obrotów pieniężnych i kredytowycb, w nastroju personalu pracującego a ostatecznie też w powodzeniu przedsiębiorstwa.

Do skutecznego prowadzenia przedsiębiorstw przemysłowych trzeba istotnie doskonałego ładu i systemu, zwłaszcza przy większych rozmiarach zakładu, gdy jedna osoba nie wystarczy już do kierowania całą jego działalnością.

Człowiek jest gotowym organizmem, posiadającym zmysły do spostrzegania, rozum do kierowania działalnością w sposób celowy, wolę wydającą rozkazy i wywołującą potrzebne czyny i liczne organy wykonawcze. Centralny organ nerwowy dowiaduje się szybko o wszystkich zdarzeniach i wydaje podniety do wykonania odpowiednich w każdej chwili ruchów i czynów.

Człowiek ma więc z natury dane narzędzia i środki do spełniania zadań kierownika różnych zakładów.

Gdy jednak wielkość zakładu i zawiłość czynności przekroczy granice, dające się opanować przez jednostkę a koniecznem staje się utworzenie większego *Zarządu*, wtedy potrzebnem jest dokonanie racjonalnie obmyślanego *podziału zajęć i odpowiedzialności i skoordynowanie działalności* wszystkich członków zarządu w sposób podobny do tego, jaki widzieć możemy w organiźmie człowieka.

Racjonalna organizacja jestto celowe ustalenie i uporządkowanie wzajemnych stosunków zależności i odpowiedzialności we wszystkich częściach zakładu, obejmująca zarówno rozdział

zajęć między poszczególnych pracowników, jak i zespolenie tych czynności czyli funkcji w organicznie związaną całość, celem uzyskania jak największej przejrzystości, wydajności i kontroli działalności w całym zakładzie.

Dobry ustrój powinien zapewnić zakładowi ścisły związek części, przejrzystość i prostotę ich układu, a przez zręczne uzależnienie typowych przebiegów umożliwić także jakby samoczynną kontrolę sprawności działania poszczególnych organów lub oddziałów.

Organizacja obejmuje zarówno stronę *technologiczną* t. zn. podział robót technicznych na t. zwane operacje i uporządkowanie ich wedle wymogów fabrykacji jednostkowej, seryjnej, masowej lub kolejno - ciągłej, jak *roboczą*, *administracyjną*, *kupiecką* i t. d.

Często używamy wyrażenia „organizacja" na oznaczenie zarówno właściwych form ustrojowych, jak i działalności kierowniczej albo administracyjnej zarządu.

Organizację zarządu ustala się zwykle i studjuje zapomocą przejrzystych schematów albo diagramów, pokazujących w sposób możliwie prosty podział zajęć, zakresów działania i odpowiedzialności, zależność służbową różnych organów od siebie, ich podporządkowanie wobec kierownictwa, jakoteż drogi służbowe, po których ważniejsze sprawy przesuwać się winny.

Dalsze szczegóły ustalonej już w zarysie organizacji zarządu ujmuje się następnie w rodzaj *statutu* albo *regulaminu*; wskazówki odnoszące się do zakresu działania i odpowiedzialności każdego oddziału, względnie pracownika, jakoteż co do normalnych sposobów załatwiania przydzielonych im zadań, opisuje się krótko ale dokładnie w *instrukcjach* albo *pouczeniach*.

Dobrze ułożony schemat organizacji i dobre przepisy wykonawcze posiadają niezawodnie wielką wartość praktyczną. Mimoto zaznaczyć musimy, że powodzenie zakładu zależy nadto od *zdolności i pracowitości ludzi* tworzących zarząd przedsiębiorstwa, gdyż łatwo stwierdzić można, że dzielne jednostki dają sobie radę nawet w źle zorganizowanych zakładach i potrafią je szybko zreorganizować, niedołężni zaś i niedbali kierownicy doprowadzają nawet wzorowo zorganizowane zakłady do upadku.

Dlatego nowoczesna nauka organizacji i administracji umie cenić znaczenie czynnika *dzielności osobistej* i stara się o ostrożny i umiejętnie dokonywany *dobór osobistości* kierujących i spółpracujących, używając do tego pomocy psychologji i fizjologji stosowanej.

Doniosłe postępy w nauce organizacji i zarządu, jak ją nazwałem w wykładach na Politechnice lwowskiej, wprowadzonych przezemnie jeszcze w roku 1904, zawdzięczamy okresowi ostatnich lat 30.

Pjonierami metod organizacji i zarządu, nazwanych w Ameryce północnej „*Scientific Management*", co znaczy dosłownie

„*Umiejętne rządzenie lub zarządzanie*", byli głównie wybitni technicy i działacze przemysłowi w Stanach Zjednoczonych oraz wybitnie i samodzielnie pracujący inżynierowie w Europie. Nowoczesna umiejętność zarządu przemysłowego wiąże się w Ameryce z nazwiskami F. W. *Taylora, Gantta, Gilbretha, Emersona, Bartha, Forda* i innych.

Fryderyk Winslow *Taylor* (1856 do 1915) pochodził z zamożnej rodziny i kształcił się nietylko w Stanach Zjednoczonych ale przez pewien czas także w Niemczech. Z powodu przemijającego cierpienia oczu musiał na razie zaniechać studjów technicznych i zabrał się do roboty fizycznej, najpierw jako modelarz w odlewni, potem jako tokarz metali, przodownik i kierownik różnych pracowni maszynowych. Był to człowiek genjalny, niesłychanie pracowity, gruntowny i wytrwały, który z czasem zasłynął jako badacz w dziedzinie obróbki żelaza i stali, spółwynalazca stali szybkotnącej, jako wielki organizator robót w przemyśle oraz twórca nowych metod w umiejętności zarządzania, zwanej w Europie naukową organizacją pracy a oznaczonej w skrócie literami *N. O.*

Taylor zastosował do zjawisk i robót w pracowniach przemysłowych typowe *metody nauk przyrodniczych i technicznych* i przekonał się przy ich pomocy, że robota w pracowniach nie odbywała się tak racjonalnie i sprawnie, jakby to być mogło i powinno. Przy ścisłem badaniu poszczególnych operacyj odkrył różne doniosłe fakty i przyczyny tak nieoczekiwanego i niepożądanego stanu rzeczy. Była wśród nich znana od dawna niesprawność pracy robotników, bądźto z powodu stosowania zastarzałych sposobów działania, bądźteż z powodu podświadomego alboteż umyślnego hamowania tempa robót, które znowu wynikało z naturalnej obawy przed zbytecznym wysiłkiem alboteż z narzucanego im często przez towarzyszy lub związki zawodowe nakazu powolnego pracowania.

Poza tem pokazały się też inne mało znane fakty, jak złe wyzyskanie wydajności albo ściślej mówiąc *zdolności przetwórczej* (fr. capacité) istniejących w zakładzie maszyn (obrabiarek) i narzędzi, po prostu z powodu zupełnej nieznajomości ich normalnej wydajności, brak dokładnych dyspozycji kierownictwa, nieprzygotowanie na czas materjałów i narzędzi, nieumiejętne użycie maszyn oraz wiele innych, dla zwykłego oka niedostrzegalnych *strat* czasu i energji, które razem wzięte powodowały niesłychane *tłumienie wydajności* i poważne marnowanie kosztownych środków wytwarzania. Z czasem przekonał się Taylor, że praktyczna wydajność ówczesnych pracowni mechanicznych w Ameryce średnio nie przekraczała $^1/_3$ części tego, co można było osiągnąć przy należytem planowaniu i zorganizowaniu robót.

Pochodziło to stąd, że kierownik pracowni podawał swym drużynom tylko krótkie i ogólnikowe zlecenia, oczekując, że

przodownicy i robotnicy fachowi potrafią sami zastosować najlepsze w danem zadaniu metody technologiczne i organizacyjne.

Tymczasem bliższe zbadanie tych przebiegów wykazało, że ludzie ci, zbytnio zajęci robotami czysto wykonawczemi, krępowani tradycją i polityką związków robotniczych, nie mieli ani potrzebnej wiedzy, ani czasu wolnego, ani też *możności dysponowania* materjałami, transportami i maszynami, aby dane roboty wykonać jak najprędzej i najtaniej.

W celu usunięcia tych braków trzeba było zastosować *nowy podział prac* między czynniki kierujące produkcją zakładu a koła wykonawców, przenosząc ciężar robót technicznych i organizacyjnych na zarząd pracowni, właściwych zaś robót wykonawczych na przodowników i robotników oraz obrabiarki mechaniczne. Umiejętne przeprowadzenie takiej reorganizacji prac w zakładach przemysłowych podniosło w sposób nadzwyczajny sprawność i dzielność wytwórczą pracowni, obniżając silnie koszty wytwarzania każdego wyrobu, mimo zwiększonych wydatków na personal zarządu i przyznawania robotnikom, zajętym wedle nowej metody, o wiele wyższego wynagrodzenia niż przedtem. Z każdego zreorganizowanego zakładu można było po zastosowaniu sposobów Taylora i jego następców wydobyć produkcję dwa lub trzykrotnie większą i to bez sprawiania nowych maszyn i urządzeń, a więc i bez wiązania nowego kapitału wkładowego.

Wieloletnią i ofiarną pracę takich mężów, jak *Taylor*, *Gantt*, *Gilbreth*, Emerson i inni, trudno przedstawić w krótkim rozdziale bez pomocy podanej na końcu literatury tego działu. Ograniczyć się tedy musimy do krótkiego *zarysu podstawowych myśli* i metod nowoczesnej umiejętności zarządzania i organizowania.

Taylor i jego pomocnicy rozpoczęli swe prace od zbierania dokładnych obserwacyj przebiegów, przyczem każdą robotę dzielono jeszcze na najprostsze elementy i *badano oddzielnie* każdą operację a nawet każdy ruch elementarny, *mierząc* zarazem okresy czasowe niezbędne do ich wykonania. Następnie poddawano wyniki obserwacji i pomiarów *krytycznej analizie*, usuwano zbyteczne ruchy i poprawiano sposoby wykonywania danej roboty przez wprowadzenie wzorowego czyli *normalnego sposobu wykonania*, którego zużycie czasowe znowu dokładnie mierzono i zapisywano. Prace te nazwano „time and motion studies“, po polsku: *studja czasów i ruchów*.

Działem tym zajął się specjalnie *Gilbreth*, który wydał potem dzieła pod tyt. *„Motion studies“* i *„Fatigue studies“* i wprowadził szereg dokładnych metod badania ruchów roboczych przy pomocy zegarów, fotografji a nawet filmów. Studja te doprowadziły do cennych ulepszeń ruchów i operacyj, czyli do *racjonalizacji ruchów roboczych*, do ustalenia nowych, wzorowych sposobów wykonywania różnych prac i wreszcie do nauczania robotników nowej, udoskonalonej *techniki* pracy.

Reformę tę, jak zresztą każdą oryginalną i poważną nowość, przyjęto najpierw z niechęcią, twierdząc, że Taylor chce wzbogacać właścicieli fabryk kosztem przetężenia sił robotników. Pogląd ten był jednak błędny, gdyż racjonalizacja ruchów i operacyj dążyła od początku do usuwania ruchów zbytecznych i męczących lub niezdrowych i do stosowania tylko ruchów wydatnych, naturalnych i bezpiecznych, dzięki czemu nowy sposób pracowania zmniejszał wyraźnie zmęczenie, mimo zwiększenia użytecznego wyniku pracy.

Nowoczesna technika pracy fizycznej unika np. ruchów obciążających ciało jednostronnie, zbędnych ruchów zwrotnych, podnoszenia i opuszczania tułowia, wprowadzając w ich miejsce *ruchy symetryczne, obustronne, łukowe, zamachowe*, odpowiadające właściwościom budowy i naturalnej mechaniki ciała. Zwrócono przytem uwagę na *udogodnienie pracy* przez porządne ułożenie wszystkich potrzebnych materjałów i narzędzi, na pomocnicze urządzenia dźwigowe i t. p., czyniąc przez to pracę nietylko skuteczniejszą ale też zdrowszą i przyjemniejszą. Nie zapomniano też o doświadczalnie wyznaczonych przerwach wypoczynkowych; ogółem mówiąc *organizatorzy pracy* pomyśleli o wszystkich względach fizjologji i psychologji pracy, któremi się poźniej dopiero zajęły koła uczonych specjalistów.

Gilbreth zreformował na tych zasadach *tradycyjne sposoby murowania*, przekonawszy się, że przy dawnej metodzie robotnik podnosić musiał niepotrzebnie nietylko cegłę i zaprawę ale także daleko większy ciężar swego tułowia, przez co robota jego była powolna a zarazem męcząca.

Przez użycie nowego typu rusztowania, z pomostem materjałowym podnoszonym przez pomocnika w miarę wznoszenia się nowego muru, ulepszonych narzędzi, jako to *kielni skrzynkowej* i porządnego ułożenia cegieł na przenośnych ramkach dokazał Gilbreth tego, że murarze mogli zwiększyć swą wydajność godzinną ze 100 cegieł na *300*, czyli trzykrotnie i to przy równoczesnem zmniejszeniu zmęczenia, uprzyjemnieniu roboty i znacznem podniesieniu zarobku.

W pracowniach mechanicznych stwierdzono znowu przy sposobności badań i pomiarów, że nietylko ludzie produkowali za mało, ale także maszyny czyli obrabiarki stały często *bezczynnie* i prawie nigdy nie pracowały z pełną swą wydajnością, której wtedy zarząd pracowni wogóle nie znał.

Dlatego Taylor żądał od kierowników pracowni, by najpierw dokładnie zmierzyli, ile każda maszyna może zdziałać na godzinę, czyli jaką jest jej pełna *wydajność godzinna* (ang. capacity), następnie, by objektywnymi sposobami stwierdzili, ile wynosić może i powinno *normalne dzienne zadanie* czyli *pensum* (amer. task) każdego robotnika i na tych podstawach rozdzielali prace między poszczególne posterunki robocze.

Praktyczne zużytkowanie cennych studjów Taylora napotkało zrazu na poważne opory, tak ze strony związków robotniczych, jak ze strony niektórych kierowników pracowni, którzy niemile byli tem dotknięci, że przez wiele lat nie wiedzieli prawie nic o wielkich błędach i zaniedbaniach swego zarządu. Zarzucono nowym metodom, że przesunięcie znacznej części zadań, wykonywanych dawniej przez mistrza (majstra) i robotników, na zarząd pracowni, wywoła poważne zwiększenie wydatków administracyjnych, które wtedy zaliczano mylnie do „nieproduktywnycb", zamiast do *wspólnych*

Praktyka dowiodła jednak, że obawy te były płonne a szkoła Taylora wskazała całemu światu nowe drogi podniesienia wytwórczości z ogromną korzyścią wszystkich kół zajętych w produkcji i ogółu spożywców. Po dwudziestu latach doczekał się system N. O. oficjalnego uznania swej wartości nawet przez typowo socjalistyczny wzgl. bolszewicki rząd rosyjski, który widząc w zastosowaniu tej metody prawdziwy ratunek całej swej gospodarki, wprowadził metody N O w szerokim zakresie pod nazwą „naukowej organizacji truda" (skrót: NOT)

W zastosowaniu do pracowni przemysłowych poleca Taylor w swem znanem dziele „Shop Management" następujące środki i zarządzenia.

a) Systematyczne obserwowanie odbywających się operacyj.
b) Dokładne mierzenie czasów na nie zużytych (time study).
c) Krytyczną analizę spostrzeżeń ogólnych i czasowych
d) Udoskonalenie operacyj i ruchów roboczych, czyli *racjonalizację ruchów.*
e) Przygotowanie i dostarczenie przez zarząd na miejsce pracy wszystkich środków, potrzebnych do jej wykonania.
f) Utworzenie specjalnego *Biura Organizacji robót* (B. O.), mającego zbierać szczegółowe dane o normalnych wydajnościach posterunków pracy, przygotowywać zadania robocze i czasy wyznaczone (normalne), wydawać rozkazy i instrukcje robocze według poprzednio opracowanych planów drogowych i czasowych (route charts and schedules) i prowadzić kontrolę sprawności.
g) Zamiast jednego mistrza do wszystkiego wprowadzenie *przodowników - specjalistów*, zwanych „funkcyjnymi", jednego do rozdzielania i nadzoru roboty, drugiego jako instruktora i kontrolora tempa przeróbki, trzeciego do utrzymywania maszyn w nienagannym stanie, czwartego jako rewizora do sprawdzania jakości wyrobu i t. d.
h) Zarząd pracowni stara się o wygodne urządzenie i wyposażenie każdego posterunku, o dobre urządzenia sanitarne, o bezpieczeństwo, tani transport i t. p.
i) Do każdej roboty dobrać trzeba odpowiednich ludzi, udzielając im pouczeń i pomocy.

j) Wynagrodzenie ma być premjowe, z przyznaniem znacznej premji za prawidłowe wykonanie postawionego zadania roboczego w przepisanym czasie.

k) Wobec tego, że system Taylora zapewnia większą wydajność produkcji, można pracującym przyznać wyższą płacę, niż przy dawnym sposobie produkcji.

Gantt i Gilbreth pracowali razem z Taylorem i poczynili w umiejętności zarządzania wiele udoskonaleń.

Gantt rozwinął znakomicie system *zleceń dziennych* (task system) w połączeniu ze swym sposobem premjowania dobrych pracowników (Gantt bonus system).

Gilbreth pracował twórczo w dziale pomiarów czasu i studjowania ruchów elementarnych oraz ich kombinowania i dokonał znanej powszechnie reformy robót murarskich.

Niezależnie od Taylora pracował na tem polu także *Emerson*, zajmując się *teorją i filozofją sprawności* (efficiency) i wprowadził swój system płac premjowych, nadający się zwłaszcza do wynagrodzeń drużynowych przy dłuższych okresach roboczych. Zajmując się przez szereg lat reorganizowaniem gospodarki w wielkich kolejach amerykańskich zastosował tam z powodzeniem powszechnie dziś uznaną metodę *ustalania norm produkcji i norm zużycia* (production and consumtion standards).

Ponieważ *zasada wysokiej sprawności i wydajności pracy* stanowi niejako główny ośrodek wielkich zagadnień produkcji i dobrobytu, trzeba się choćby krótko zapoznać z popularnem dziełem Emersona pod nazwą *„12 zasad wydajności“* (12 principles of efficiency z r. 1911).

Emerson starał się ująć zjawiska, odnoszące się do wydajnej i skutecznej pracy wytwórczej w system *filozofji sprawności* względnie *wydajności.*

Słowa sprawność i wydajność mają w angielskiem tylko jeden odpowiednik, mianowicie wyraz *efficiency*. U nas sprawność ma to samo znaczenie, co w codziennem życiu, gdy mówiąc o sprawnem załatwieniu czegoś, mamy na myśli dzielne i szybkie wykonanie zadania. Zgodnie z Emersonem wyrażamy sprawność jako *stosunek* czasu dla danej roboty wyznaczonego do czasu zużytego.

Wyraz *wydajność* odnosi się znowu do produkcji, czyli do ilości wyrobów w pewnej jednostce czasu. Autor tego referatu pokazał, że oba te pojęcia można z wielką korzyścią dla dalszych studjów zjednoczyć, nazywając *„wydajnością stosunkową“* albo *„dzielnością przetwórczą“* stosunek ilości wyrobów wykonanych do ilości wyznaczonej z góry jako norma, oczywiście w odniesieniu do tej samej jednostki czasu.

Do utrzymania produkcji na wysokim poziomie sprawności poleca *Emerson* następujące zasady lub środki:

1. Dokładnie określone *ideały doskonałości,* jakieby dany zakład mógł w swej dziedzinie osiągnąć, gdyby był pod każdym względem doskonale urządzony i prowadzony.

2. Poddanie całej działalności wpływowi kontroli *zdrowego rozumu* (common sense).

3. Korzystanie z rady *dobrych znawców* (competent counsel).

4. Utrzymywanie rzeczowo uzasadnionej *karności* (Discipline).

5. Lojalne obchodzenie się z podwładnymi (Fair deal).

6. Dobre i natychmiastowe *sprawozdania* (Reliable and immediate records). Tego rodzaju sprawozdania, czyli raporty i zapiski umożliwiają bieżącą kontrolę wytwarzania, wydatków, sprawności oraz usuwanie błędów i nadużyć.

7. *Planowe przygotowanie i dysponowanie* (Planning and dispatching). Metoda ta zgadza się z postulatami Taylora.

8. *Unormowane warunki produkcji* (Standardized conditions).

9. *Normy i rozkłady czasowe.* (Standards and schedules).

10. *Normalne sposoby przeróbki* (Standard operations).

11. Pisemne *pouczenia* o normalnych sposobach pracy (Standard instructions).

12. Wynagrodzenie oparte na *sprawności* wzgl. *wydajności.* (Efficiency reward).

W powyższem zestawieniu widzimy, jak wielkie znaczenie przypisuje Emerson *normalizacji* różnego rodzaju, gdyż słowo norma (standard) powtarza się tam czterokrotnie.

Zapoznanie się z treścią dzieła Emersona wskazuje na zgodność jego wskazań z systemem Taylora, z położeniem większego nacisku na związki między pracą i produkcją a podstawowemi zjawiskami życiowemi i potrzebami ludzkości.

W swych pracach około podniesienia rentowności koleji zastosował Emerson metodę wyznaczania każdemu oddziałowi dokładnie określonych indywidualnych zadań służbowych, przyczem wydajność pracy poszczególnych oddziałów zapisywano, przy użyciu wykresów Gantta.

Wyjaśnieniem i zwięzłem ujęciem istotnych cech metod racjonalnej organizacji według szkoły Taylora i jego następców zajmowali się nieraz wybitni uczeni, jak np. sławny profesor metalurgji *Le Chatelier* z Paryża.

Po dokładnem zbadaniu prac Taylora doszedł on do przekonania, że wielki amerykański organizator produkcji i pracy zastosował do swych zagadnień najlepsze metody naukowe, podane w swoim czasie w sławnej „Metodzie“ *Descartesa* i w pismach *Bacona* a wydoskonalone w dziedzinie nauk ścisłych i technicznych.

Le Chatelier widzi w metodzie Taylora pięć głównych stopni lub etapów, a mianowicie: 1) ścisłe *określenie celu,* 2) badanie, 3) przygotowanie, 4) wykonanie, 5) kontrolę i wykazuje w zajmujący

sposób, że zasady te dadzą się zastosować nietylko w pracach przemysłowych, ale także w szkołach, w życiu publicznem i codziennem.

Inny kierunek administracji przedstawia wybitny inżynier *Fayol*, b. dyrektor wielkich zakładów górniczo-hutniczych we Francji, który zajmował się racjonalną organizacją i administracją produkcji przemysłowej ze stanowiska naczelnego dyrektora. Fayol wydał doskonałe studjum o administracji pod nazwą *„Administration industrielle et gènérale“*.

Jego doktryna administracyjna opiera się na następujących poglądach na główne czynności administratora.

Administrować znaczy *przewidywać, planować, organizować, rozkazywać i kontrolować.*

Z początku sądzono, że między naukami Taylora a Fayola są pewne sprzeczności, a najważniejszą z nich różnica między żądaniem Fayola, by w każdym ustroju była dotrzymana zasada *jedności* w wydawaniu rozkazów, podczas gdy Taylor uważał zastąpienie jednego mistrza kilku specjalistami za istotny postęp w organizacji prac warstatowych.

Z czasem okazało się, że w praktyce niema tu zasadniczej różnicy, gdyż zręczne kierownictwo może pogodzić ze sobą obie metody. Kwestję tę omówiono na Zjazdach w Brukseli (1925) i w Warszawie (1928).

W celu zpopularyzowania swej teorji zarządzania ujął Fayol główne jej zasady w słowa: *„prévoyance, organisation, commandement, coordination et contrôle“*.

W dalszem rozwinięciu rozpatruje Fayol kolejno podział prac, utrzymywanie powagi władzy (autorité), jednolitość myśli przewodnich i programu działalności; jedność w wydawaniu rozkazów, mając na myśli takie zarządzenia, by każdy pracownik otrzymywał rozkazy tylko od jednego przełożonego; potrzebę dyscypliny, centralizacji oraz t. zw. hierarchji, czyli wyraźnego oznaczenia zakresów działania i podporządkowania, utrzymania porządku, sprawiedliwego postępowania z ludźmi (equité), znaczenie inicjatywy, zasadę podporządkowania interesów specjalnych ogólnym i sposoby utrzymywania zgody wśród spółpracowników. Co do *środków* organizacyjnych poleca ten autor ustanowienie jednego tylko kierownika, z dodaniem mu do pomocy grona specjalistów, które nazywa sztabem dyrekcji.

W dziale metod i środków pomocniczych omawia pod nazwą „outillage administratif“

a) metodę *gruntownego badania* faktów, przebiegów, stanu i widoków na przyszłość
b) układanie co roku *programu działalności i fabrykacji*
c) używanie celowo obmyślonych *sprawozdań*
d) prowadzenie *protokołów* z posiedzeń dyrekcji i konferencyj specjalnych

e) zestawienie *tabel ustroju* całego przedsiębiorstwa.

Z poprzednich wywodów widocznem jest, że Fayol doszedł innemi drogami do poglądów zasadniczo zgodnych ze wskazaniami Taylora.

Zestawienie Fayola wymaga dziś uzupełnienia, zwłaszcza, jeżeli pragniemy zużytkować jego rady do podniesienia dzielności wytwórczej *przemysłu polskiego*. W tym celu podaję następujący *plan działalności zarządu*.

Dobry zarząd zakładu przemysłowego powinien:

1) *studjować* objektywnie zjawiska;

2) badać przebiegi wewnętrzne zakładu i jego oddziałów, przy użyciu metody *próbowania, eksperymentowania i mierzenia;*

3) prowadzić *pomiary* czasów zużytych i wydajności,

4) starać się o wczesne *przewidywanie zmian* i rozwoju w przyszłości,

5) *planować naprzód programy* wytwarzania, roboty i metody;

6) *przygotować* naprzód wszystkie środki produkcji i utrzymywać je w dobrym, normalnym stanie,

7) *dobierać* starannie *pracowników;*

8) *organizować* porządnie zakład, jego oddziały i typowe zadania wytwórcze;

9) *koordynować* czynności ludzi i maszyn (*harmonizacja*);

10) *normować* materjały, narzędzia i metody technologiczne;

11) wydawać dokładne *dyspozycje* ogólne, rozkazy i przepisy;

12) stawiać dokładnie *określone zadania* dzienne;

13) udzielać dobrych *pouczeń* co do prawidłowego sposobu wykonania każdego zadania;

14) stosować *racjonalne systemy płac*, wynagradzające sprawiedliwie zasługę i sprawność osobistą;

15) *kontrolować* a) bezpośrednio *ludzi* i stan zakładu,
„ b) *dobroć* materjałów i robót,
„ c) *tempo* robót,
„ d) *sprawność i wydajność* produkcji,
„ e) *koszty wytwarzania i zbytu*,

16) *czuwać* nad bezpieczeństwem, porządkiem i zdrowotnością;

17) starać się o *postęp techniczny*, ulepszanie urządzeń i sposobów przeróbki,

18 czuwać nad stanem i doskonałością samej organizacji;

Opisane poprzednio systemy zarządzania starają się o utrzymanie możliwie wysokiego efektu wytwórczego przy umiejętnem użytkowaniu materjałów, maszyn, energji, czasu i zręczności ludzkiej i dobrego uzgodnienia wszystkich czynników spółdziałających w zawiłych procesach produkcji. Taylor zwracał szczególnie uwagę na dokładne obmyślenie nietylko technicznych sposobów przeróbki, czem się od dawna zajmowała technologja, ale także drogi, którą fabrykat ma przebywać w czasie swego

powstawania (amer: routing, od słowa route = droga) oraz na unikanie strat czasu przy przechodzeniu wyrobu z jednej maszyny na drugą.

W ten sposób osiąga się to, co w Polsce nazywamy *harmonizacją* wydajności różnych działów wytwarzania, w Ameryce zaś *koordynacją* operacyj, dzięki czemu przeróbka odbywa się wedle ściśle określonej kolejności i zbliża się do ideału *jednostajnego i ciągłego obciążenia obrabiarek*.

W oddzielnem studjum (Hauswald: Produkcja kolejna lub ciągła, Czasopismo Techn. 1928) przedstawiłem dalsze formy ulepszonych metod wytwarzania, urzeczywistnione w wielkich fabrykach *Forda* i innych zakładach, dające się zastosować przy odpowiedniej specjalizacji wyrobów i ustawieniu maszyn (obrabiarek) w takich szeregach za sobą, jakich wymagają *plany kolejności*.

System *przeróbki kolejnej* uważam za podstawowy w tym dziale, obejmujący jako swe odmiany przeróbkę *ciągłą, rytmiczną i sterowaną mechanicznie*, najczęściej za pomocą przenośników (transporterów).

Oprócz tego można w niektórych działach dojść do *wytwarzania automatycznego*, przy którem człowiek zajmuje się tylko nastawianiem początkowem pracujących mechanizmów i regulowaniem tempa ich pracy. Przykłady tego typu widzimy w elektrowniach wodnych i najnowszych przędzalniach automatycznych, jak np. w Angri koło Salerno.

Z powyższych wywodów widocznem jest, jak wielkie postępy poczyniła racjonalna organizacja i administracja w przodujących pod względem technicznym i gospodarczym krajach zagranicy.

Zapytajmy teraz jak się przedstawia sprawa nowoczesnej organizacji w Polsce?

Na podstawie znajomości tego wielkiego działu tak z praktyki zagranicznej i krajowej, jak z literatury światowej i to już od lat przeszło *30*, powiedzieć mogę, że przynajmniej co do jakości naszej wiedzy i pracy, co do zapału i zastosowania nowych metod w wielu zakładach przemysłowych i biurach nie stoimy na szarym końcu. Przeciwnie, na trzech międzynarodowych kongresach N. O. w *Pradze, Brukseli i Rzymie* referenci z Polski wyrobili sobie doskonałą opinję a *polska szkoła N. O.* uznaną została nawet przez amerykańskich specjalistów za wysoce godną uwagi.

Istotnie od lat już 25 mamy np. na Politechnice lwowskiej stałe wykłady i ćwiczenia „*Organizacji i Zarządu przedsiębiorstw*", które były w roku 1904 zdaje się pierwszemi w *Europie*, a wielu działaczy przemysłowych i wybitnych organizatorów administracji publicznej kurs ten już przebyło. Przed 25 laty pojawiła się cenna praca obecnego profesora organizacji pracy *Adamieckiego*, wówczas zaś inżyniera walcowni blachy w Południowej Rosji,

o *mierzeniu* czasów operacyj i *harmonizacji robót* w walcowniach. W kilka lat później warszawscy inżynierowie starali się już o zapewnienie *ciągłości wytwarzania*, a więc o to, co w dziedzinie budowy samojazdów osiągnął *Ford*, a prof. *Rothert* podał teorję różnych systemów płacy.

W roku 1918 opracował autor niniejszego ustępu *doktrynę produktywizmu*, czyli zespół metod, wiodących do wszechstronnego podniesienia użytecznej wytwórczości gospodarczej, tej jedynej a potężnej podstawy dźwignięcia dobrobytu mas i stworzenia wyższego typu ludzkiej kultury.

W roku 1924 odbył się I polski *Zjazd Naukowej Organizacji* w Warszawie, którego cenne wyniki opisane są w pamiętniku pod tyt. „Naukowa Organizacja Pracy“ (Wyd. Instytutu Naukowej Org. Warszawa). W następnym roku odbyła się znowu zajmująca *Wystawa postępów naukowej organizacji*, urządzona przy sposobności Zjazdu Inżynierów Mechaników.

W roku 1924 utworzono *„Instytut Naukowej Organizacji“* w Warszawie (Mokotowska 51), który tworzy doskonale prowadzony ośrodek wiedzy organizacyjnej i wydał już w polskim języku prawie wszystkie klasyczne dzieła z działu N. O., wydaje też specjalny miesięcznik pod nazwą *„Przeglądu Organizacji“*, udziela fachowej porady, urządza kursy i przygotowuje zjazdy krajowe oraz udział polskich organizatorów w zjazdach międzynarodowych.

Prawie *wszystkie większe fabryki* w Polsce stosują już metody N. O., podobnie jak *pracownie* napraw kolejowych, a wprowadzenie *metod N. O. i harmonizacji robót w kopalniach polskich*, zapoczątkowane przez dyr. *Rażniewskiego* w r. 1925, stało się obecnie wzorem dla kopalń całego świata.

Racjonalna organizacja i administracja poczyniła też wielkie postępy w *zarządzie państwa i samorządzie* pod wpływem ministrów i naczelników, przekonanych o użyteczności tego rodzaju metod.

Jesteśmy w tym przynajmniej dziale na dobrej drodze i w toku bardzo żywego rozwoju, do którego liczni już i zapaleni zwolennicy *nowej umysłowości*, wiążącej się z głęboko pomyślanym i naukowo uzasadnionym systemem racjonalnej organizacji wytrwale zmierzają, twierdząc, że samo *utrzymanie przy życiu* znacznej części naszych zakładów przemysłowych w niesłychanie ciężkich warunkach powojennych rewolucyj socjalnych, nierozważnych reform i walk, zniszczenia pierwszej, a podcięcia drugiej waluty polskiej itd., zawdzięczać należy śmiałemu i umiejętnemu stosowaniu nowoczesnych metod naukowej organizacji.

Udział więc w rozwoju gospodarczym Polski ruchu, skupiającego się około N. O. jest już faktem a jego rozwój w przyszłości będzie niezawodnie potężny, tem bardziej, że z pośród różnych środków poprawy stosunków gospodarczych tylko system

naukowej organizacji umie wydobywać zadziwiające nieraz rezultaty z energji, mądrości i pomysłowości swych kierowników, niezależnie od pomocy wielkich kapitałów własnych lub kredytów. niezależnie od kosztownych ulepszeń technicznych a wbrew trudnościom, jakie na przemysł nakładają wielkie ciężary ustawowe, socjalne i podatkowe!

N. O. nie żąda od władz państwowych i samorządowych więcej, jak zrozumienia podstawowego znaczenia wydajności produkcji, żywszego odczucia trudności, z jakiemi ma do czynienia każdy zakład przemysłowy, nie przeszkadzania wytrwałej, sumiennej i wydatnej pracy, zapewnienia zakładom bezpieczeństwa, spokoju i sprawiedliwości, unikania modnej obecnie przesady w t. zw. opiece socjalnej, dochodzącej nieraz do chorobliwej histerji, utrzymania w porządku waluty i budżetów tak państwa, jak i samorządów, zmniejszenia ciężaru robót pisarskich i statystycznych, wykonywanych dla różnych urzędów itd. a wreszcie stopniowego wprowadzania metod N. O. i jej ducha do wszystkich organów zarządu publicznego; wtedy bowiem wzajemne porozumienie będzie wielce ułatwione.

Jedna tylko wielka dziedzina przemysłu zależy w wysokim stopniu od postępowania organów publicznych, oto zaniedbana niestety pod względem ekonomji i wydajności dziedzina *budownictwa,* w której słyszy się ciągle o potrzebie nadzwyczajnych kredytów, nowych a złośliwych podatków specjalnych, o nieustannem zwiększaniu się drożyzny materjałów, o strajkach i podwyżkach płac taryfowych, natomiast prawie się nie słyszy o potrzebie *zwiększenia wydajności* pracy dziennej, *obniżenia cen* materjałów, lub *przyspieszania decyzji* co do kredytów co najmniej o pół roku, aby roboty mogły się rozpocząć na wiosnę i rozłożyć jednostajnie na cały sezon budowlany.

Ogólne wskazania zawiera następujące *zestawienie.*

Wskazania racjonalnej organizacji. (N. O.)

1. Znajomość zasad i podstawowych metod *N. O.* należy szerzyć wszelkimi sposobami ze względu na ich wielką użyteczność dla jednostek, zakładów gospodarczych i społeczeństwa.
2. Metody N. O. zastosować można do przedsiębiorstw wszelkiego typu, do urzędów publicznych oraz do orgazacji całego społeczeństwa.
3. Zgodnie z dążeniami N. O. podtrzymywać trzeba we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i społecznego chęć do użytecznej i *wydatnej pracy* oraz *gorliwość i sumienność* w wypełnianiu powierzonych sobie obowiązków.
4. Ponieważ prawdziwy dobrobyt nie zależy od wielkości płac nominalnych, lecz od *obfitości i wydajności współczesnej*

produkcji, przypadającej na głowę, koniecznem jest nieustanne i umiejętnie kierowane dążenie do *zwiększania dzielności wytwórczej* wszystkich działów gospodarstwa, drogą ulepszeń organizacyjnych i technicznych, w połączeniu z usuwaniem źródeł strat energji, czasu, sił ludzkich, materjałów i narzędzi produkcji. (*Zasady produktywizmu*).

5. Zgodnie z zasadami N. O. kierownicy zakładów gospodarczych starać się muszą o umiejętny *dobór* spółpracowników, o należyte ich poduczanie oraz zachowanie ich zdrowia i sił do pracy w jak najlepszym stanie, korzystając przytem z pomocy badań *fizjologicznych i psychologicznych*. celem wczesnego stwierdzenia wrodzonych uzdolnień i skłonności każdej jednostki i przydzielania jej zajęć, do których najlepiej się nadaje.
6. Badania psychotechniczne pracy służyć nadto mają do celowego *doskonalenia i dostosowywania organizacji* robót, jakoteż dostosowywania *urządzeń* technicznych i *narzędzi* do właściwości organizmu ludzkiego, dzięki czemu zmniejszyć można zbędne i szkodliwe dla zdrowia wysiłki fizyczne oraz natężenie nerwów.
7. Metody racjonalnej organizacji wprowadzać można we wszystkich bez wyjątku dziedzinach pracy, czyto gospodarczej, czy społecznej, czy naukowej, czyteż osobistej.
   W istniejących już zakładach wprowadzenie takie odbywa się zwykle sposobem łagodnym i stopniowym, po uprzedniem przygotowaniu personalu w celu zapewnienia sobie jego lojalnej pomocy i spółpracy.
8. Mimo początkowej nieufności i opozycji kół robotniczych do systemu N. O. objawia się obecnie corazto większe zrozumienie jego zalet i wszechstronnej użyteczności, oraz gotowość do życzliwej spółpracy z zarządem i biurem organizacji. Postępy N. O. łączą się zawsze z polepszeniem warunków pracy i bytu robotników, otwierając im nadto drogę do awansu na stanowiska referentów biura organizacji i rewizorów.
9. Szczególne znaczenie mają metody N. O. dla *przemysłu budowlanego*, w którym jednak dotąd małe tylko znalazły zastosowanie, czego następstwem jest krzywdząca ogół drożyzna budowli i zastój akcji budowlanej. N. O. wymaga i tu planowej akcji, *wczesnego przygotowania* środków pieniężnych, względnie kredytów, materjałów, zmechanizowania transportów poziomych i pionowych oraz znacznej części robót masowych, ułożenia planów terminowych, stawiania odpowiednich zadań dziennych do wykonania, wymagania stosownej wydajności robót przy premjowem wynagrodzeniu pracujących oraz stosowaniu

nowych środków technicznych, obniżających wraz z innemi zarządzeniami ostateczny koszt budowy.

(Por. Wnioski „Lwowskiego Koła Naukowej Organizacji“ w Pamiętniku II Zjazdu Naukowej Organizacji).

Przy pomocy dzielnych ludzi, znających gruntownie technikę nowoczesnej organizacji i administracji gospodarczej i społecznej, zbawienne metody N. O. wnikać będą corazto głębiej w życie gospodarcze Polski, przyczyniając się wydatnie do nieustannego postępu użytecznej wydajności produkcji, do celowego regulowania przebiegów gospodarczych oraz łagodzenia przykrości i ciężaru pracy codziennej, wiodąc temi drogami do szerzenia prawdziwego dobrobytu, zadowolenia z warunków życiowych i do nowej, godnej człowieka kultury.

Literatura z działu racjonalnej Organizacji.

A. *Wydawnictwa „Instytutu N. O. w Warszawie“.*

„Naukowa organizacja pracy“ (Sprawozdanie z I Zjazdu N. O. w Warszawie).

F. W. *Taylor:* Principles of scientific management. Przekład polski, wydany przez Ligę Pracy.

F. W. *Taylor:* Shop management. (Zarządzanie zakładem wytwórczym).

Harrington *Emerson:* 12 zasad wydajności.

Henri *Le Chatelier:* Filozofja systemu Taylora.

H. *Fayol:* Administracja przemysłowa i ogólna.

B. *Inne wydawnictwa.*

Alford: Managements Handbook (1600 str.).

H. L. *Gantt:* Work, wages and profits; w francuskiem wydaniu: „Travail, salaires et benefices“. Payot et Cie.

Wallace *Clark:* Wykresy Gantta wyd. I N O.
Marnotrawstwo (straty) w przemyśle, wyd. I. N. O.

Gilbreth: Time studies; Motion studies.

K. *Adamiecki*: Harmonogramy (Przegl. Techn. 1908).

E. *Hauswald:* Przemysł (str. 99—112, 223 itd). Gubrynowicz, Lwów.
Koszty wytwarzania (100 str.).

Geisler: Pomiary czasu i różne artykuły w Przeglądzie Techn.

Rothert: Systemy płac (wyd. Ligi Pracy).

Piotrowski: Wydajność obrabiarek.
„Przegląd Organizacji“.

Z literatury niemieckiej:

Schlesinger: Selbstkostenberechnung.
Lilienthal: Fabrikorganisation.
Calmes: Fabrikbetrieb.
Mayenberg, Sachsenberg, Heidebroek, Schilling i inni: Fabrikverwaltung,
Mäckbach-Kienzle: Fliessarbeit, Hegner: Vorkalkulation Betriebs Hütte.

Prace polskich autorów z tego działu znajdują się w rocznikach „*Przeglądu Organizacji*", „*Przeglądu Technicznego*", (Warsz.), „*Czasopisma Technicznego*" (Lwów).

Broszury prof. *Hauswalda* (na składzie u Gubrynowicza, Lwów). — Koszt wytwarzania. — Naukowa organizacja systemu Taylora. — Wpływ wydajności na rentowność przemysłu — Międzynarodowy kongres w Pradze. — Międzynarodowy kongres w Rzymie. — Polski Zjazd N. O. 1928. — Akord czasowy i systemy premjowe. — Zasady produktywizmu (Principles of productivism) — Harmonizacja prac biurowych. — Wykresy kosztów pracy i zarobków. — Bezrobocie. — Normalizacja. — Produkcja kolejna, ciągła i rytmiczna.

Dr. KORNEL PAYGERT

Cła zbożowe

I.

Znaczenie produkcji zbożowej

Temat powierzony mi do opracowania o cłach agrarnych jest bardzo obszerny, stanowi jednak tylko część polityki zmierzać mającej do podniesienia produkcji rolnej, a ta znowu tylko część, choć jedną z najważniejszych, polityki gospodarczej, będącej przedmiotem tego wydawnictwa.

Nie dużo miejsca można było wyznaczyć dla tematu mojego, wobec tego uważam za rzecz wskazaną, ograniczyć się tylko do części jego, a mianowicie do ceł zbożowych. W przeciwnym razie po przytoczeniu suchych cyfr żądanych stawek celnych już tylko mało miejsca pozostałoby na uzasadnienie ich.

Ale dla czego właśnie wybrałem cła zbożowe? Wszak niektórzy utrzymują, że przyszłość naszego gospodarstwa wiejskiego leży na polu produkcji zwierzęcej. Nie mogę wdawać się w fachową dyskusję rolniczą, która z zagadnieniem tem łączy się.

Przedewszystkiem wskazać pragnę na dominujące dotąd znaczenie uprawy zbóż w naszej produkcji rolnej. Chcę to zilustrować kilkoma cyframi:

„Wiadomości Statystyczne“ podają ilość zabitych sztuk: bydła rogatego, jego młodzieży, świń, kóz i owiec, odnośną wartość dla r. 1927 obliczyłem na Zł. 537,230.000 Nie wszystkie zabite sztuki objęte są wykazami statystycznemi, przedewszystkiem zabite we własnem gospodarstwie usuwają się z pod kontroli. Dla każdego gatunku zwierząt z tego powodu doliczyć należy inny procent. Wartość zwierząt zabitych, a nie objętych wykazami statystycznemi oceniam na Zł. 112,777.000. Wartość eksportu zwierząt domowych wynosiła w r. 1927 Zł. 111,000.000. Wartość produkcji nabiałowej oceniam na Zł. 1.156·6 miljonów, czyli, że wartość produkcji zwierzęcej w r. 1927 prócz koni i drobiu obliczam na Zł. 1.917·6 miljonów.

Wartość zbiorów w r. 1927 czterech najważniejszych gatunków zboża, po potrąceniu na zasiew po 150 kg. na ha,

obliczam na Zł. 4 280 miljonów, a więc przeszło dwa razy wyżej od produkcji zwierzęcej; przyczem uwzględnić należy, że produkcja zwierzęca, nie jest produkcją surową w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz w znacznej mierze przeróbką płodów roślinnych, a więc paszy zielonej, owsa i t. d. Z wartości produkcji zwierzęcej, tylko bardzo mało jako dochód netto, a często nawet i nic zupełnie nie pozostaje.

Przez zapotrzebowanie karmy, pościółki i t. d., produkcja zwierzęca znacznie więcej jest uzależniona od produkcji roślinnej, niż na odwrót.

Na przewóz zwierząt przez granice państwa, największy wpływ wywierają przepisy weterynaryjne, wpływ ich jest tak dominujący, iż na tem polu przegłuszają znaczenie właściwych środków polityki handlowej, to jest ceł.

Już to co dotąd powiedziałem, dostatecznie usprawiedliwia wybór produkcji roślinnej za temat moich rozważań, gdy i to byłby temat za obszerny, ograniczyłem go do zbóż, a to znowu tak ze względów ilościowych, jak i jakościowych: Ilościowych, ponieważ gdy obszar zasiany 4 najważniejszemi gatunkami zboża w r 1927 wynosił ha 9.887 tysięcy, to obszar wszystkich innych płodów, prócz pasz, do handlu nie nadających się, wynosił ha 3.516 tysięcy, z tego jednak przypada na kartofle ha 2.406 tys., które już z natury swojej, jako towar nie tylko bardzo ciężki w stosunku do swojej wartości, ale i łatwo zepsuciu, a zwłaszcza przemarznięciu ulegający, tylko w bardzo małej mierze może być przedmiotem handlu zagranicznego. Eksport żyta dochodzi u nas w latach urodzaju do $4^1/_2$% zbioru, a eksport ziemniaków do 0·4%.

Na buraki przypadło w r. 1927 ha 202 tys, a te uprawiane bywają prawie wyłącznie na zamówienie odnośnych cukrowni.

Pominąłem w zupełności obszar będący pod uprawą zielonej paszy

Obszar wszystkich innych płodów rolnych będących przedmiotem handlu wynosił ha 908 tys., a zatem okrągło $9^1/_2$% obszaru zasianego zbożami.

Pod względem jakościowym podnieść należy, że zboża zawsze jeszcze są głównym środkiem pożywienia.

Wszystko to dostatecznie uzasadnia ograniczenie mego tematu do jednej tylko jego części i wybór ceł zbożowych, jako tej właśnie części, którą omówić pragnę.

Uzasadnienie moje byłoby nie wystarczające, gdybym nie podniósł względównatury historycznej; wszak już od czasów starożytnych zboże było przedmiotem szczególnej troski władzy, zwłaszcza zabezpieczenie odpowiednich zapasów.

II.

Szkic historyczny zbożowej polityki handlowej

Biblja opowiada nam o przezorności Egipcjan, ujawniającej się w tworzeniu wielkich zapasów zboża W Atenach okręty przypływające do portów tamtejszych z ładunkiem zboża, musiały trzecią część jego w portach tych wyładowywać.

Rzym za najlepszych swoich czasów prowadził politykę o zabarwieniu wolno-handlowem, dbał raczej o korzystne warunki wywozu produktów rolnych, nie zapominając jednak i o zabezpieczeniu odpowiednich zapasów towarów najbardziej poszukiwanych t. n. p. ze zbioru oliwy $^1/_8$ musiała pozostać dla zapotrzebowania miejscowego Cła były niskie nie przekraczając 5% wartości, miały charakter fiskalny.

W wiekach średnich zarządzenia zasługujące na miano polityki handlowej, spotykamy prawie wyłącznie tylko w historji miast suwerennych, jest więc rzeczą jasną, iż w odniesieniu do płodów rolnych, zmierzają one do zabezpieczenia odpowiednich surowców i potrzebnych zapasów żywności, nie wiele dbając o ich produkcję.

Wenecja już wcześnie zakazuje wywozu surowców i emigrowania robotników, a przywozu konkurencyjnych towarów przemysłowych.

Widmo hyperprodukcji powstaje bardzo późno, bo dopiero w XIX w., rozwój jej łączy się z wynalezieniem machiny parowej. Pierwsze oznaki hyperprodukcji dają się odczuwać w przemyśle już po przeobrażeniu niektórych gałęzi rękodzieła w manufakturę z daleko idącym podziałem pracy i umiejętnem jej zorganizowaniem, jednak w ostrzejszych formach występuje dopiero po powstaniu przemysłu fabrycznego.

W rolnictwie głównem źródłem i powodem hyperprodukcji, stała się uprawa niezmierzonych obszarów nowego świata: jednak od czasu odkrycia Ameryki przez przeszło 4 wieki konkurencja jej nie dawała się nam we znaki Groźną się stała nawet nie rychło po zastosowaniu machiny parowej do środków komunikacyjnych, lecz dopiero po znakomitem wydoskonaleniu żeglugi parowej, tak pod względem technicznym, jak i komercjalnym, bo dopiero w ósmem dziesięcioleciu XIX w.

Produkcja rosyjska zaledwo wystarczała, po pokryciu zapotrzebowania własnego, do zasilenia gęściej zaludnionych krajów europejskich w pierwszym rzędzie Anglji.

Wobec tego cośmy powiedzieli, jest rzeczą łatwą do zrozumienia, że władze wieków średnich, a nawet pierwszych wieków nowożytnej historji bronią się nie przed inwazją produktów obcych, lecz przeciwnie, wywóz, zwłaszcza towaru tak potrzebnego jak zboże, uważają za ubożenie państwa, dlatego też bywa

on zakazywany, a dozwalany jedynie za pewną opłatą. Polityka ta wyda się nam tem łatwiejszą do zrozumienia, gdy zważymy, że w wiekach średnich przeważnie tylko wielkie miasta handlowe, a zwłaszcza portowe, świadome były celów polityki gospodarczej.

Historję polityki handlowej, świadomie i celowo przez władze państwowe prowadzonej, rozpoczyna dopiero merkantylizm, który w pierwszym rzędzie dąży do usunięcia wewnętrznych komór celnych, do uporządkowania i ujednostajnienia odnośnych urządzeń. We Francji w r. 1664 Colbert wydaje państwową taryfę celną. Cła stają się ważnym środkiem polityki gospodarczej

Taryfa Colberta była dość liberalną. dążyła do zerwania z zakazami przywozu i wywozu. Cła wahały się między 5—10% wartości. Głównym celem polityki Colberta było podniesienie przemysłu. Zdaniem jego eksport francuski nie pokrywał importu, to też starał się o powiększenie jego. Na eksport zboża pozwalał tylko przy dobrych urodzajach. Ogólne zakazy wywozu zboża wydane zostają we Francji dopiero w XVIII w.

Polityka handlowa Anglji byłapierwszą, która w odniesieniu do zboża uwzględniała nie tylko interes konsumenta, ale i producenta Już w XV w. wywóz zboża z Anglji był dozwolony. Królowa Elżbieta dozwalała na wywóz stosownie do wyniku zbiorów i stosownie do położenia targu zbożowego, można to uważać za pierwszy początek polityki dążącej do ustalenia ceny zboża, za pierwszego zwiastuna późniejszych ceł ruchomych. Już Karol II wprowadza importowe cła zbożowe. W r. 1689 wprowadzono w Anglji premję za wywóz zboża przy niskich jego cenach.

W pierwszej połowie XVIII w. ceny zboża w zachodniej Europie były niskie. Polityka angielska zapobiegła kryzysowi agrarnemu, który w innych państwach dał się boleśnie odczuć. Przesilenie to było bez porównania łagodniejsze od przeżytego przez nas w ostatniem dziesięcioleciu XIX w., konkurencją Argentyny wywołanego.

Historja ceł zbożowych w Anglji jest najbardzej interesującą, nie tylko dlatego, że tam zrodziły się ruchome cła zbożowe, ale przedewszystkiem dlatego, że walka przeciw cłom zbożowym w Anglji stała się punktem wyjścia dla reżimu wolno-handlowego.

Stałe cła przywozowe na zboże wprowadzono w Anglji w r. 1791. Prawie równocześnie rozpoczyna się długi okres wojen francusko-angielskich, podczas którego ceny zbożowe dochodzą do fantastycznej wysokości. Sławna blokada Napoleona I wywołuje ogólną drożyznę.

Gdy po ustaleniu pokoju ceny znacznie spadły, torysi zażądali odpowiedniej ochrony celnej produkcji zbóż. W drodze

kompromisu wprowadzono w r. 1828 cła zbożowe o skali ruchomej, podwyższające się przy niższych cenach, a zniżające przy wyższych. Charakterystyczną i ciekawą jest rzeczą, że przy cenie 51 sh. za quarter cło wynosiło 31 sh., w miarę wzrostu ceny obniżało się aż do 1 sh. przy cenie 80 sh.

W r. 1839 cena wynosiła 81 sh., a w r. 1835 36 sh. Cyfry powyższe świadczą wymownie, nie tylko o drożyźnie zbóż, jakiej potem nawet w przybliżeniu już nigdy nie było, ale i o ogromnych wahaniach cen. Są silnym argumentem przeciw niedawno zgłoszonym projektom wprowadzenia u nas ruchomej skali, do czego później powrócę.

W r. 1830 powstaje w Manchesterze Anti - Corn - Law - Association, której duszą jest Cobden, dla zwalczania ceł zbożowych. Niebawem na czele rządu staje torys, Robert Peel, wkrótce ulega on akcji Cobdena przechodzi do wolno - handlowców, walczy przeciw Disraelemu, który broni ceł agrarnych. Na wniosek Roberta Peela w r. 1846 parlament uchwalił bill o stopniowem obniżaniu cła od pszenicy, które wskutek tego w r. 1849 spada na 1 sh. za quarter. Dopiero w r. 1869 cła zbożowe w Anglji zniesiono zupełnie.

W r. 1860 zostaje zawarty między Napoleonem III, a Cobdenem jako pełnomocnikiem Anglji traktat handlowy, który daje początek całemu szeregowi liberalnych traktatów państw europejskich i bardzo krótko trwającemu okresowi polityki wolno - handlowej na kontynencie europejskim.

Traktat prusko - francuski z r. 1862 rozszerza politykę wolno - handlową na Europę środkową. Traktatem tym przyznały sobie państwa kontrahujące klauzulę największego uprzywilejowania, przyczem Prusy nie wyłączyły zniżek przyznanych Austrji traktatem z r. 1853, który to traktat miał stanowić pierwszy krok, a raczej przygotowanie do rozszerzenia Niemieckiego Związku Celnego na Austrję. Przez takie postawienie rzeczy, Austrja przestała być państwem przez Związek Celny uprzywilejowanem, jako państwo bratnie które w niedalekiej przyszłości do Związku miało przystąpić.

Bismark zawierając traktat z Napoleonem III miał na oku nie cele handlowo - gospodarcze, lecz polityczne; chodziło mu o niedopuszczenie Austrji do Związku Celnego; Związek postawił on przed faktem dokonanym.

W ten sposób Bismark pozbył się niebezpiecznego dla Prus konkurenta, nie dopuszczając Austrji do Związku, zabezpieczył hegemonję swojego państwa. Austrja prowadziła politykę celną protekcjonistyczną. Bismark wiedział, że nie zechce ona ryzykować rozwoju swojego przemysłu otwieraniem wrót konkurencji zachodnio-europejskiej.

Ceny zboża były w Europie w tym czasie jeszcze wysokie. Eksport zboża niemieckiego do Anglji był znaczny. Rolnicy byli

raczej wolno-handlowcami, gdyż chodziło im o niskie ceny maszyn i innych towarów przemysłowych im potrzebnych. W pierwszej połowie XIX w. cło od pszenicy wahało się w Niemczech od 18—50 fen. za scheffel, miało więc raczej charakter opłaty statystycznej. W r. 1865 zostało zniesione zupełnie.

Wszystko to zmienia się w ósmem dziesięcioleciu XIX w, gdy pszenica amerykańska wypiera rosyjską z targów angielskich, a ta szukając zbytu napiera na targi środkowo-europejskie i deprecjonuje cenę

Hasło solidarnej, silnej ochrony celnej, zyskuje coraz więcej zwolenników. W Niemczech przemysłowcy łączą się w „Centralverband deutscher Industrieller“, a rolnicy i inni producenci w stowarzyszenie „Steuer und Wirtschaftsreformer“ ku wspólnej obronie.

Ustąpienie Delbrücka w r. 1876 z rządu niemieckiego, zdecydowanego wolno-handlowca, o szerokim liberalnym umyśle, było ważnem zdarzeniem na wszystkich polach polityki, a pod względem polityki handlowej, stało się jednym z punktów przełomowych dla środkowej Europy. Kierunek niemieckiej polityki gospodarczej objął Bismark, który w miarę zmieniających się stosunków z wolno-handlowca stał się wodzem protekcjonizmu handlowego.

Taryfa niemiecka z r. 1879 wprowadza cło od pszenicy i żyta w wysokości 1 mk. od 100 kg. Taryfa z r. 1885 podnosi cło od pszenicy na 3 mk., a taryfa z 1887 na 5 mk. Protekcjonizm niemiecki robił szybkie kroki. Podwyżki ceł z lat 1885 i 1887 miały charakter przeważnie agrarny. Odnosiły się przedewszystkiem do zboża i drzewa.

Handlowa polityka Niemiec wywołała niezadowolenie sąsiadów. Francja związana przez pokój frankfurcki z Niemcami klauzulą największego uprzywilejowania po wieczne czasy, chcąc mimo to środki odwetowe przeciw Niemcom zastosować, wypowiedziała na 1 lutego 1892 wszystkie traktaty handlowe. Nawet stosunek Niemiec do Austro-Węgier zaostrzył się, a Bismark pocieszał się, że nie wyjdzie to poza sferę polityki handlowej. Z Rosją, najbardziej zainteresowaną, przyszło do otwartej wojny celnej zwłaszcza, gdy w r. 1891 Niemcy podnieśli cło od zboża rosyjskiego na mk. 7·50.

Rzekomo potrzeba nawiązania przyjaźniejszych stosunków handlowych z obcemi państwami była powodem niełaski cesarskiej dla Bismarka i oddania steru rządów Capriviemu.

Za rządów Capriviego doszło do porozumienia z obcemi państwami, głównie kosztem obniżenia cła od zboża chlebowego na 3.50 mk. Wojna celna z Rosją zakończona została traktatem z r. 1894.

Stosunki gospodarcze okazały się silniejsze od zamiarów rządzących. Intenzywność konkurencji amerykańskiej wzrastała,

to też przyszło wkrótce do ponownego podwyższenia ceł agrarnych, choć co prawda już za rządów następców Capriviego. Tak się skończyły marzenia z pierwszych lat dziewięćdziesiątych o stworzeniu środkowo - europejskiego związku cłowego, przedewszystkiem z Niemiec wychodzące.

Ceny spadały, a zadłużenie rolników wzrastało, w Niemczech związali się oni ku wspólnej obronie na polu polityki gospodarczej w Bund der Landwirthe. Rząd ruchowi temu sprzyjał, choć narazie poważniejszych sukcesów odnieść nie mogli z powodu obowiązujących traktatów.

Taryfa niemiecka z r. 1902 wprowadza do polityki handlowej państw środkowo - europejskich ważne novum: Idąc za przykładem Francji, ogranicza swobodę rządu przy pertraktacjach handlowych przez wprowadzenie taryfy minimalnej; wprowadza ją jednak tylko dla zbóż. Taryfa autonomiczna oznacza cło od pszenicy na mk. 7·50, a taryfa minimalna na mk. 5·50 Wprowadzono ułatwienia wywozowe przez t. zw. Einfuhrscheiny, o czem później będzie mowa. W r. 1906 zostały zawarte nowe traktaty handlowe.

We Francji cło importowe na zboże zostało wprowadzone od r. 1816 w wysokości ½ fr. od 100 kg. Poprzednio obowiązywały bądź to zakazy wywozu bądź to cła wywozowe. W r. 1810 wprowadzono zakaz wywozu zboża, w r. 1814 zamieniono go na cło wywozowe w wysokości 19 fr. Rząd Restauracji cło wywozowe zniósł. Od r. 1819 rozpoczyna się we Francji okres próby z ruchomemi cłami zbożowemi. Kraj został podzielony na trzy okręgi i w każdym z nich inna cena miała być stale utrzymana. W r. 1846, stawki były tak uregulowane, aby cenę pszenicy utrzymać w jednym rejonie państwa na 20 fr. za 100 kg., a na 24 fr. w drugim rejonie.

Napoleon III, jeden z głównych pionierów wolnego handlu, zawiesił cła zbożowe w r. 1853. Wysokie ceny zboża w trzecim kwartale XIX w. ułatwiały politykę wolno - handlową. Równocześnie z traktatem francusko - angielskim z r. 1860 ustanowiono we Francji cła zbożowe stałe, ale bardzo niskie, bo 60 ct. za 100 kg. pszenicy. Taryfa z r. 1885 wprowadza cło ochronne dla zboża, dla pszenicy pozaeuropejskiej 3 fr. od 100 kg., a dla europejskiej 10 fr., dla innych zbóż 1·50 fr. Taryfa z r. 1887 podnosi cło dla pszenicy pozaeropejskiej na 5 fr., a dla europejskiej obniża na fr. 8·60 Tego preferowania importu pozaeuropejskiego w innych taryfach nie znachodzimy. W r. 1892 zostało ustanowione cło od pszenicy na 7 fr. Taryfy francuskie począwszy już od r. 1881 są dwu kolumnowe: Generalna dla państw nie związanych traktatami i konwencyjna dla państw, którym ona została przyznana. W r. 1892 następuje zmiana o tyle, że odtąd państwo francuskie taryfę konwencyjną autonomicznie zmienia, t. j. zmiany poszczególnych stawek nie wymagają zgody państw traktatowych.

Nowy kierunek polityki handlowej w odniesieniu do produkcji rolnej zapoczątkowały Niemcy. One pierwsze podniosły i przeprowadziły hasło ochrony produkcji zbożowej. W znacznej mierze dzięki tej polityce celnej, wśród większych państw Niemcy zajmują pierwsze miejsce pod względem intenzywności uprawy rolnej. Postęp techniki rolniczej, pod osłoną wysokich ceł wypielęgnowany, sprawił, że Niemcy podczas wojny światowej były w możności przetrwać cztero-letnią blokadę.

Już ze szkicu tu przezemie przedłożonego widzimy, że nawet Francja, z małemi odchyleniami i zmianami, pod względem cłowej ochrony produkcji zbożowej postępowała za przykładem Niemiec. Odnośnie do południowo-wchodniej sąsiadki Niemiec, t. j. Monarchji Austro-Węgierskiej, nie potrzebuję nawet czynić tych ograniczeń, ona naśladowała ślepo Rzeszę Niemiecką, nie wyłączając okresu, w którym stosunki handlowe między temi państwami były naprężone.

Marja Teresa i Józef II, byli ostatnimi panującymi Austrji, których rządy mogły wykazać się zupełną samodzielnością na polu polityki handlowej.

Monarchja hołdowała polityce merkantylistycznej, mimo energicznej opozycji rolników węgierskich skarzących się, że wskutek prohibicyjnych ceł przemysłowych za narzędzia rolnicze i inne towary drogo płacić muszą.

W r. 1850 zniesioną zostaje wewnętrzna granica celna między Austrją, a Węgrami. Cła zbożowe były minimalne: od pszenicy 50, żyta 40, a strączkowych 30 krajcarów. Przez granicę niemiecką, włoską i rumuńską zboże przechodziło zupełnie bez cła.

Taryfa celna z r. 1878 uwalnia wogóle zboże od cła. Niebawem sytuacja zmienia się pod wpływem wypadków zaszłych w Niemczech. Producenci podnoszą hasło solidarnej ochrony tak przemysłu, jak i rolnictwa. Taryfa z r. 1882 ustanawia cło od zboża chlebowego na 50 krajcarów, a w r. 1887 podniesione zostaje na 1 złr. 50 kr. od 100 kg. Taryfa z r. 1906 wiernie kopjuje taryfę niemiecką z r. 1902.

Właśnie w okresie najwyższej ochrony celnej, wybuchła wojna światowa. Bilans zbożowy Niemiec, już od szeregu lat, a Austro-Węgier od początku nowego wieku był bierny; to też największą troską państw centralnych podczas wojny musiało być zapobieżenie głodowi. Dla Anglii zabezpieczenie dowozu, a zapobieżenie wywozowi dla innych państw, stało się kwestją najżywotniejszą. Cła choćby najwyższe podczas wojny wystarczyć nie mogły, tu trzeba było reglamentacji drakońskiemi przepisami zaostrzonej.

Podczas wojny przyzwyczaiwszy się do systemu tego, nie zaraz porzucono go. Zrazu zatrzymano reglamentacje z musu, gdyż zniszczone warsztaty produkcji wytwarzały tak mało, iż zda-

wało się, że tylko towar przedstawia jakąś realną wartość, a pieniądz zdewaluowany, prawie żadnej. Gdy odbudowa produkcji postąpiła, nie przystąpiono jednak zaraz do zniesienia reglamentacji, szukając w niej korzyści własnego, ze szkodą obcego handlu.

Reglamentacja była główną przeszkodą rozwoju handlu zagranicznego, powrotu do uregulowanych stosunków przedwojennych, a zarazem fatalnem źródłem korupcji

Dążenia miarodajnych sfer zainteresowanych, a pragnących uzdrowienia stosunków jak również czynników oficjalnych, do Ligi Narodów zbliżonych, skierowane są przedewszystkiem do usunięcia tego chorobliwego tworu powojennego, jakim jest reglamentacja.

Na polu akcji międzynarodowej, wspomniane wyżej dążenia, znalazły swój wyraz w odnośnych konferencjach, najprzód genueńskiej z r. 1923, a potem genewskiej z listopada 1927 odbytej z inicjaiywy Ligi Narodów. Obie zostały konwencjami uwieńczone; do pierwszej przystąpiła i Polska, jednak postanowienia jej mające charakter przeważnie czysto formalny, pozostały mniej więcej na papierze. Do drugiej akcesu swojego Polska zrazu nie zgłaszała; postanowienia jej idą dość daleko.

Nie mogę tu przedstawiać całego historycznego biegu wypadków na polu polityki celnej od czasu wojny zaszłych, powołując się pod tym względem na książkę p-na Wieńczysława Krzywickiego „Dzieje polityki celnej“, która jeśt prawdziwą ozdobą naszej literatury ekonomicznej, i jak również na doskonałą broszurę tego samego autora „Aktualne zagadnienia celne“, odnoszącą się wyłącznie tylko do Polski. Co do mnie ograniczyć się muszę na zaznaczeniu najbardziej charakterystycznych rysów rozwoju, do których każda polityka gospodarcza nawiązać musi. Chcąc uzyskać obraz całokształtu, nie możemy ograniczać się wyłącznie do tego, co się u nas stało i dzieje.

Politykę handlową Niemiec traktat wersalski skrępował zupełnie do r. 1925 narzucając im klauzulę największego uprzywilejowania na korzyść państw sprzymierzonych i stowarzyszonych.

Już przed upływem powyższego terminu, agrarjusze niemieccy podnieśli żądanie, aby po wygaśnięciu terminu traktatem wersalskim naznaczonego, import zboża do Niemiec oclony był podług taryfy ostatniej przedwojennej, t. zw. Bülowa, z tą jednak różnicą, aby był oclony nie podług stawek konwencyjnych, lecz podług taryfy generalnej, a więc pszenica po mk 7·50, a żyto po mk 7. Stawiano i żądania jeszcze dalej idące.

Przemysłowcy niemieccy utraciwszy znaczną część rynku pozaeuropejskiego, z tem większą energją dążą do prawie wyłącznego opanowania rynków im pozostałych. Reparacje spowodowane traktatem wersalskim, a później bliżej określone planem Davesa, nałożyły na Niemcy wielkie ciężary. Niemcy, które należały przedtem do państw mających najmniejsze podatki, dziś mają najwyższe. To podnosi koszta produkcji, które przemysłowcy

chcą obniżyć przez obniżenie kosztów pracy, a to z jednej strony przez przedłużenie dnia roboczego, a z drugiej przez obniżenie ceny najważniejszych środków żywności.

Przemysłowcy żądają bezcłowego importu zboża, ewentualnie za cłem jak najniższem. Zdania teoretyków są podzielone, jednak dziś większość ich stoi po stronie przemysłowców; do czego bezwątpienia nie mało przyczynia się, że od czasu śmierci Gustawa Schmollera, największa powaga naukowa na polu ekonomji w Niemczech prof. Lujo Brentano znany jest ze swoich przekonań wolno-handlowych.

Rzeczywistość, jak to rozsądek nakazywał, poszła złotym środkiem: Zawarte przez Niemcy traktaty powojenne, stanęły na gruncie dawnych konwencyjnych ceł zbożowych: od 100 kg. pszenicy mk. 5·50, od 100 kg. żyta mk. 5. Należy się spodziewać, że i wojna celna polsko-niemiecka, podobnym rezultatem zakończy się.

Powojenna polityka handlowa Francji dąży do zwiększenia ochrony celnej, a to w pierwszym rzędzie przez ograniczenie klauzuli największego uprzywilejowania, którą uważać możemy za twór francuski a w szczególności polityki Napoleona III. choć już i przedtem stosowaną była, ale w znacznie mniejszym zakresie. Obecnie dąży Francja do ograniczenia jej, przedewszystkiem przez jaknajdalej posuniętą specjalizację taryfy, ilość pozycji z 3.000 powiększoną została do 8.000. Ale to jeszcze nie wystarcza prohibicyjnej polityce Francji. Ona pierwsza zapoczątkowała system, naśladowany już i przez inne większe państwa, udzielania klauzuli największego uprzywilejowania w odniesieniu tylko do towarów specjalnie wymienionych w załączniku odnośnego traktatu.

Dewaluacja franka, barjerę celną obniżała. Francja starała się temu zapobiedz, stosując odpowiednie mnożniki.

Odnośnie do ceł zbożowych, pozostała Francja przy skali przedwojennej, 7 fr. od 100 kg. przenicy.

Największy przewrót opinji w okresie powojennym, na korzyść ochrony celnej, dokonał się w Anglji. Przed wojną zwolennicy ceł ochronnych stanowili tam wprawdzie poważną, ale i nieliczną grupę. Dziś stosunek zmienił się tak, że trudno przewidzieć, która strona zwycięży,

Cały szereg zarządzeń, choć narazie tylko przejściowych, świadczy również o dokonywującym się przewrocie.

Komisja powołana przez rząd, a pracująca pod przewodnictwem lorda Balfoura wskazała za cel polityki gospodarczej, aby aprowizacja imperjum, nie była uzależniona od rynku zewnętrznego.

Poważni przemysłowcy angielsky zdają sobie dziś sprawę, że produkcja angielska wobec wysokich płac robotniczych, bez ochrony celnej obejść się nie może.

Jest rzeczą prawdopodobną, że rozwój polityki handlowej Wielkiej Brytanji, pójdzie w tym kierunku, że rynek kraju macierzystego zapewniony będzie dla produktów rolnych i innych surowców dominjów przez oclenie importu z krajów obcych, a wzamian rynek krajów kolonjalnych zapewniony będzie dla towarów przemysłowych angielskich, przez oclenie importu obcego.

Bezwątpienia wynik taki będzie mógł być osiągnięty, tylko po wielu walkach o zmiennych wynikach, a i kontury ostatecznego rezultatu, nie będą tak proste, jak tu przedstawiłem, ale zdaje mi się, że przeważać będą rysy tu naszkicowane. Wobec wzrostu przemysłu w dominjach, stosunki te ukształtują się bez wątpienia bardzo różnorodnie, gdyż dominja przemysłu swojego nic poświęcą.

Stany Zjednoczone zawsze hołdowały polityce protekcjonistycznej. Do zaostrzenia odnośnych przepisów nie dopuszczał prezydent Wilson, wierny zapatrywaniom partji demokratycznej. Po jego ustąpieniu zwyciężyli republikanie Żądano podwyższenia stawek celnych, do czego nie mało przyczyniły się niskie ceny zboża. Rezultatem była taryfa konieczności (Emergency Bill), której Wilson podpisać nie chciał, a którą podpisał Harding. Najwięcej podniesione zostały cła rolne, cło na pszenicę na 35 ct. za buszel (27 kg.), na ziemniaki 25 ct. za buszel.

Polityka celna jest jednym z najjaskrawszych przykładów trudności, które zwalczyć musiało nowe Państwo Polskie, a spowodowanych poprzedniem rozkawałkowaniem Polski między trzech zaborców. Bezpośrednio po stworzeniu nowego Państwa Polskiego, urzęda cłowe wymierzały cło podług taryfy tego państwa zaborczego, do którego pierwotnie dotyczący urząd należał, mieliśmy więc narazie trzy taryfy.

Traktat wersalski liczył się z tem położeniem Polski i przepisywał oclenie towarów do Polski wchodzących, a pochodzących z państw sprzymierzonych, lub stowarzyszonych, podług tej taryfy, w której odnośna stawka była najniższą.

Ten stan rzeczy dla Polski bardzo niekorzystny trwał niedługo. Już w r. 1919 przystąpiono do zunifikowania. Sprawa była nagła. Trzeba było działać szybko. Rzeczą było najprościejszą, choć nie najlepszą, wybrać jedną z taryf obowiązujących.

Wybrano taryfę rosyjską, a to dla tego, że na ogół była ona najbardziej protekcjonistyczną, i że największa część Państwa Polskiego należała do zaboru rosyjskiego.

Autorowie polscy znani mi oceniają przeciętnie obciążenie towaru przez wspomnianą taryfę na 30% wartości. Próbne oblinia, które ja sam robiłem, zdawały mi się wskazywać na 50%. Gustaw Schmoller w swoim „Grundriss der Volkswirtschaftslehre“, ocenia przeciętne przedwojenne obciążenie taryfą rosyjską na 60%, które w niektórych pozycjach, dochodziło nawet do 150%.

Rosja była największym producentem i eksporterem zboża, a siła kupna jej targu wewnętrznego w stosunku do obszaru i zaludnienia, była bardzo nieduża; to też nawet w latach nieurodzaju, Rosja raczej głód cierpiała, a zboża nie importowała, przeciwnie wywoziła je zawsze, jeżeli tu i ówdzie jakiś import zdarzał się, to miał on charakter ruchu granicznego bez którego żadne, a zwłaszcza duże państwo, obejść się nie może.

Ze wszystkich targów europejskich, rosyjskie miały najniższe ceny zboża. W ostatniem dziesięcioleciu przed wojną, przeciętne wiedeńskie ceny pszenicy bywały o sześćdziesiąt kilka marek na tonnie wyższe niż w Odessie, a mniej więcej o 60 m. wyższe niż w Rydze. Wprawdzie przeciętnie w latach 1901 – 1905 Rosja importowała 1248 tysięcy pudów pszenicy i 861 tysięcy pudów żyta, ale w tym samym czasie eksportowała przeciętnie 230.858 tysięcy pudów pszenicy i 76580 tysięcy pudów żyta. Wobec tego ogromnego eksportu, import nie przekraczał charakteru obrotu granicznego i spowodowany był w znacznej mierze wprowadzeniem certyfikatów wywozowych, czyli t. zw. Einfuhrscheinów przez Rzeszę Niemiecką, o czem później będzie jeszcze mowa.

Przed konkurencją innych krajów europejskich, chroniły ją najniższe koszta produkcji, a przed konkurencją zamorską daleki przewóz, wysokie koszta trachtu.

Stosunki Państwa Polskiego są zupełnie odmienne, z czem decydujące wówczas czynniki liczyć się nie chciały. Wywieszono hasło, że Polska jest państwem rolniczem, ale nie po to, aby wyciągnąć z niego wniosek o wielkiej doniosłości, starannej opieki nad rolnictwem, ale po to, aby z tego mylnego, mało mówiącego frazesu, błędnem rozumowaniem wyciągnąć mylny i demagogiczny wniosek o zupełnej zbędności ochrony celnej rolnictwa, a zwłaszcza produkcji zbóż.

Produkcję zbóż pozostawiono bez wszelkiej ochrony celnej, wyrządzono tem wielką krzywdę rolnictwu całego Państwa. Było to wprost zbrodnią gospodarczą, wobec rolnictwa b. zaboru pruskiego, które rozumną polityką ekonomiczną, a w pierwszym rzędzie wysoką ochroną celną, do wspaniałego rozkwitu doprowadzone zostało. Ochrona cłowa produkcji zbóż w Austrji, była mało co mniejsza, a była Galicja miała cały szereg gospodarstw, które gospodarstwom poznańskim niczem nie ustępowały; a więc taki sam grzech i wobec nich popełniono.

Sejm ograniczył się do uchwalenia wytycznych, dla przystosowania b. taryfy rosyjskiej do Państwa Polskiego; ale nie znachodzimy tam wzmianki o ochronie produkcji roślinnej, przeciwnie sejm żądał ulg celnych dla surowców. W ten sposób powstała ustawa celna z 4 listopada 1919 r

Wysokie cła na towary przemysłowe, podnosiły koszta produkcji rolnej, i czyniły tem dotkliwszem brak ceł na najważniejsze

produkta rolne. Bieg wypadków, tę niesprawiedliwość nieco zmodyfikował

W życiu gospodarczem, bardziej niż na każdem innem polu, stwierdzić się daje reguła, że każde i niekorzystne nawet zjawisko, ma przecie jakieś swoje dobre strony Inflacja była naszem największem nieszczęściem, wywołała ona fatalne skutki i na polu polityki handlowej, gdyż spowodowana nią dewaluacja, przez zbytnie obniżenie ochrony celnej, przyczyniła się niemało do biernego bilansu handlowego, ale z drugiej strony, spadająca waluta i połączona z nią premja eksportowa przez dłuższy czas eksport ożywiała. Obniżenie ochrony celnej, automatycznie towarzyszące dewaluacji zmniejszyło różnicę między wskaźnikiem cen przemysłowych, a rolnych.

Aż do objęcia rządów przez marszałka Piłsudskiego w maju 1926 Polska prowadziła wyłącznie politykę konsumenta, zapominając o tem, że prawie każdy konsument jest zarazem producentem, że najważniejszą dla niego rzeczą jest zabezpieczenie zarobku, a zabezpieczyć go może tylko polityka producenta, a raczej polityka łącząca w harmonijną całość stanowisko producenta ze stanowiskiem konsumenta.

Jednym z objawów tej fałszywej polityki konsumenta, było stanowisko władz, wobec zagadnień celnych i polityki handlowej wogóle, trwożliwe i chwiejne, a co najgorsze demagogiczne, oglądające się nieustannie na grymas niezadowolenia szerokich mas.

Stałość, a względnie długotrwałość jest pierwszym warunkiem powodzenia polityki handlowej, podobnie jak i innych ustaw gospodarczych.

Przedwojenne waluty: rosyjska i austrjacka, podlegały minimalnym wahaniom, a jednak odnośne władze państwowe, uważały, że są za mało stałe, aby mogły być podstawą polityki celnej, dla tego też cła były tam płatne w złocie.

My posiadaliśmy środki pieniężne, pozbawione wszelkiej stałej podstawy, o wartości zupełnie nieokreślonej. Nazywało się, że stawki celne wyrażone być mają w markach złotych, jednak postanowiono to z pewną przybliżoną ścisłością stosować, wyłącznie tylko do towarów luksusowych. Do innych odnosiły się mnożniki już z miejsca znacznie niższe, niżby odpowiadało wartości waluty, zmieniane najprzód rzadziej, potem częściej, ale tempo tych zmian nigdy nie zdołało nadążyć wahaniom kursu naszej waluty. Różnice były bardzo znaczne.

Właściwy kierunek polityki handlowej w rzeczywistości przeszedł z rąk ustawodawcy i odnośnych ministrów do rąk Głównego Urzędu Przywozu i Wywozu, głównego szafarza szykan reglamentacyjnych. Nad działalnością jego czuwał w pierwszym rzędzie komisarz do zwalczania drożyzny, oczywiście wyłącznie ze stanowiska demagogicznego hasła tanich cen; a przy ciągle postępującej inflacji, każda cena choćby najniższa, wydawała się

wysoką. Główny Urząd Przywozu i Wywozu szczególnie zajmował się produktami rolniczemi, tamując ich eksport i deprecjonując cenę.

Równocześnie z rozpoczęciem pracy nad wprowadzeniem waluty stałej, zabrał się ówczesny minister skarbu, a zarazem prezes rady ministrów, a faktyczny dyktator gospodarczy, p. Władysław Grabski do uporządkowania naszych stosunków celnych. Komitet celny, wybrał 9 lutego 1924 komisję złożoną z 4 członków; jeden z nich p. Jerzy Gościcki postawił wniosek na wprowadzenie umiarkowanych ceł zbożowych, któreby weszły w życie dopiero wówczas, gdy konkurencja zagranicy pocznie rolnictwu polskiemu zagrażać. Sądzę, że p. Gościcki miał tu na myśli niebezpieczeństwo rolniczej konkurencji Rosji i Rumunji, których produkcja rolna w rozwoju swoim została na razie powstrzymana, przez tamtejsze ustawodawstwa gospodarcze, o czem później mówić będę.

Wspomniany wniosek p. Gościckiego, tak bardzo umiarkowany, został przez komitet celny uchwalony, jednak rząd go nie zaakceptował.

Nowa taryfa weszła w życie rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z 21 czerwca 1924, wydanego na podstawie upoważnień przez sejm uchwalonych. Stanowi ona bezwątpienia znaczny postęp w rozwoju naszego ustawodawstwa celnego, tak pod względem fiskalnym, jak i ochrony produkcji krajowej, ale postęp ten był bardzo niewystarczający. Najważniejszym gałęziom produkcji rolnej nie przyznano znowu ochrony celnej. Już prawie bezpośrednio po wydaniu nowej ustawy, ogłoszono rozporządzenie o ulgach celnych. Rozporządzenie to nie było niczem innem, jak kokietowaniem z prądami demagogicznemi.

Rząd niebawem przekonał się o zgubnym wpływie swojej polityki celnej na wynik bilansu handlowego. Obawiając się, że przez to zagrożone zostanie jego główne dzieło, t. j. waluta złotowa, już w pierwszych miesiącach r. 1925, przystąpił do pracy nad reformą ustroju celnego. Wydał 20 maja 1925 rozporządzenie podwyższające cały szereg stawek celnych. Ceł zbożowych nie wprowadzono i tym razem. Rozporządzenie to nie przyniosło pożądanego rezultatu, gdyż pod naporem zagranicy zwolniono od podwyżek celnych towary zamówione przed 1 marca, przez co dano szerokie pole do nadużyć, a import zamiast miałby zmniejszyć się, wzrósł znacznie.

Po załamaniu złotego postanowił p. Grabski przystąpić do ponownej rewizji ustroju celnego, ale tym razem już znacznie dalej idącej. Rezultatem odnośnych prac, było rozporządzenie z 13 października 1925, wprowadzające nowych 228 stawek i wzmacniające prohibicyjny charakter taryfy.

Komitet Celny złożony z przedstawicieli wszystkich gałęzi produkcji, mimo, że już przy ustanowieniu jego składu rolnictwo

pokrzywdzono, gdyż przyznano mu zaledwie $^1/_5$ część miejsc, stanął na stanowisku, jedynie słusznym: solidarnej ochrony interesów, tak przemysłu, jak i rolnictwa i zażądał wprowadzenia ceł zbożowych; jednak i tym razem bezskutecznie, gdyż doktrynerstwo pana Grabskiego, mimo doznanych niepowodzeń, nie dało się przełamać.

Dodatnim rezultatem polityki celnej dla rolnictwa w tej epoce, to zniesienie ceł wywozowych od 1 sierpnia 1925, które od stycznia 1925 dla żyta, przenicy i mąki z tych zbóż, wynosiło po Zł: 15, dla jęczmienia i owsa po Zł: 10, a od marca nawet i dla jęczmienia i owsa po Zł: 15.

III.

Cła wywozowe a polityka kredytowa

Cła wywozowe uważam za jeden z najzgubniejszych owoców demagogicznej polityki celnej, w rzekomym interesie konsumenta prowadzonej. Państwo nie może być dla jednych ojcem, a dla drugich ojczymem, jeżeli przez cła importowe, podnosi ceny towarów przemysłowych, potrzebnych rolnikowi, to nie śmie równocześnie deprecjonować ceny produktów rolniczych przez cła wywozowe.

Przy naszym klimacie i naszych wyobrażeniach, będących owocem długoletniej kultury, ubranie jest równie potrzebne, jak i pożywienie; jeżeli państwo konsumenta zboża chroni cłem wywozowem, to niema dobrej racji, dla którejby przy odpowiedniem położeniu targu, konsumenta odzieży, lub obuwia, również cłem wywozowem nie chroniło. Zdaje mi się, że prawdziwym powodem innego traktowania obu grup, producentów jest to, że za głównego producenta zboża uważa się ziemianina, a tego uważa się za rzekomo ekonomicznie najsilniejszego.

Do innego traktowania przez politykę handlową zboża od wszelkich innych towarów, przyczynia się niemało i ta okoliczność, że nasi ekonomości i politycy w znacznej mierze nie zdają sobie sprawy, że w miarę postępu cywilizacji, zboże w odniesieniu do konsumcji w znacznej mierze straciło swój charakter wyjątkowy, który miało dawniej. O czem później mówić będę.

Od upływu pierwszego kwartału XIX w., Europa przestała manipulować cłami wywozowemi. Zatrzymano je tylko dla towarów, których produkować nie potrzeba, bo się same robią, jak w Austro-Węgrzech na szmaty, lub też zatrzymano je jako opłaty fiskalne, jak w Anglji na węgiel. Wprowadzanie ceł wywozowych na towary produkowane w pocie czoła, na to, aby eksport ich utrudniać, a tem samem cenę obniżać, jest cofnię-

ciem się w odległe czasy XVIII wieku. Pomijając wyjątki, o których już wspomniałem, przed wojną światową tylko kraje kolonjalne posługiwały się cłami wywozowemi, zwłaszcza na surowce, stanowiły tam jeden z głównych środków opodatkowania odnośnych gałęzi produkcji.

Jeżeli rolnicy bezpośrednio po żniwach za dużo zboża sprzedają, to czynią to wskutek braku kapitału obrotowego. Robią to z musu; dlatego też cło wywozowe sytuację jeszcze bardziej pogarsza gdyż obniżając ceny zboża zmusza rolników do sprzedawania większej ilości, aby uzyskać potrzebną gotówkę. Chcąc zapobiedz tym smutnym faktom, że wywozi się zboże w jesieni, a potem na wiosnę trzeba je importować, należy rolnika uwolnić od konieczności szybkiej likwidacji zbiorów, a więc ułatwić mu kredyt. Najlepszym ku temu środkiem kredyt lombardowy z pozostawieniem przedmiotu zastawionego w rękach właściciela i z zanotowaniem prawa zastawu w księgach sądowych w myśl rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej (Dz. U P. r. 1928. Nr. 38 Poz. 360). Przy udzielaniu takich kredytów, cenzura powinna być równie ostra jak przy kredytach wekslowych, aby rolników będących w gorszem położeniu finansowem i o słabszym charakterze, nie narażać na pokusę sprzedaży towaru zastawionego.

Już z powyższego wynika, iż słusznem i trafnem jest postanowienie wspomnianego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, przyznające tylko pewnym instytucjom prawo udzielania rejestrowego kredytu rolniczego. Jednak przy dzisiejszym stanie rozwoju, może z wyjątkiem Wielkopolski, spółdzielnie na ogół nie dorosły jeszcze do przyznania im prawa udzielania takich kredytów; obawiałbym się, że przy cenzurze uprzejmość sąsiedzka odgrywałaby większą rolę, niż bezwzględny, a sprawiedliwy osąd charakteru i stosunków gospodarczych petenta. Nie wydaje mi się słusznem przyznanie spółdzielniom większych praw, niż bankom akcyjnym Te ostatnie posiadają na ogół personal bardziej wyrobiony, który daje większą gwarancję ostrożnego udzielania w mowie będących kredytów.

Z natury rzeczy odbiorcami zboża chlebowego są przedewszystkiem młyny. Polityka państwa powinna iść w tym kierunku, aby rolnicy towar swój wprost młynom sprzedawać mogli. Mówi i pisze się dużo o zbytecznem pośrednictwie, a właśnie na tem, najważniejszem polu handlu, w porównaniu do stosunków przedwojennych cofnęliśmy się znacznie.

Przed wojną przynajmniej więksi rolnicy sprzedawali zboże wprost do młynów, a dziś i ci sprzedają prawie wyłącznie handlarzom. Dzieje się to przedewszystkiem z tego powodu, że młyny nie mają odpowiedniego kapitału obrotowego kupują, więc zboże z dnia na dzień, a jeżeli nawet zakontraktują wcześniej, to jednak płacą dopiero przy odbiorze; podczas gdy kupując od ziemia-

nina, już przy zawarciu interesu trzeba mu większą część ceny kupna zapłacić, gdyż on gotówki zaraz potrzebuje.

Przed wojną nie tylko młyny były zasobniejsze, ale i banki szły im na rękę, przyjmując do lombardu terminatki, zawierające umowę, mocą której ziemianin zboże młynowi sprzedawał. Oczywiście, że terminatka taka musiała być zaopatrzona w indos młyna.

Reaktywowanie takich kredytów lombardowych na podkład terminatek zbożowych, przyczyniłoby się dużo do zmniejszenia wahań ceny, gdyż w chwilach baissy młyny zakupywałyby zboże z dłuższym terminem dostawy. Bank Gospodarstwa Krajowego winien dać początek.

Mimo naogół znacznego postępu na polu polityki kredytowej, Państwo nasze nie odczekało wpływu na równomierniejszy rozdział podaży zboża, lecz zatrzymało cła wywozowe wprowadzone ponownie już 20 stycznia 1925. Po kilkakrotnych ograniczeniach i rozszerzeniach, obowiązuje obecnie w grudniu 1928 cło wywozowe na pszenicę i mąkę pszenną Zł.: 20, a na żyto i mąkę żytnią Zł.: 15 od 100 kg.

Polska obniżająca cenę zboża za pomocą ceł wywozowych należy pod tym względem do wyjątków. Niemcy, Wielka Brytanja, Belgja, Danja, Węgry, Norwegja i Szwecja ceł wywozowych nie wprowadziły; a Stanom Zjednoczonym nawet ich konstytucja nie pozwala na wprowadzenie ceł wywozowych.

Polityka handlowa uwzględnić musi, że w miarę wzrostu intensyfikacji rolnictwa, wzrasta zapotrzebowanie rolnika w maszyny rolnicze i inne towary przemysłowe Położenie gospodarcze rolnika jest coraz bardziej uzależnione od ceny towarów przemysłowych. Polityka handlowa, podnosząca ceny towarów przemyslowych, a obniżająca ceny płodów rolnych, staje się coraz bardziej rażącą niesprawiedliwością, staje się anachronizmem. Niestety wrodzona nam demagogja dotąd nie pozwoliła na zniesienie ceł wywozowych. które zadania swojego nie spełniają, wahania cen raczej powiększają, obniżając je w okresach największej podaży, t. j. w jesieni.

P. Jerzy Gościcki w artykule: „Rynek zbożowy w Polsce w bieżącym roku gospodarczym“ umieszczonym w „Rolniku Ekonomiście“ z 15 stycznia 1929 wskazuje bardzo trafnie na wiele błędów polityki zbożowej naszego Państwa; występuje również i przeciw cłom wywozowym, jednak pod tym względem krytyka jego jest niewystarczająca, jest zbyt optymistyczna.

Szanowny autor utrzymuje, że cła wywozowe w bieżącym roku gospodarczym (1928/29) nie wywierały żadnego wpływu na ceny zboża, gdyż stosunek cen naszych do cen zagranicy, i tak na eksport nie pozwalał. P. Gościcki analizując ten eksport, który mimo wszystko miał miejsce, podnosi, że był on skierowany prawie wyłącznie do Niemiec i miał charakter czysto lo-

kalny. Gdy eksport istniał, choć coprawda mały, mimo ceł wywozowych, to tem bardziej nie ulega dla mnie wątpliwości, że bez ceł wywozowych byłby znacznie większy i oddziaływałby zwyżkowo.

Podnosi dalej p. Gościcki, że cła wywozowe mogą w przyszłości bardzo źle oddziaływać na ceny zbóż naszych, lecz niema tej obawy co do pszenicy, gdyż nie spodziewa się, abyśmy mogli w najbliższej przyszłości mieć jej nadwyżkę ponad zapotrzebowanie krajowe. Wyłączenie pszenicy jest zdaniem mojem nieuzasadnione. Jest wynikiem ogólnych teoretycznych zapatrywań pna Gościckiego, jakoby cło importowe wpływało na cenę tylko w okresie niedoboru, o czem będę w rozdziale V mówił, a analogicznie cło wywozowe tylko w okresie nadmiaru produkcji. Tak nie jest. Cło wywozowe nie może pozostać bez zniżkowego wpływu na cenę, zwłaszcza gdy faktyczny eksport dowodzi, że pewne okolice Państwa naszego zdolność wywozową posiadały, nie ulega więc wątpliwości, że bez cła wywozowego, granice tych okolic rozszerzyłyby się, odciążając rynek wewnętrzny.

Błąd tego znakomitego znawcy stosunków rolnych pochodzi z niedoceniania różnic położenia gospodarczego poszczególnych części państwa. Czem państwo większe, tem większe być muszą i owe różnice, choćby tylko z powodu odległości. W Polsce zdolności eksportowe i warunki na możliwość eksportu wpływające, są raczej bardziej różnorodne, niż gdzie indziej, gdyż do różnic naturalnych przyłączają się wynikłe z odmiennego rozwoju kulturalno - gospodarczego

Państwo jako całość może mieć niedobór, a jednak poszczególne jego okolice mogą mieć eksport nie do pogardzenia, a tamowanie tego wywozu, musi źle oddziaływać na cenę na całym obszarze celnym.

IV.

Obecne warunki konkurencyjne naszej produkcji zboża

Chcąc zrozumieć żądania rolników, ich uzasadnienie i najnowsze wydarzenia na polu polityki celnej, musimy uprzytomnić sobie bieg wypadków od chwili, gdy konkurencja amerykańska wstrząsnęła bytem rolników europejskich.

Już w latach 70-tych przez znaczne powiększenie produkcji zbożowej w Stanach Zjednoczonych i potanienie frachtów, tak morskich, jak i kolejowych, a zwłaszcza pierwszych, zboże Stanów Zjednoczonych opanowało targi angielskie, wypierając stamtąd, jak już wspomniałem, produkt rosyjski, który z tem większą siłą rzucił się na rynki kontynentu europejskiego, powodując znaczne potanienie zboża.

W latach 80-tych występuje na targu światowym, jako poważny konkurent zboże kanadyjskie; natomiast w latach 90-tych za przykładem Kanady idzie Australia i Argentyna. Ta ostatnia spowodowała depresję cen zbożowych, jakiej historja gospodarcza poprzednio wykazać nie mogła. Argentyna miała dla rozwoju produkcji zbożowej warunki bardzo korzystne, a że w przeciwieństwie do innych państw amerykańskich, jest krajem latyfundiów, tempo rozwoju było tam szybsze. Zdewaluowany pieniądz argentyński działał jako premja eksportowa, a wywóz zboża rósł jakoby na drożdżach.

W połowie 90-tych lat, tonna pszenicy na targach angielskich, lub nieclona loco Hamburg kosztowała Mk. 107. U nas było jeszcze gorzej. Zboże rosyjskie pozbawione dawnych swoich odbiorców, deprecjonowało nasz produkt tak dalece, że w r 1895 na jarmarku św. Anny w Tarnopolu sprzedałem pięć wagonów przenicy po 5 złr. 95 kr. za 100 kg.

Rolnikom europejskim, zwłaszcza ziemianom zmuszonym opłacać procenta od długów hipotecznych, spowodowanych przeważnie działami majątkowemi między spadkobiercami, groziła zupełna ruina. Wielu z nich rzeczywiście jej uległo, może najwięcej w byłej Monarchji Austro-Węgierskiej i w Niemczech, a tem samem i w odnośnych dzielnicach Polski, gdyż wysokie zadłużenie sytuację zaostrzało. Utrzymać się zdołali tylko ci, którzy umieli opanować sztukę zaciśnięcia pasa, nie tylko pod względem wydatków osobistych, ale w pierwszym rzędzie gospodarczych, a więc ci, którzy nie silili się na wprowadzanie, mimo niskich cen, intenzywnego gospodarstwa, aby sąsiadowi zaimponować, ale zadawalniali się uprawą ekstenzywną, lecz racjonalnie prowadzoną.

Narzekania rolników były głośne, ale i uzasadnione. Impuls do żądania zmiany polityki gospodarczej, zwłaszcza handlowej, przez ograniczenie importu zapomocą podniesienia ceł zbożowych, a w odniesieniu do zwierząt i produktów zwierzęcych przez zaostrzenie przepisów weterynaryjnych szedł z Niemiec.

Tak Rzesza Niemiecka, jak i Austro-Węgry, związane były traktatami z całym szeregiem państw; niemieckie zainicjowane były przeważnie jeszcze przez Capriviego. Traktatów zrywać nie można raczej trzeba było czekać ich upłynięcia.

W Niemczech jak widzieliśmy taryfa zwana Bülowa podnosi stawki zbożowe bardzo znacznie, a przez minimalne cła kładzie tamę obniżaniu ich przy sposobności zawierania traktatów handlowych.

Jest rzeczą jasną, że w tych warunkach i Autro-Węgry musiały pomyśleć o zmianie swojej taryfy celnej. Przygotowania rozpoczęły się już przed upływem XIX stulecia.

Byłem wówczas członkiem Komitetu Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego, a w r. 1900 przez większą posiadłość

obwodu czortkowskiego, zostałem wybrany do Sejmu galicyjskiego, gdzie wstąpiłem do komisji Gospodarstwa Krajowego.

Tak Tow. Gospodarskie, jak i komisja sejmowa dla gospod. krajowego, zajęły się opracowaniem żądań Galicji w odniesieniu do zamierzonej przez państwo zmiany polityki handlowej, zwłaszcza o ile dotyczyło to rolnictwa. Oba te ciała mnie powierzyły opracowanie referatów a praca moja nad temi referatami została skrystalizowana w książce, którą wydałem w r. 1903 pod tytułem: „Podstawy do określenia żądań Galicji na polu polityki handlowej". O ile mi wiadomo, aż do r. 1925, w którym to roku p. Wieńczysław Krzywicki wydał doskonałą książkę pod tytułem: „Dzieje polityki celnej", książka moja była jedyna, która w języku polskim trochę obszerniej o polityce handlowej, zwłaszcza celnej traktowała.

Owocem przeszło ośmioletnich starań i prac kół zainteresowanych, wszystkich krajów koronnych była ostatnia przedwojenna taryfa celna Monarchji Austro-Węgierskiej, wydana w r. 1906, wprowadzała cło autonomiczne na pszenicę K. 7·50 za 100 kg., na żyto K. 7, a cło minimalne na pszenicę K. 6·30, na żyto K. 5·80. Poniżej tych ceł minimalnych przy traktatach zejść nie było wolno.

We wspomnianej książce mojej obliczyłem koszt wyprodukowania 1 q pszenicy na 16 K. 90 h, natomiast przeciętną cenę z poprzedzającego dziesięciolecia, t. j. od r. 1890 do 1900 na 8 złr. 20 kr. loco Lwów, a 7 złr. 40 kr loco stacja nadawcza.

Po wprowadzeniu ostatniej taryfy austro-węgierskiej, ceny zboża podniosły się prawie o całą zwyżkę cła, a tem samem położenie rolników, a więc i ówczesnych galicyjskich znacznie poprawiło się.

Jest rzeczą interesującą porównać ceny z ostatniego okresu przedwojennego z obecnemi, i ich siłę kupna w odniesieniu do towarów rolnikom najpotrzebniejszych.

Przeciętna cena pszenicy w r. 1912 loco Lwów za 100 kg wynosiła K. 21·68 = dol. 4·42
„ „ „ „ „ 1913 „ „ „ „ „ „ „ 21·90 = dol. 4·47
„ „ żyta „ „ 1912 „ „ „ „ „ „ „ 18·14 = dol. 3·70
„ „ „ „ „ 1913 „ „ „ „ „ „ „ 17·45 = dol. 3·56

Cyfry powyższe obliczyłem z dat ogłoszonych w „Statistische Nachrichten aus dem Gebiete der Landwirtschaft", podawanych tam na podstawie notowań odnośnych giełd. Ceny wiedeńskie były przeciętnie o K. 2. na 100 kg., a budapeszteńskie o K 1·50 na 100 kg. wyższe od cen lwowskich. Ceny w dolarach uzyskałem z podzielenia przez przeciętny ówczesny kurs dolara w Austrji dol. 1 = K. 4·90.

W ostatnich latach 1925, 1926, 1927 i 1928 przecięcia półroczne cen pszenicy i żyta wynosiły:

OKRES	PSZENICA			ŻYTO		
	Warszawa	Berlin	Paryż	Warszawa	Berlin	Paryż
I półrocze 1925	7·72	6·05	6·88	6·29	5·56	5·66
II „ „	4·14	5·11	5·17	2·96	3·91	3·73
I „ 1926	5·02	6·25	5·45	3·02	3·92	3·78
II „ „	5·02	6·41	6·87	3·60	5·04	4·65
I „ 1927	7·15	6·61	6·62	5·05	6·10	5·82
II „ „	5·78	6·10	6·15	4·60	5·72	5·30
I „ 1928	6·21	5·46	6·54	5·22	6·19	5·42
II „ „	5·50	5·26	6·11	4·36	5·23	5·10

Powyższe półroczne przecięcia obliczyłem na podstawie dat we „Wiadomościach Statystycznych“ podanych. Obecnie ceny lwowskie niższe są od cen warszawskich przeciętnie mniej więcej o dol. 0·10 na 100 kg.

Z powyższych danych wynika, że przeciętna cena pszenicy loco Lwów w II półroczu 1928 była wyższą o 20·8 % od przeciętnej ceny z r. 1913; a przeciętna cena żyta wyższa od ceny z r. 1913 o 22·4 %.

Dla producentów rzecz nie przedstawia się tak różowo, gdyż obecnie ceny, jakie oni uzyskują, są znacznie niższe od giełdowych, nawet uwzględniając koszta transportu, podczas gdy przed wojną pierwszorzędni producenci częstokroć otrzymywali ceny wyższe od giełdowych. Zmiana ta na niekorzyść rolników pochodzi przedewszystkiem stąd, że dawniej młyny kupowały wprost u ziemian podczas gdy obecnie nie mając dostatecznego kapitału obrotowego na wypłatę ceny kupna z góry, kupując zboże u handlarzy.

Z powodu różnicy między ceną uzyskiwaną przez producentów, a ceną giełdową, musimy potrącić przynajmniej 5 %, czyli, że dla producenta obecna cena pszenicy jest wyższa od przedwojennej o 15·8 %, a cena żyta o 17·4 %.

Pieniądz jest tylko środkiem zamiennym, chodzi więc o to, co producent za uzyskaną cenę towaru dostać może, nie tylko w przedmiotach zapotrzebowania osobistego, ale przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie, w przedmiotach dla produkcji samej potrzebnych.

Wytworzenie wspomnianego obrazu nie jest rzeczą łatwą. Zadanie takie utrudnia nam Główny Urząd Statystyczny, zmieniając bez koniecznej potrzeby, podstawy dla obliczania wska-

źników, najprzód podstawą porównawczą był rok 1914, potem I półrocze 1925 r. a obecnie r. 1927.

Okres od wprowadzenia złotego w r 1924 do załamania jego w lipcu 1925 r. był zbyt krótki, aby stosunki mogły się były ustalić Wręcz przeciwnie był to okres największych przewrotów gospodarczych, a tem samem nie nadaje się na podstawę porównawczą. Ponowne ustawowe ustalenie wartości złotego nastąpiło wprawdzie dopiero w jesieni r 1927, jednak faktyczne już w r. 1926; dla tego też r. 1927 nie wydaje mi się tak ważnym gospodarczym punktem przełomowym, aby go obierać za podstawę dla obliczania wskaźników.

Obecnie nasze stosunki gospodarcze nie są jeszcze ustalone. Cała Europa, zwłaszcza ta jej część, która w wojnie udział brała, po omacku szuka za drogami odpowiedniemi, prowadzącemi najpewniej do uporządkowanych i normalnych stosunków gospodarczych; a cóż dopiero mówić o Polsce, która po 1½ wiekowem rozdzieleniu między trzy zaborcze państwa, z których każde inną politykę prowadziło, na nowo zjednoczoną została. Jeszcze dużo wody upłynie zanim stosunki nasze, przynajmniej w przybliżeniu, stałe formy przybiorą, tak pod względem politycznym, jak i gospodarczym.

Porównywanie zjawisk gospodarczych, jeżeli ma być prawdziwie pouczające, musi odnosić się do form długo trwających, które miały czas odpowiednio skrystalizować się, dla tego też sądzę, że jeszcze i obecnie najbardziej pouczającą podstawą wskaźnika jest czas przedwojenny i to lepiej r 1913, dla którego możemy obliczać całoroczne przecięcie niż r. 1914, w którego połowie wojna wybuchła.

Nie znachodząc wskaźników czyniących zadość mojemu życzeniu w „Wiadomościach Statystycznych", musiałem je sam obliczyć, korzystając oczywiście z bogatego materjału przez Główny Urząd Statystyczny ogłoszonego.

„Wiadomości Statystyczne" podają ceny hurtowne dla 42 artykułów wielkiego handlu z dziedziny przemysłu, górnictwa i leśnictwa, podając przy tem i ceny ze stycznia r. 1914. Na podstawie cen z listopada 1928, obliczyłem, że były one przeciętnie o 68% wyższe od cen przedwojennych.

Cena najbardziej typowego narzędzia w rolnictwie, bo pługa, wzrosła mniej więcej o 57%. Ciężki pług systemu Sacka z podżynaczem z fabryki Clayton, Hoffherr i Schrantz, kosztował przed wojną loco Lwów K. 87 czyli dol. 17·5, podczas gdy obecnie kosztuje dol. 28.

Sądzę, że zbliżę się bardzo do prawdy, gdy przyjmę, że cena towarów przemysłowych i górniczych do produkcji rolnej potrzebnych w porównaniu z cenami przedwojennemi wzrosła u nas przeszło o 60%, wobec tego wzrost ceny zboża chlebowego o 16·6% jest ekonomicznie zupełnie uzasadniony, a nawet nie

dotrzymujący kroku wzrostowi ceny innych towarów; jest on uzasadniony i spadkiem wartości złota.

Przeciętna cena żyta za II półrocze 1928 była w Warszawie o dol. 0·87 niższa, niż w Berlinie, ale pszenicy była o dol. 0·24 wyższa, niż w Berlinie. Jest to z jednej strony wynikiem naszej, do pokrycia zapotrzebowania krajowego niewystarczającej produkcji pszenicy; z drugiej strony wyższa cena pszenicy w Warszawie tłumaczy się tem, że urodzaj w Polsce w r. 1928 był średni, nieco mniejszy niż w r. 1927, podczas gdy ogólny zbiór pszenicy w 30 krajach wykazanych przez Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie, wynosił 103·6 miljonów tonn wobec 94·4 miljonów tonn w r. 1927. Zbiór pszenicy w Niemczech był o 7 % większy, niż w r. 1927.

Przed wojną na rynkach amerykańskich, a nawet na angielskich, do których zboże okrętami przewożone bywa, bez opłaty cła ceny zboża, były znacznie tańsze, niż w Europie środkowej, a nawet po części we wschodniej i tak n. p. w r. 1908, którego statystykę mam pod ręką („Das Getreide im Weltverkehr") tonna pszenicy w styczniu kosztowała w Budapeszcie Mk. 218, we Wiedniu 229·9, w Berlinie 222·6, w Paryżu 183·9, w Liverpoolu 178·9, w Chicago 164·7, w Nowym Yorku 174·7. Z rynków kontynentu europejskiego, tylko rosyjskie miały zboże równie tanie, jak Anglja i Stany Zjednoczone: w Odessie kosztowała pszenica wówczas Mk. 171·8 za tonnę. Również i na rynkach polskich zaboru rosyjskiego zboże było tanie, tak n. p. w r. 1913 przeciętna cena 100 kg. pszenicy wynosiła w Warszawie dol. 3·75, a w Nowym Yorku dol. 3·57, a zatem mało co mniej, w Liverpoolu więcej niż w Warszawie, bo dol. 4·04, podczas gdy w Poznaniu dol 4·53, a we Lwowie dol 4·47. Natomiast z końcem listopada 1928 cena pszenicy za 1 q. wynosiła w Warszawie dol. 5·25, w Poznaniu dol. 4·88, w Berlinie dol. 5·08, w Pradze dol. 5·70, w Liverpoolu 5·17, w Nowym Yorku 4·96, a zatem wyżej, niż w Poznaniu, a mniej więcej tyle samo, co we Wschodniej Małopolsce. Wskutek braku ochrony celnej, ceny nasze zrównały się mniej więcej z cenami w Stanach Zjednoczonych. Ceny w byłym zaborze niemieckim i austryjackim są niższe, niż w Kongresówce, podczas gdy przed wojną było odwrotnie.

Stosunek cen do kosztów produkcji dziś jest trochę lepszy, niż był w latach dziewięćdziesiątych, ale nie upoważnia nas bynajmniej do optymizmu.

Prawda, że zaludnienie Stanów Zjednoczonych od r. 1890 do r. 1920 wzrosło z 62,900.000 na 105,700.000, ale i obszar roli wzrósł z 357,500.000 acrów na 503,100.000 acrów. Zaludnienie wprawdzie wzrosło szybciej, bo o 68 %, podczas gdy obszar roli o 40 %; jednak Stany Zjednoczone mają nadal znaczną nadprodukcję.

Obsiew pszenicy obejmował w Stanach Zjednoczonych w latach 1901—1905 przeciętnie 19,236 840 ha, a przeciętny zbiór w tych samych latach wynosił 179,719 000 q. Przeciętny eksport pszenicy w latach 1901—1905 wynosił 13.7 % produkcji. Od wspomnianego pięciolecia do r. 1926 przestrzeń obsiana pszenicą w Stanach Zjednoczonych wzrosła o 19·7 %, zbiór o 25·7 %, co dowodzi wzrostu wydajności, a eksport o 115 %. Wywieziono 23 % produkcji. Przyczem zaznaczam, że cyfry moje obejmują tak pszenicę ozimą, jak i jarą. Dla lat przedwojennych obliczyłem powyższe cyfry na podstawie urzędowego wydawnictwa austrjackiego „Das Getreide im Weltfverkehr", a dla lat powojennych na podstawie biuletynu Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie. Ta moja uwaga odnosi się i do cyfr następnych.

Mimo wszystko przyznać należy, że zboże Stanów Zjednoczonych, nie jest już dziś tak niebezpiecznym konkurentem dla rolnika europejskiego, jak to było w ostatnich dziesięcioleciach XIX w., a to z tego powodu, że tamtejsze warunki produkcji zbliżyły się do naszych: wzrost produkcji podobnie jak u nas zależy od wzrostu intenzywności, a nie od rozszerzania uprawy na ziemie dziewicze, jak to bywało dawniej.

Prof. berliński Max Sering, ktory w kilkakrotnych podróżach swoich, badał dokładnie na miejscu warunki rozwoju rolnictwa w Stanach Zjednoczonych, opowiada, że już podczas jego pierwszei podróży w r. 1883 w okolicach mających dostateczną ilość opadów atmosferycznych, ziemi niezagospodarowanej prawie nie było.

Okupacja wielkich przestrzeni leśnych ukończona została w połowie XIX w. Poczem kolonizacja przerzuciła się na bezleśne prerje i to trwało aż do lat 90-tych ubiegłego stulecia. Ten okres konkurencyjny był dla rolnictwa europejskiego najniebezpieczniejszy, gdyż prerje najmniejsze przeszkody uprawie rolnej stawiały.

Obecnie w Stanach Zjednoczonych kolonista - rolnik musi zadawalniać się dzierżawą. Ziemia jest droga, nie może więc jej na własność dostać. W r. 1920 było w Stanach Zjednoczonych 50 % ziemi wydzierżawionej.

Rolnik, podobnie jak u nas, musi kalkulować procent od ceny kupna ziemi, odsetki od długów zaciągniętych z powodu inwestycji i inwestycje te mogą mu się tylko przy pewnych cenach opłacać.

Spadek cen płodów rolnych po zakończeniu wojny światowej spowodował dotkliwy kryzys. Ceny w r. 1919 były o 110 % wyższe, niż w r. 1913, a w r. 1922 już tylko o 22 %, to też w r. 1923 4 % fermerów zostało zlicytowanych, a 4 ½ % fermerów, posiadłości swoje dobrowolnie sprzedało. Obszar uprawiony zbożem wskutek wysokich cen spowodowanych wojną światową,

wzrósł w Stanach Zjednoczonych bardzo znacznie, ale następnie przy spadku ceny zboża, został zmniejszony o 9 miljonów ha, ale jednak w r. 1926 było zasianych pszenicą o 3 % miljon. ha więcej, niż przed wojną.

W Kanadzie redukcja obszarów zboża spowodowana powojenną zniżką cen, ograniczyła się tylko do 3/4 milj. ha.

Głównem niebezpieczeństwem amerykańskiem dla rolnictwa europejskiego jest dziś Kanada. W r. 1901 obszar zasiany pszenicą wynosił 1,325.713 ha podczas gdy w r. 1927 9,088.000 ha, a więc przestrzeń uprawiona wzrosła prawie 7 krotnie od początku bieżącego stulecia. Zbiór pszenicy wynosił w latach 1901—1905 przeciętnie 18,183.000 q, podczas gdy w r. 1927 119,757.000 q. czyli wzrósł równie prawie 7 krotnie. Eksportowała Kanada w latach 1901—1905 przeciętnie 39 % zbioru, a w r. 1926/7 71 %; prawie o 27 miljonów więcej, niż Stany Zjednoczone. Cyfry te wymownie świadczą o znaczeniu produkcji kanadyjskiej na targu światowym, wysunęła się ona obecnie na pierwsze miejsce.

Ziemi nieuprawionej jest w Kanadzie pod dostatkiem, można ją nie tylko na przystępnych, ale i dogodnych warunkach nabywać; jeżeli mimo to i mimo imponującego wzrostu produkcji i eksportu, obecny napór pszenicy kanadyjskiej na targi europejskie, nie jest tak intenzywny i deprymujący ceny, jakby na podstawie powyższych cyfr sądzić można, przyczyny szukać należy tak po tamtej, jak i po tej stronie oceanu: W zmianie stosunków Stanów Zjednoczonych, wyrażających się w znacznem podniesieniu kosztów produkcji, w znakomitej organizacji handlu zbożem w Kanadzie przeciwdziałającej nieuzasadnionym zniżkom ceny. W pierwszym jednak rzędzie przyczyny szukać należy w Europie, a to w zmianie całokształtu ustroju gospodarczego w Rosji. O ile chodzi o warunki konkurencyjne na naszych rynkach, ważną rolę odgrywa i zmiana ustroju agrarnego w Rumunji.

W latach 1901—1905 przeciętnie Rosja eksportowała pszenicy więcej niż importowała o 229,610.000 pudów. Analogiczna cyfra dla Stanów Zjednoczonych wynosi 88,963.000 bushli; a 1 bushel pszenicy równy jest mniej więcej 2 pud. Eksport pszenicy z Rosji był znacznie większy, niż Stanów Zjednoczonych. Dzięki Bolszewikom stosunek ten zupełnie zmienił się:

W r. 1913 wywóz pszenicy z Rosji wynosił 33.290.000 q, w r. 1924/5 tylko 1 ½ miljona q, czyli, że spadł mniej więcej 20 krotnie, ale już w r. 1926/7 wynosił 12 miljonów q. Daleko mu jeszcze bardzo do dawnych rozmiarów, ale postęp jest widoczny.

W porównaniu do r. 1913 obszar roli uprawionej w r. 1922 wynosił 69 % przedwojennego, a w r. 1927 już 96·7 %, jeżeli mimo to różnica między eksportem obecnym, a przedwojennym jeszcze jest tak ogromna, przyczyny upatrywać należy między innemi w następujących zjawiskach:

Wydajność gruntu spadła. Statystyka urzędowa podaje dla

r. 1927 pszenicy 6·63 q z 1 ha, podczas gdy przed wojną przeciętny plon wynosił 7·21 q. Choć obszar roli jak widzieliśmy wyżej, jest już mało co mniejszy, niż był przed wojną, jednak przestrzeń zasiana pszenicą była w r. 1927 o 30% mniejsza od przedwojennej. Tłumaczy się to tem, że bolszewicy płacą lepiej za rośliny przemysłowe, niż za zboże, przez co włościanie uprawę pierwszych znacznie powiększyli. Zmiana ta w sposobie gospodarowania włościan wystąpiła również, jako jeden z objawów „zielonego sabotażu“, t. j. jako jeden ze sposobów uchylania się, przynajmniej częściowego, od zarządzanych rekwizycji zboża, na co wskazuje prof. Caro w zeszycie „Rolnictwa“ z grudnia 1928.

W miarę ustępowania wspomnianych powodów zmiany kierunku uprawy, obsiew pszenicy będzie się zwiększał.

Zdaje się to wskazywać, że eksport zbóż, może być już w blizkiej przyszłości znacznie podwyższony i mimo pewnych odchyleń, faktyczny rozwój w tym kierunku postępuje. Nasza polityka handlowa z tem liczyć się musi, abyśmy nie zostali zaskoczeni, na niebezpieczeństwo nieprzygotowani. Już 3 lata temu wskazywałem na niebezpieczeństwo konkurencji zbożowej rosyjskisj i rumuńskiej w artykułach dziennikarskich.

Objawem zwykle towarzyszącym rozdrobnieniu gruntów jest pogorszenie uprawy roli, a zwiększenie liczby inwentarza żywego. Stosunki rosyjskie to potwierdzają. W porównaniu do stanu przedwojennego, ilość sztuk bydła rogatego wzrosła tam do r. 1927 o 10·7%. Nie może to pozostać bez dobrego rezultatu na stan znawożenia i postęp rolnictwa, zwłaszcza, że usposobienie rządu dla włościan zamożniejszych, wydaje się mniej wrogiem, niż było dawniej.

Rząd bolszewicki dąży konsekwentnie do zmniejszenia różnicy między wskaźnikiem cen przemysłowych, a rolniczych, uznając, że ceny przemysłowe były za wysokie w stosunku do agrarnych: Indeks cen przemysłowych wynosił w r. 1923/4 — 2.157, a rolniczych 1342; podczas gdy w II kwartale r 1928 przemysłowy wynosił 1878, a rolniczy już go dogania wynosząc 1556. Polityka ta nie może pozostać bez dobrego rezultatu na rozwój rolnictwa.

Już po prowizorycznem zakończeniu tej mojej pracy, okazała się w „Rolnictwie“ z grudnia 1928 rozprawa profesora Caro „Przewrót agrarny w Rosji“, o której już raz wspomniałem, nadzwyczaj pouczająca i oparta na rozległych studjach.

Dane przytoczone przez profesora Caro nie są sprzeczne z tem, co tu powiedziałem o produkcji rolnej w obecnej Rosji i o możliwości jej rozwoju. Rozprawa profesora Caro, choć nie wdaje się w jakiekolwiek przepowiednie, utwierdziła mnie w przekonaniu, jak konieczną jest ostrożna i rozważna polityka handlowa Polski, licząca się z możliwością rozwoju zbożowej konkurencji rosyjskiej.

Zajmującem jest, że staranną uprawę ziemi nie wahają się bolszewicy wynagradzać i kosztem ograniczania najbardziej zasadniczych komunistycznych haseł, przyrzekając dobrym i starannym gospodarzom przydział tej samej, dotąd posiadanej, ziemi przy sposobności nowopodziałów łączących się z ustrojem mirowym i komun wiejskich. Dopuszczaną jest dzierżawa na lat 6, a nawet i na dłużej za pozwoleniem powiatowego komitetu wykonawczego; z czego korzystają przedewszystkiem włościanie zamożniejsi dzierżawiąc od biednych.

Gruntów, na których użytkowca wykonał meljoracje, nie odbiera mu się.

W rzeczywistości prawo dziedziczenia włościan jest prawie nieograniczone. Po okresie wstrętnej działalności, t. zw. korespondentów sowieckich, a faktycznie szpiegów, w znacznej części wymordowanych przez włościan, nastąpiła epoka wzrostu siły kułaków.

Ryków i Kalinin zdają sobie jasno sprawę, że hasłami komunistycznemi na wsi rządzić nie można.

Rozwój agrarnego ustawodawstwa bolszewickiego, tak barwnie przedstawiony przez profesora Caro, jak i wiele objawów gospodarczych, między innemi, wzrost inwentarza żywego i martwego, choć wartość maszyn i motorów rolniczych, nie dosięga stanu przedwojennego, dowodzą, że obawa przed konkurencją rosyjską, nie jest chimerą, ale już bezpośrednio przed drzwiami naszemi stała w r. 1927, a w niedalekiej przyszłości mogłaby urość w groźną klęskę, gdybyśmy na nią nie byli należycie przygotowani.

Niebezpieczeństwo konkurencji zamorskiej, zwłaszcza kanadyjskie jest wielkie, ale dla nas przeważnie pośrednie. Istota jego polega na obniżeniu ceny światowej.

Koszt frachtu pszenicy kanadyjskiej do głównych rynków polskich, jest zbyt duży, aby import jej mógł się opłacić. Natomiast koszt przywozu zboża rosyjskiego jest minimalny. Fracht pszenicy z Podwołoczysk do Lwowa kosztuje Zł. 1·80 za kg. 100 przy transporcie 15 tonnowym.

Przeciętna cena pszenicy „Manitoba" w II półroczu 1928 r. loco Winnipeg za 100 kg. wynosiła dol. 4·55, a więc o dol 0·95 mniej, niż przeciętna cena w Warszawie za pszenicę odpowiadającą uzansom giełdowym, podczas gdy transport z Winnipegu do Warszawy kosztowałby w chwili gdy to piszę, t. j. w marcu 1929, przy odpowiednio dużych partjach dol. 1·11 za 100 kg pszenicy, z czego na transport z Winnipegu do Gdańska przypada dol. 0·72. Ta ostatnia cyfra jest przecięciem z dwóch informacji, które w tym przedmiocie posiadam; jedna pochodzi z Państwowego Instytutu Eksportowego w Warszawie, a druga z Rady Portu w Gdańsku. Jak wiadomo fracht morski obliczany bywa rozmaicie, zależnie od pory roku i konjunktury.

Koszta transportu z Winnipegu do Warszawy są mało co większe od różnicy między ceną giełdową w Winnipegu, a warszawską, koszta transportu z Winnipegu do Gdańska są nawet znacznie niższe. Widzimy z tego, jak niezbędnem jest cło importowe, nawet dla ochrony przed konkurencją zamorską a tem bardziej dla obrony przed konkurencją krajów nam blizkich, a posiadających koszta produkcji niższe od naszych.

Trudno spodziewać się, aby za rządów bolszewickich eksport zboża rosyjskiego powrócił do przedwojennych rozmiarów, ale w każdym razie wzróść może bardzo znacznie, zupełnie wystarczająco do zniszczenia naszej produkcji rolnej; zwłaszcza gdyby nie była zapomocą ceł odpowiednio chroniona, tem bardziej, że inne państwa mają cła wysokie, co najmniej równe przedwojennym. Jest rzeczą oczywistą, że handel idąc po drodze najmniejszego oporu, wybiera sąsiaoa w cła nieuzbrojonego, lub najsłabiej niemi chronionego.

Podobne niebezpieczeństwo grozi nam ze strony Rumunji:

Nadwyżka eksportu pszenicy, przeciętnie w latach 1909—1913 wynosiła w Rumunji 14,400.000 q. Obecnie eksport ten powinien być przynajmniej 2 razy większy, gdyż państwo rumuńskie zostało więcej, niż dwukrotnie powiększone, a w tem przybyły kraje bardzo urodzajne, jak: Bessarabia, Bukowina, a przedewszystkiem Banat; stało się jednak inaczej, eksport przenicy w r. 1926/7 wynosił tylko 2,894.000 q., a wydajność 1 ha w starem królestwie spadła z 10·5 na 8·7 q. pszenicy.

Jest to bezwątpienia smutny rezultat reformy rolnej, przeprowadzonej tam z całą bezwzględnością wobec dawnych właścicieli, a nieumiejętnie odnośnie do przyszłego ustroju rolnego. Potworzono same drobne gospodarstwa od 4—6 ha, a tylko w Bessarabji, jako w kraju o najbardziej ekstenzywnej uprawie, gospodarstwa od 8—10 ha

Spodziewać się należy, że życie samo zróżniczkuje typy gospodarstw. Tęższe jednostki obszar swój powiększą, słabsze zmniejszą. Te większe gospodarstwa wpłyną na zwiększenie eksportu zboża

Najmniej ucierpiała wskutek reformy rolnej produkcja kukurudzy. Wydajność z ha wynosiła przed wojną 12·6 q., a obecnie 12 q. Eksport przeciętnie w latach 1909—1913 wynosił 9,897.000 q., a w r. 1926/7 z całego państwa przeszło o 50% więcej Błędnem byłoby pocieszanie się, jakoby eksport kukurudzy rumuńskiej mógł zagrażać tylko rolnictwu Pokucia i południowego Podola, czyli czortkowskiego obwodu sądowego, gdyż w Polsce tylko te okolice kukurudzę produkują. Pamiętać należy, że cena kukurudzy oddziaływa zupełnie bezpośrednio na cenę

jęczmienia przemiałowego, a tem samem pośrednio i na cenę innych zbóż

Już przez swoje położenie geograficzne na największe niebezpieczeństwo ze strony konkurencji rosyjsko - rumuńskiej, narażone jest Państwo Polskie; niebezpieczeństwo to jest tem większe, że prawie wszystkie państwa europejskie, z wyjątkiem Anglji, Danji i Holandji, bronią się przed importem zboża wysokiemi cłami.

Rosja, która była przed wojną największym eksporterem zboża na kuli ziemskiej, a rewolucja bolszewicka zniszczyła ten eksport, dąży do jego odbudowy. Rumunja łącząca w granicach państwa swojego najżyźniejsze kraje Europy, winna być spichrzem środkowej Europy, jeżeli tak nie jest, to tylko przez złą politykę, demagogiczną reformą rolną. Złe skutki mogą być przynajmniej po części naprawione polityką ostrożną, a nie bez inicjatywy.

Niebezpieczeństwo konkurencji rosyjskiej i rumuńskiej jest wielkie i już zaistniało; cyfry z r. 1927 tego dowodzą: Importowała Polska w r. 1927 z Rosji 109.119 tonn zboża, t. j. 40 razy więcej, niż w r. 1926, z Rumunji 150.066 tonn zboża t. j przeszło 7 razy więcej, niż w r. 1926. Importem z Rosji pokryliśmy 25% zapotrzebowania obcej pszenicy, a 32% importu żyta, a import z Rumunji stanowił 74·7% naszego importu jęczmienia, 20% importu owsa i 100% importu kukurudzy.

Import zboża rosyjskiego do Polski od lutego 1928 r. ustał prawie zupełnie, a i import z Rumunji w r. 1928 nieco osłabł, jednak jedno i drugie łatwo zmianie uledz może. Zjawiska gospodarcze z natury rzeczy biegną zawsze po linji falistej. Czem bardziej produkcja zależną jest od administracji państwowej, tem większe bywają wahania, dlatego też spadek eksportu rosyjskiego w r 1928 nie powinien czujności naszej zmniejszać.

Oba te państwa mają rolnictwo o uprawie ekstenzywnej, a tem samem o niskich kosztach produkcji. Na ich niskie koszta produkcji składają się i inne czynniki.

W Polsce ciężary społeczne gospodarstwa rolnego wynoszą przeciętnie mniej więcej 9 zł. na 1 ha, w Rumunji niema ich zupełnie. W Polsce przeciętnie ciężary podatkowe wynoszą mniej wiacej Zł.: 33 na ha, a w Rumunji Zł.: 9. W Polsce przeciętna cena 1 ha ziemi ornej wynosi 2 400 złotych, a w Rumunji 1 560 złotych, a z tem idą w parze ciężary kredytowe.

Na moją prośbę, Małopolskie Towarzystwo Gospodarskie (Obecnie Małopolskie Tow. Rolnicze oddział Lwów), rozesłało do konsulatów polskich w Niemczech, Węgrzech, Czechosłowacji i Rumunji, kwestjonarjusz odnoszący się do kosztów produkcji rolnej w odnośnych krajach. Szczególnie dużo pracy zadał sobie konsulat nasz w Peszcie, dostarczając odpowiedzi nadzwyczaj pouczających. Przysłał on między innemi budżet średniego folwarku, wykazujący wysokość obciążenia daninami publicznemi.

Dla porównania wybrałem w Małopolsce Wschodniej w południowej części województwa tarnopolskiego folwark mniej więcej o podobnym obszarze, a dołączona tabelka na str. 68 uwidacznia, ciężary publiczne obu tych folwarków. Podług kursu korony węgierskiej w sierpniu 1926, kiedy to materjał ów otrzymałem, suma ciężarów węgierskich wynosiła Zł. 10.875, podług obecnego kursu korony węgierskiej (ze stycznia 1929 — K. w. 100 = Zł. 154) suma ciężarów węgierskich wynosiłaby Zł 9310. Folwark węgierski był o 48 morgów mniejszy od naszego; dla porównania należałoby więc sumę węgierską powiększyć o Zł. 777, czyli do Zł. 10 087. Obciążenie u nas okazuje się zatem (13.860 — 10.087) większe o Zł. 3773, czyli o 37·4 %, niż w Węgrzech.

Przed wojną ciężary publiczne tego samego folwarku w Małopolsce wynosiły K. 4000; czyli dol. 818, a gdy obecnie Zł. 13.860, czyli dol. 1.560, więc więcej o dol. 742, czyli o 88 %. Nawet po odliczeniu opłat dla kasy chorych płaci się obecnie znacznie więcej, niż przed wojną; podług naszego przykładu więcej o 71 %. W innych powiatach mających większe ciężary samorządowe jest jeszcze znacznie gorzej. Moje daty polskie pochodzą z r. 1927. Obecny stosunek przedstawiałby się znacznie niekorzystniej, choćby z powodu wyśrubowania podatku dochodowego.

Cena zboża wzrosła mniej więcej o 16·6 %, a ciężary publiczne mniej więcej o 90 %.

Bezsprzecznie koszta produkcji w rolnictwie najtrudniej obliczyć, napotykamy na przeszkody, które w zupełności usunąć się nie dadzą można je tylko w części przezwyciężyć, ale przezwyciężać je musimy, gdyż różnica w kosztach jest jednym z najważniejszych czynników oznaczenia wysokości cła, a nawet najważniejszem praktycznem uzasadnieniem potrzeby ceł.

V.

Uzasadnienie i obecny stan ochrony celnej zbóż chlebowych.

Potrzebę ceł zbożowych pod względem teoretycznym, wyprowadzam z jednego z najstarszych i najciekawszych praw ekonomji, bo z teorji Dawida Ricarda o rencie gruntowej.

Ricardo mówi, że najprzód bywa brana pod uprawę ziemia najlepsza, a w miarę wzrostu zapotrzebowania uprawa rozszerza się na coraz gorszą. O cenie zboża stanowi wydajność ziemi najgorszej, która jednak dla zaspokojenia zapotrzebowania okupowaną być musiała; a że cena jest jedna i ta sama bez względu na to, czy produkt pochodzi z ziemi lepszej, czy gorszej, przeto na ziemi lepszej pokrywa ona nie tylko koszta produkcji, ale i daje pewną nadwyżkę, którą nazywamy rentą gruntową.

Porównanie obciążenia podatkami i innemi świadczeniami publicznemi

W Węgrzech posiadłość ziemska o obszarze 572 morgów			W Polsce posiadłość ziemska o obszarze 620 morgów	
Rodzaj ciężaru	Korony w złocie	Polskie złote obiegowe	Rodzaj ciężaru	Złote
podatek domowo-czynszowy i domowo-klasowy	90	159		
„ dochodowy	1.040	1.872	podatek dochodowy	1.040
„ gruntowy	2.258	4 064	„ gruntowy	7.150
„ majątkowy	375	675	1/10 wymierzonego podatku majątkowego bez podwyżki kontyngen.	1.200
dodatkowy podatek gminny	1.174	2.113		
podatek drogowy	234	421	podatek drogowy, gminny i powiat.	1.700
należytość z tytułu wykupna świadczeń robót publicznych	179	322		
podatek dodatkowy z tytułu świadczeń na cele publicznego leczenia chorych	234	421	kasa chorych	2.100
			zakład ubezpieczeń od wypadków	380
podatek inwalidzko-zaopatrzeniowy	188	338	zakład pensyjny	250
należytość izbowa	45	81		
podatek kościelny	140	252		
„ od psów	17	30	podatek od psów	4
opłata kominiarska	71	127	opłata kominiarska	36
	6.046	10.875		13 860

Teorję tę uzupełnił Henryk Thünen, szeregując grunta podług oddalenia od rynku zbytu.

Już Ricardo i późniejsi pisarze biorą za podstawę swych rozumowań nie tylko rozmaitość urodzajności, ale i stopień intenzywności uprawy: Przy jednym i tym samym stanie techniki rolniczej, podwajając kapitał obrotowy i inwestycyjny otrzymam, przy równych warunkach atmosferycznych, znacznie większy plon, ale nie podwójny; n. p. jeżeli przy kapitale inwestycyjnym i obrotowym 50, otrzymam plon 20, to przy kapitale zdwojonym, czyli wynoszącym 100, nie otrzymam plonu, 40, lecz n. p. 30; pierwszych 50 daje rezultat 20, czyli 40 %, a drugich 50 daje już rezultat tylko 10, czyli 20 %. Przy tym samym stopniu techniki rolniczej, kapitał później inwestowany, zadawalniać się musi mniejszym rezultatem. Odnośna inwestycja może być mimo to bardzo lukratywną, co zależy w pierwszym rzędzie od dwóch warunków: od stopy procentowej i od ceny odnośnego towaru.

Nadwyżka plonu musi być więcej warta, niż opłacany procent i inne koszta produkcji.

Powyższą teorję, którą starałem się w jak największym skrócie i przykładowo przedstawić, przystosowuję do teorji o cłach zbożowych. W miarę wzrostu intenzywności uprawy, wzrastają koszta produkcji, chcąc, aby intenzywność wzrastała, muszę rolnikowi dać możność osiągnięcia takiej ceny za wyprodukowane płody, aby nakład kapitału opłacił mu się.

Mamy kraj gęsto zaludniony, potrzebujemy tej ludności dostarczyć pożywienia i zarobku; 2/3 ludności naszej żyje z rolnictwa, a jednak mimo to, pszenicę prawie stale, a żyto w gorszych latach importować musimy.

Musimy dbać o rozwój nie tylko rolnictwa, ale i przemysłu, musimy jednak uwzględnić, że przemysł nasz jest przeważnie młody, walczyć musi z przemysłem niemieckim, czeskim, austrjackim i t. d., które już dawno swój kapitał zakładowy zamortyzowały. Trudno żądać od naszego przemysłu, aby pokrywał lukę bilansu handlowego, o ile jest spowodowana nadwyżką importu zboża i aby dostarczał zarobku tej części przyrostu ludności wiejskiej, która na wsi odpowiedniego już znaleźć nie może przy obecnym stanie kultury rolnej. Wobec przeszkód stawianych przez kraje zamorskie immigracji, ludność ta tylko w małej części emigrować może. Tem konieczniejszą, nie tylko ze względów gospodarczych, ale i społecznych, okazuje się potrzeba, zwiększenia intenzywności uprawy rolnej, któraby i żywność w potrzebnej ilości i zarobek ludności naszej dała, a to jest możebne tylko przy odpowiednim poziomie cen, a one na stałe utrzymać się dadzą tylko przy ochronie celnej.

Ziemianin nasz lubi porządnie gospodarować, gdy tylko ma za co; najlepszym tego dowodem postęp rolnictwa, który dokonał się w ostatnich trzech latach, nawet w stopniu nieoczeki-

wanym. Zwyżka cen zboża w roku 1927 zużyta została w pierwszym rzędzie na podniesienie stopnia intenzywności, a tego właśnie chcemy i potrzebujemy.

Rozporządzeniem z 29 października 1928 r. zostało wprowadzone w Polsce od 1 listopada 1928 r. cło przywozowe na żyto: Zł.: 11 od 100 kg

Przywóz pszenicy był zakazany na mocy rozporządzenia z 29 września 1928 r., jak również mąki pszennej i żytniej. Zakaz ten miał na cenę pszenicy wpływ mały, gdyż kontyngent przywozu był duży, a młyny pozwolenia z łatwością dostawały.

Rozporządzeniem z 22 listopada pszenica została wyłączona z pod zakazu przywozu, a rozporządzeniem z 10 grudnia 1928 r. wprowadzone zostało cło przywozowe na pszenicę, takie same jak na żyto.

Oba rozporządzenia wprowadzające cło przywozowe na żyto i pszenicę zawierają uwagę, że sprowadzane za pozwoleniem Ministerswta Skarbu są wolne od cła. Niewtajemniczonemu trudno przewidzieć w jakiej mierze Ministerstwo Skarbu ze swojego uprawnienia korzystać będzie; dla tego też trudno ocenić, czy wspomniane rozporządzenia można uważać za punkt przełomowy w dotychczasowej polityce celnej Państwa Polskiego, krzywdzącej najważniejszą gałąź produkcji rolnej, bo produkcję zbóż, pozostawiając ją dotąd bez wszelkiej ochrony celnej.

Najdonioślejszym środkiem opieki państwa dla produkcji, bywa właśnie ochrona celna, wszelkie inne, choć nie bez znaczenia, nie mogą tej ostatniej zastąpić, ani jej dorównać.

Wspomniane uprawnienia Ministerstwa Skarbu są w polityce celnej nowością, przed wojną nie spotykaną, wprowadzają czynnik niepewności, który od ideału stosunków prawdziwie praworządnych nas znacznie oddala. Powodzenie najważniejszej gałęzi produkcji czyni się zależnem od sposobu widzenia odnośnego referenta Ministerstwa Skarbu, a więc od czynnika ogółowi nieznanego i łatwo zmianie ulegającego. Właściwie nie wiemy, czy cło ochronne na pszenicę i żyto zostało wprowadzone, czy też będą one nadal faktycznie bez opłaty jakiegokolwiek cła wprowadzane?

Dlaczego Polska dotąd nie miała ochronnych ceł zbożowych? Powody były różne, ale żaden z nich mojej aprobaty znaleść nie może. Pierwszym z nich zaadaptowanie przez nas ostatniej przedwojennej rosyjskiej taryfy celnej. Rosyjska taryfa była najbardziej prohibicyjną w Europie, ale ceł zbożowych nie znała, gdyż Rosja mając najniższe w Europie ceny zboża, nie miała przed kim rolnika swojego chronić.

Nasi ówcześni mężowie stanu zbyt mało zastanawiali się, że choć większa część Polski była poprzednio pod panowaniem rosyjskiem, to przecie liczyć się winno z potrzebami gospodarczemi i tych części, które należały do Austrji i Niemiec. Rolnictwo ich przy-

zwyczajone było do wysokiej ochrony celnej. Stosunki odpowiednio do tego ukształtowały się, między innemi wysoka cena ziemi. Dzięki cenom zboża, prawie o całą wysokość cła wyższym niż w Rosji, uprawa roli w zaborze austryjackim, a zwłaszcza w pruskim, była znacznie intenzywniejsza, niż przeciętnie w zaborze rosyjskim, a w pruskim dosięgła nawet bardzo wysokiego rozwoju.

Czy to z wygodnego naśladownictwa przykładów rosyjskich, czy to dla demagogicznego doktrynerstwa, nie zawahano się narazić na wielkie niebezpieczeństwo zdobytych skarbów kultury rolnej. Jedno i drugie współdziałało.

Nie były może bez znaczenia i wspomnienia o rzekomem prawie spiżowem płacy Ricarda, a przez Lassalle'a spopularyzowanem. Mówi ono, że cena pracy, t. j. płaca, zależy od kosztów produkcji, podobnie jak cena każdego innego towaru, a na koszta produkcji pracy składa się w pierwszym rzędzie cena chleba. Koszta produkcji pracy, to koszta niezbędnego utrzymania, pozwalającego na odnawianie się bez zwiększania, ani zmniejszania liczby członków klasy robotniczej.

Utrzymaniem niezbędnem nie jest pewna i stała ilość środków pożywienia, lecz jest ono wynikiem historycznego rozwoju i owocem kulturalnych zdobyczy, dla tego też rzekome prawo nie wiele mówi; chyba tylko, że właśnie taki poziom utrzymania uważany jest za niezbędny, który odpowiada siłom ekonomicznym większości dotyczącej grupy społecznej.

Wówczas gdy Malthus i Ricardo, a nawet i wówczas, gdy Marx, Engels i Lassalle swoje książki pisali, potrzeby klasy robotniczej były jeszcze bez porównania mniejsze, wówczas rzeczywiście o kosztach utrzymania robotnika stanowiła przeważnie cena chleba. W miarę rozwoju cywilizacji, w miarę wzrostu potrzeb ludności i ich wydelikatnienia, stosunki zupełnie się zmieniły. Obecnie nie tylko znacznie mniejszy procent dochodu swojego wydaje robotnik na wyżywienie, a znacznie większy niż dawniej na ubranie, prócz tego znaczną część na potrzeby, których dawniej całkiem nie miał, jak n. p. kina; ale i z wydatków na wyżywienie coraz mniejszy procent przypada na chleb, a coraz większy procent na środki żywności sprowadzane z dalekich krajów.

Z powyższego wynika, że polityka handlowa coraz mniej ma powodów do traktowania zboża inaczej jak inne towary.

Co do kwestji zaludnienia z tem wiążącej się, ta część owego rzekomego prawa nie zgadza się z rzeczywistością; gdyż czem większa zamożność odnośnej grupy społecznej, tem przezorniejszą bywa w mnożeniu się.

Podobnie i wspomnienie o Marxa teorji nadwartości która mówi, że tylko jedna praca produkuje więcej, niż kosztuje, było w oczach niektórych doktrynerów argumentem przeciw cłom zbożowym, trzeba bowiem przez tani chleb obniżyć koszta

produkcji pracy. Zapomina się zbyt często, że w miarę postępu kultury, zmniejsza się rola ceny chleba w budżecie robotnika.

Zaszkodził dużo i mało mówiący, ale mile łechcący ucho rolnika frazes, jakoby Polska była krajem czysto rolniczym; a gdy jest krajem rolniczym, ma zboże eksportować, a nie importować, ceł zbożowych nie potrzebuje. Tym frazesem walczono ciągle, a życie kłam mu zadało; pokazało się, że Polsce zboża nie wystarcza, a to właśnie dla tego, że uprawa jest za mało intenzywną, a chcąc, aby była intenzywniejszą, należy za pomocą odpowiedniej polityki handlowej, a zwłaszcza celnej zabezpieczyć odpowiednie ceny płodów.

Gdyby nawet Polska była krajem stale zboże eksportującym, jak tego sobie wszyscy życzymy, nie przemawiałoby to jednak przeciw cłom zbożowym. Stany Zjednoczone są jednym z największych eksporterów świata, a jednak mają cła zbożowe i to bardzo znaczne: od przywozu pszenicy 30 cents za 1 bushel, co czyni 5·71 fr. szw. za 100 kg. a więc zbliżone do konwencyjnej stawki niemieckiej.

Polscy pisarze w znacznej swej większości, a między nimi nawet taki znakomity znawca stosunków rolnych, jak p. Jerzy Gościcki wychodzą z tego mylnego zapatrywania, jakoby cło przywozowe miało pewny wpływ na cenę tylko wówczas, gdy kraj ma niedobór odnośnego płodu. Rzecz ma się zupełnie inaczej:

Państwo Polskie, to nie jest jakiś mały obwodzik, n. p. powiatowi równy, granicą celną otoczony, który ma albo nadmiar zboża w danej chwili i wówczas go wywozi, albo też jego niedobór i wówczas importuje; ale jest to raczej rozległe państwo, które w jednej części może mieć nadmiar, a w drugiej niedobór. Okolicy mającej niedobór może być bliżej i dogodniej pokrywać zapotrzebowanie zagranicą, niż w tych okolicach Polski, które mają nadmiar zboża. Zjawiska takie powtarzają się zawsze we wszystkich większych państwach:

Austro-Węgry aż po koniec ubiegłego wieku miały stale czynny bilans zbożowy, a jednak zawsze bardzo znaczne ilości zboża sprowadzały z Rosji.

Z konkurencją produkcji różnorodnych krajów, ma się rzecz podobnie, jak z konkurencją poszczególnych producentów, lub kupców: Nie jest wykluczone, że sama możliwość importowania tańszego zboża zagranicznego, cenę krajową deprecjonować może. W praktyce będzie to z reguły z jakimś małym faktycznym importem połączone.

Podobnie błędnem jest zapatrywanie pna Gościckiego, jakoby w okresie niedoboru cena w państwie importującem, musiała się podnosić o pełną wysokość cła. Tak nie jest. Błąd ten znowu pochodzi z tej samej przyczyny, że większość pisarzy polskich, a z nimi i p. Gościcki, zapominają o doniosłym wpływie odle-

głości i różnorodności stosunków w obrębie jednego i tego samego obszaru celnego.

Czem rozleglejsze państwo, czem większe różnice wykazują ceny notowane przez giełdy, tego samego państwa, tem różnorodniejszym będzie wpływ cła zbożowego na jego ceny W państwie dużem, na niektórych rynkach całe cło znachodzić może wyraz w zwyżce ceny, a na innych tylko część jego, mniejsza lub większa.

Wpływu tego dokładnie zmierzyć nigdy nie można, gdyż zwykle pewna część cła spada na barki sprzedającego. Oczywiście, że czem większe jest państwo cło wprowadzające, czem większe ma znaczenie zapotrzebowane przez niego zboże na targu światowym, tem większą część cła przez niego wprowadzonego, przyjąć na siebie musi państwo eksportujące, czyli inaczej mówiąc, tem bardziej obniża ono cenę towaru nieoclonego.

Donośną rolę odgrywają tu taryfy kolejowe, które przy dalekich transportach, prawie wszędzie są stosunkowo niższe, a często ze względów konkurencyjnych dla towaru zagranicznego niższe, niż dla krajowego. Z tych to powodów niejednokrotnie zdarza się, że towar zagraniczny oclony, na stacjach granicznych i sąsiednich jest znacznie droższy od krajowego, gdyż pierwszy korzysta ze zniżek frachtowych.

Sering, którego książka: „Die landwirthschaftliche Konkurenz Nordamerikas“, była przy tworzeniu ostatnich dwóch przedwojennych taryf celnych niemieckich i austro-węgierskich jednym z głównych źródeł argumentów agrarjuszy za podniesieniem ceł zbożowych, wydał w r. 1925 większą broszurę pod tytułem: „Agrarkrisen und Agrarzölle“, w której obecnie zupełnie inne stanowisko zajmuje. Broszura ta dostarczyła argumentów wielu przeciwnikom ceł zbożowych i podaje wszystkie dziś najmodniejsze argumenta, dla tego też zamilczaną być nie może.

Sering uważa za główny objaw kryzysu rolniczego powojennego, t. zw. „nożyce“, t. j. nieproporcjonalne podniesienie cen towarów przemysłowych w stosunku do cen towarów rolniczych. W porównaniu do cen przedwojennych, wskaźnik cen przemysłowych w październiku 1923 wynosił w Niemczech 273, a cen rolniczych 92. W r. 1924 nastąpił przełom, nożyce zaczęły powoli zamykać się, a w r. 1925 prawie zamknęły się. W kwietniu 1925 r. wskaźnik przemysłowy wynosił tam 227, a wskaźnik rolniczy 208.

Sering podnosi, że powodem powojennego kryzysu rolniczego nie jest konkurencja krajów o taniej produkcji, jak to miało miejsce przed wojną, gdyż, konkurencja rosyjska narazie odpadła, a w Ameryce nastąpiła zupełna ewolucja stosunków, o której już mówiłem. Przyczyną jest raczej pauperyzacja Europy, spadek siły kupna konsumentów europejskich, a o cenie decyduje zdaniem Seringa zdolność kupcza najbiedniejszego, ale dla produkcji jeszcze koniecznego, konsumenta. Pojęcie to zapoży-

czone z teorji Ricarda o rencie gruntowej, do rozwiązania zagadnienia dla celów praktycznej polityki gospodarczej nie nadaje się i jest zupełnie nieuchwytne, a nawet częstokroć sprzeczne jest z rzeczywistym procesem tworzenia ceny.

Historja gospodarcza może wykazać cały szereg faktów, w których o cenie decydowało bardziej bogactwo kapitału, wytrwałość i spryt wielkiego odbiorcy, niż siła kupcza najbiedniejszego konsumenta.

Sering nie wyjaśnia dla czego zniżenie siły kupna o tyle dotkliwiej odbiło się na cenach rolniczych, niż przemysłowych. Zdaje mi się, że odpowiedź sama nasuwa się. że produkcja przemysłowa lepiej potrafiła do zmienionych warunków przystosować się czy to przez ograniczenie produkcji, czy to przez organizację zapomocą karteli i trustów, ułatwionych przez wysokie cła przemysłowe. Tworzenie podobnych organizacji w rolnictwie, choćby przez jego decentralizację i rozprożkowanie, jest bardzo utrudnione, a w rolnictwie europejskiem nie spotykamy dotąd nawet ich zapoczątkowania, dla tego też jak sądzę, tem większą byłoby niesprawiedliwością udzielać ochrony celnej przemysłowi, a rolnictwu odmawiać. Musimy stać na gruncie solidarnej ochrony wszystkich już istniejących u nas gałęzi produkcji, jakoteż tych, do których stworzenia ze względu na interes państwa dążyć należy.

Powojenne rozgoryczenie pozbawiło uczonych niemieckich, a między nimi i Seringa koniecznego objektywizmu, czego jaskrawym dowodem, gdy wyraża się o swoim wschodnim sąsiedzie, a więc o nas „ein Analphabetenvolk“.

Traktat wersalski nakłada na Niemcy niezmierne ciężary reparacyjne. Na mocy planu Davesa samej tylko Francji mają płacić miljard złotych marek rocznie, wobec tego Niemcy bardziej, niż każdy inny naród, muszą powiększenie eksportu wysuwać na pierwszy plan swojej polityki, aby nie tylko potrzebne środki uzyskać, ale i zapasu dewiz bronić. Tem tłumaczyć należy starania Niemców o obniżenie kosztów pracy, wolno handlowe wynurzenia delegacji niemieckich w gospodarczych konferencjach międzynarodowych w Genui, Genewie i Sztokholmie; ale jednak producenci niemieccy nie wyłączając rolników z całą energją bronią swojej celnej ochrony, a na ogół społeczeństwo im w tem nie przeszkadza. Gdy tylko termin traktatem wersalskim nałożony, wiążący politykę handlową Niemiec upłynął, powrócili Niemcy do przedwojennych ceł agrarnych.

Mimo swojego obecnego stanowiska, nieżyczliwego ochronie celnej dla produkcji roślinnej, a bardzo życzliwego ochronie celnej produkcji przemysłowej, Sering nie może zaprzeczyć, że niekorzystne dla rolnictwa ukształtowanie się cen łatwo powrócić może i należy najwyższe władze Rzeszy Niemieckiej zaopatrzyć w odpowiednie środki, któreby mogły zgubnym dla rozwoju pro-

dukcji rolnej skutkom zapobiedz. Proponuje on ustanowienie „Bereitschaftszölle“, któreby wchodziły w życie przy spadku ceny zboża niżej pewnego z góry ustanowionego poziomu, na wniosek odnośnej władzy, a za zarządzeniem kanclerza.

Cła proponowane przez Seringa nie są ruchome, mają jednak z niemi tę wspólną cechę, że są zależne od pewnego poziomu ceny, ale o tyle są różne, że nie wysokość ich, ale tylko stosowanie zależne jest od ceny.

Historja pierwszej połowy XIX wieku i najnowsza powojenna, dowodzą, że nigdzie nie spełniły cła ruchome nadziei w nich pokładanych. Wszędzie wchodziły w życie jako poroniony owoc kompromisu; przeszło sto lat temu, w Anglji kompromisu torysów z whigami, a niedawno w małej Austrji, kompromisu stronnictw mieszczańskich z socjalistami, którzy chcieli wprowadzić monopol handlu zbożem.

U nas proponował wprowadzenie ich p. Królikowski w artykule w „Przemyśle i Handlu“. Projekt pna Królikowkiego odróżnia się tem, że przy zwyżce cen ponad pewien poziom wprowadza cła wywozowe.

Praktyka wykazała, że cła ruchome podniecają spekulację i stają się źródłem wzbogacenia jej.

Historja polityki celnej wskazuje na certyfikaty wywozowe, t. zw. w Niemczech „Einfuhrscheine“, jako najlepszy dotąd środek polityki handlowej, skutecznie służący do zmniejszania wahań cen.

W jesieni mamy nadmiar podaży. Kupiec zboże wywożący, otrzymuje certyfikat, na podstawie którego taką samą ilość później, przykładowo powiedzmy, na wiosnę importować może bez opłaty cła. Taki certyfikat ma pewną wartość, zwłaszcza, że może być odstąpiony drugiemu kupcowi, tem samem eksporter za zboże może w jesieni drożej płacić. System ten wprowadzony w Niemczech już na wiele lat przed wojną, przyczynił się niemało do podniesienia rolnictwa niemieckiego.

System „Einfuhrscheinów“ działa jakoby premja eksportowa, zastępuje system dumpingowy stosowany do eksportu przemysłowego i górniczego. Już przed wojną powodował, że Niemcy, największy po Wielkiej Brytanji importer zboża, eksportowały je nawet do Królestwa Polskiego, należącego wówczas do Rosji, największego eksportera zboża na kuli ziemskiej. Eksport żyta niemieckiego do Monarchji Austro-Węgierskiej, deprecjonował poważnie w Austrji cenę jego i był powodem głośnych skarg austro-węgierskich rolników.

W r. 1927 $^1/_4$ naszego importu pszenicy pochodziło z Niemiec i około $^1/_3$ importu żyta. Eksport ten z Niemiec do Polski umożebniony jest właśnie przez „Einfuhrscheimy“; przemawia to wymownie za wprowadzeniem u nas podobnego systemu certyfikatów wywozowych i za utrwaleniem ceł ochronnych.

Nasze żądania na polu polityki celnej, muszą być w pierwszym rzędzie zależne od tego jak jest u naszych sąsiadów, a więc przedewszystkiem w Niemczech A to nie z manji naśladownictwa, lecz poprostu dla tego, że jeżeli Niemcy mają cło, a my nie, lub niższe, to wówczas produkcja tych krajów, których eksport grawituje w tym kierunku, rzuca się z podwójną siłą na nas. Dla tego też już trzy lata temu pisałem w „Rolniku“ i w „Dniu Polskim“, że musimy mieć importowe cła zbożowe, aby eksport rumuński i rosyjski nie zastał nas nieprzygotowanymi, i to musimy mieć takie, jakie mają Niemcy.

W miarę ulepszania środków komunikacyjnych, a przedewszystkiem w miarę tanienia przewozu towarów. polityka celna poszczególnych państw, musi dążyć do unifikacji stawek celnych. W przeciwnym razie, państwa pod względem ochrony celnej w tyle pozostające, mają do przezwyciężenia nie tylko mniejsze koszta produkcji swoich obcych konkurentów, ale i obniżenie ceny powodowane wyższemi cłami innych państw.

Być może, że ten postęp ku unifikacji doprowadzi w końcu do zniesienia granic celnych i do ziszczenia ideału pna Coudeuhowe - Kalergi. Być może, że unifikacja protekcjonizmu celnego skończy się zniesieniem ceł i zwycięstwem ideału Pan-Europy, ale to przerażać nie może i tych polityków, którzy idei tej są przeciwni. Zadaniem rozsądnego polityka jest stosowanie takich środków, których powolny ewolucyjny rozwój wymaga dla dobra państwa i produkcji, bez względu na to, że ta ewolucja doprowadzić nas może do stanu wydającego się nam dziś mniej sympatycznym.

Być może, że Moloch protekcjonizmy w końcu sam siebie zje i doprowadzi do najskrajniejszego liberalizmu celnego, bo do braku wszelkich ceł; ale to nas zrażać nie powinno, gdyż dziś bez niego pogrążylibyśmy się w bezrobociu, a tem samem w biedzie i nędzy.

Z państw posiadających cła zbożowe największym importerem są Niemcy, dla tego też zauważyć się daje, że cła zbożowe wszystkich państw oscylują około stawek niemieckich, jak to dowodzi zestawienie poniżej podane:

PAŃSTWO	Cło od 100 kg. pszenicy		Cło od 100 kg. żyta	
	w walucie krajowej	w walucie złotowej	w walucie krajowej	w walucie złotowej
Francja *) taryfa minimalna	7·—	12·02	3·—	5 15
Niemcy „ generalna	7·50	15·90	7·—	14·84
„ minimalna	5·50	11·66	5·—	10·60
„ bojowa	10·—	21 20	10·—	21·20
Włochy **)	40·37	18·97	15·51	7·28
Czechosłowacja:				
taryfa autonom.	60·—	15·84	56·—	14·78
„ konwenc.	38·—	10·03	30·—	7·92
Węgry	6·30	9·70	5 80	8·93
Rumunja (leje złote)	2·25	3·86	1·65	2·83
Polska	11·—	11 —	11·—	11·—
Stany Zjednoczone	1·10	9·80	0 59	5·24

*] Przez stosowanie mnożników cło jest tak wysokie, jak gdyby było płatne w złocie.

**] W lirach złotych cło na pszenicę 11, a na żyto 4·50. Lir złot. 1 = Lir pap. 3·67.

Prof. GABRJEL SOKOLNICKI

Elektryfikacja Polski.

Elektryfikacja — to zaopatrzanie jaknajszerszych warstw ludności i możliwie wszystkich dzielnic kraju w energję elektryczną. Zbyteczne byłoby dziś rozwodzić się nad znaczeniem zastosowania tej energji we wszystkich dziedzinach życia. Są to rzeczy może niedość jeszcze rozumiane w całej swej doniosłości, ale naogół znane. W krajach silnie zelektryfikowanych praca elektryczności wielokrotnie już przekroczyła rozmiarami pracę ich mieszkańców. Obliczono naprzykład, że dla wykonania tej pracy, jaką w Niemczech wykonywa elektryczność, trzebaby poczwórnego zaludnienia Niemiec całych. Nic dziwnego, że kraje silnie zelektryfikowane szybkim krokiem zdążać mogą na drodze postępu i dorobku materjalnego.

My, którym bezustanku widnieć powinny przed oczami złotemi głoskami wypisane słowa: „idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy...“, mamy nietylko prawo, ale obowiązek wejrzeć krytycznem okiem w tę dziedzinę gospodarki społecznej i po 10-ciu latach samodzielnego bytowania zdać sobie sprawę z tego, gdzie i z czem do wyścigu pracy stajemy. Żeby to rozumieć, trzeba wiedzieć, co na tem polu w innych krajach europejskich dotychczas zrobiono i co się tam robi. Elektryfikacja stanowiła zawsze ostateczny, upragniony cel elektrotechniki, ale w miarę rozwoju wiedzy elektrotechnika stawiała ten cel coraz wyżej i różnemi kroczyła drogami. — Szczególnie ciekawe i zgoła odmienne są te drogi dziś. Ostatnie lata po wojnie przyniosły poważne zmiany. W rozwoju elektrotechniki na zachodzie Europy rozróżnić można trzy okresy.

Pierwszy okres, to lata od 1866 mniej więcej do 1900. Od chwili wynalezienia pierwszej dynamomaszyny, poprzez epokowy moment ukazania się na świecie pierwszej żarówki elektrycznej, okres budowy elektrowni domowych (do r. 1884), potem blokowych dla całych grup domów (do r. 1890), a wreszcie lokalnych miejskich, dla elektryfikacji poszczególnych miast i miasteczek (do r. 1900). W tym okresie następuje zdarzenie epokowe (r. 1891): urządzenie na wystawie we Franfurcie n. M. pierwszego przesy-

łania energji (300 kW.) na większą odległość (175 km.) przy pomocy prądu o wysokiem napięciu (30 000 V.) Następuje zrozumienie, że odtąd siły wodne w niedostępnych miejscowościach górskich będą mogły odgrywać doniosłą rolę dla ośrodków przemysłowych odległych o setki kilometrów i zrozumienie, że odtąd transport energji elektrycznej po drucie zacznie konkurować z transportem węgla kolejami. Rodzi się pojęcie „elektrowni okręgowej“, w ścisłem znaczeniu — elektrowni położonej bezpośrednio przy źródle energji, przy sile wodnej lub przy kopalni węgla po to, aby wyzyskać siłę owej wody, przelewającej się od wieków bezpłodnie, lub aby odciążyć kolej od transportu węgla spalać węgiel na miejscu i na tej drodze w elektrowni parowej produkować energję elektryczną.

Prawie lat 10 trwają próby i doskonalenia, w pierwszym rzędzie — materjałów izolacyjnych oraz niedorosłych do nowo postawionego zadania maszyn i przyrządów, poczem następuje *okres drugi* Są to lata 1900 do 1913, lata coraz śmielszych przedsięwzięć w zakresie budowy elektrowni okręgowych i przesyłania energji elektrycznej na coraz większe odległości, w formie prądu zmiennego o wysokiem napięciu. W miarę doskonalenia materjałów izolacyjnych stosują się w tym okresie coraz wyższe napięcia aż do 100.000 woltów. Rosną odległości przesyłania w setki km., powstają coraz liczniej i coraz to większe elektrownie okręgowe, które pokrywają swemi sieciami coraz większe koła. Rodzą się coraz to nowsze zastosowania elektryczności w kolejnictwie, przemyśle, rolnictwie i w gospodarstwie domowem. Powstają elektrownie o charakterze specjalnym — kolejowe, przemysłowe, rolnicze i t. p

W tej fazie nadchodzi wojna. Zastosowanie i produkcja elektryczności nie maleje, lecz gwałtownie wzrasta. Tylko więcej głucho jest o postępach na tem polu pod wpływem głośnych wypadków wojennych. Wojna uczy nas oszczędności. Uczymy się cenić każdy kilowat mocy, mogącej nam oddać usługi i każdą kilowatogodzinę pracy. Energja, której tyle wyładowali ludzie w szale walki i której tyle poszło na marne w materjałach wybuchowych na usługi dziełu zniszczenia — ta energja staje się po wojnie najcenniejszym produktem. Zaczyna się ją oszczędzać. Zaczyna się łączyć nierozerwalnie problemy techniczne z zadaniami gospodarczemi. Zaczyna się prowadzić specjalną politykę gospodarczą na tem polu i naginać możliwości techniczne do potrzeb gospodarczych.

Ów *trzeci okres* rozwoju, w który elektrotechnika europejska wstępuje, przejawia się w silnej, zdecydowanej woli państw i narodów do zaprowadzenia racjonalnej „gospodarki energetycznej“. Powstaje nowe pojęcie „gospodarki elektrycznej“ równoznaczne z pojęciem o rozporządzaniu energją, bo właśnie energja elekryczna — ta najfantastyczniejsza, niewidzialna i nienamacalna,

jest tą, która sobą najlepiej rządzić i rozporządzać daje. W celu ekonomiczniejszego rozporządzania energją ulepsza się tedy przedewszystkiem zakłady wytwórcze. Stają się one coraz to większe i posługują się ceraz większemi, a co zatem idzie — coraz ekonomiczniejszemi maszynami. Zaczyna się od racjonalniejszej niż dotąd gospodarki cieplnej w elektrowniach cieplnych na węglu. Robią się różne próby: przemiany węgla na paliwo płynne lub sproszkowane. Szczególniej tym sposobem, a także przez podniesienie ciśnień i sprawności kotłów, powiększono termiczną sprawność procesu. Zamiast 6.000 kaloryj dochodzi się teraz do 3.000 kaloryj ciepła na jedną kilowatogodzinę. Zamiast 1,25 kg. węgla, jak się spalało w najekonomiczniej pracujących zakładach przedwojennych, spala się go dziś w niektórych elektrowniach tylko do 0,5 kg. na jedną kilowatogodzinę. Zamiast 10 %, otrzymać dziś można do 21 % energji zawartej w węglu w formie końcowej energji elektrycznej, a na rok 1930 przepowiadają osiągnięcie do 28 % sprawności, przez zastosowanie kotłów Bensona na 224 atm. ciśnienia i cieplarek Ruths'a*).

Powiększone zostały jednostki maszynowe do mocy 10.000 kW. t. j. około 150 000 koni mechanicznych w jednym zespole maszynowym. — Potrzebne są takie, bo moc jednej elektrowni dochodzi dziś do 400.000 kW. (elektrownia na węglu w Goldenberg koło Essen, elektrownia wodna w Rjukan, w Norwegji). W budowie jest teraz w Niemczech na rzece Our, koło granicy Luxemburskiej elektrownia o mocy 800.000 kW. Dla porównania podam, że wszystkie elektrownie w Polsce wraz z Górnym Śląskiem razem wzięte, publiczne i prywatne, mają największą moc maszyn około 830.000 kW.

Udoskonalono materjały izolacyjne i konstrukcję przyrządów do tego stopnia, że buduje się dziś rozdzielnie wysokiego napięcia pod gołem niebem dla oszczędności miejsca i kosztów budowli, bez obawy o wpływy atmosferyczne.

Co jednak najwięcej charakteryzuje ten trzeci, współczesny okres rozwoju elektrotechniki, okres elektryfikacji, we właściwem tego słowa znaczeniu, to łączenie elektrowni okręgowych przewodami między sobą, celem równoległej współpracy na sieć wspólną. — Zaoszczędzono przez to wiele na kosztach zakładowych samych elektrowni, ograniczając wielkość rezerw maszynowych, względnie wyzwalając istniejące rezerwy. Osiągnięto większą pewność i bezpieczeństwo ruchu, bo sieć zasilana bywa jednocześnie z kilku źródeł. Co najważniejsze — uniezależniono centry wytwarzania od pól zbytu. Elektrownie okręgowe, połączone między sobą, pracują już nie każda z osobna na swój okręg, ale wszystkie razem na wszystkie okręgi razem. Energję posyła się tam, gdzie ona jest w danej chwili potrzebna, i wytwarza

*] E. T. Z. 1928 str. 1415.

tam gdzie to jest w danej chwili najkorzystniej, niekoniecznie w jednej tylko elektrowni i nie właśnie w tej, w której okręgu odbiór leży. Przez połączenie elektrowni osiąga się lepsze wyrównanie. Elektryczność jest produktem, którego magazynować nie można. Każdej chwili musi być oddana taka jej ilość, na jaką w danej chwili istnieje zapotrzebowanie. A zapotrzebowanie jest zmienne: w porze wieczornej i zimą wielkie, nocą i latem małe. Elektrownie muszą być obliczone na zapotrzebowanie największe, jakie się może zdarzyć. Gdy ono się zmniejszy — pracują nieekonomicznie. Wyrównanie, przez pracę elektrowni okręgowych na wspólną sieć, polega na możności lepszego dostosowania rozporządzalnej mocy do każdocześnie istniejącego zapotrzebowania. Elektrownie pracują lepiej wyzyskane, a prócz tego, współpracować mogą elektrownie o różnym charakterze: wodne rzeczne, wodne zbiornikowe i cieplne. Rzeczne pracują wówczas w miarę rozporządzalnej ilości wody, starając się wyzyskać każdą jej kroplę. Cieplne uzupełniają tamte w porach małych stanów wód, stwarzając przez to wyrównanie roczne. Zbiornikowe stanowią jakby akumulatory energji (w innej postaci przy prądzie zmiennym niemożliwe), które pozwalają tę energję wyładować w porach obciążenia największego, t. zw. szczytowego i tworzą przez to wyrównanie dzienne. Zbiorniki dolinowe, o charakterze sztucznych jezior, których spad wyzyskują turbiny zakładów elektrycznych, stanowią równocześnie znakomitą ochronę przed powodzią. Gromadzą w sobie z łatwością wielką wodę i pozwalają spuszczać ją w dół rzeki stopniowo.

Przy takim stanie rzeczy zaczynają się opłacać elektrownie założone nawet na 3 miesięczną wodę. Dawniej, gdy każda elektrownia sama sobie wystarczać musiała, zakładano je na ilość wody będącą najmniej przez 9 miesięcy do dyspozycji i kłopotano się poważnie nad zabezpieczeniem rezerwy na okres pozostałych 3 miesięcy, w których mała ilość wody najczęściej nie schodziła się w czasie z najmniejszem zapotrzebowaniem energji, ale przeciwnie, z największem. Tymczasem teraz buduje się elektrownie zbiornikowe, z przegrodami na dolinach rzecznych i zasila się zbiorniki nawet sztucznie w celach wyrównawczych, przez pompowanie miljonów metrów sześć. wody przy pomocy energji elektrycznej zbywającej w porach małego jej zapotrzebowania po to, aby tę wodę użyć napowrót, do wytwarzania elektryczności w porze jej zapotrzebowania największego.

Będący teraz w budowie zakład na rzece Our koło granicy Luxemburgskiej, o mocy 600.000 kW, będzie miał zbiornik na 500 miljonów kilowatogodzin rocznie na pokrywanie szczytów obciążenia, z czego 330 miljonów kWh pochodzić będzie z pracy pomp. Przykładowo, dla porównania, podaję, że całoroczna produkcja energji elektrycznej w Warszawie, do oświetlenia, motorów i tramwaju razem wynosi około 100 miljonów kWh. Tą drogą

wyzyskują obecnie w Niemczech nawet tę energję maszyn elektrycznych, jaka jest na zbyciu przez krótki czas przerwy obiadowej w przemyśle, używając jej właśnie do pompowania wody. Mowa tu o przerwie obiadowej w wielkim przemyśle całego westfalsko-reńskiego zagłębia węglowego, a o pompowaniu wody zwolnioną przez to energją elektryczną na Our koło granicy Luxemburskiej, w oddaleniu około 120 km.!

Tym sposobem, temi samemi maszynami (przy tych samych więc kosztach założenia) produkuje się więcej kilowatogodzin, a przez to każda kilowatogodzina staje się coraz tańsza. Tylko tem można sobie wytłumaczyć, że w Niemczech, mimo podrożenia po wojnie średnio: kosztów zakładowych elektrowni o 50 %, stopy procentowej z 4½ % na 8 do 10 %, węgla o 30 %, płac robobotniczych (przy 8 g. pracy zamiast 10-ciu) o 75 %, kosztów handlowych o 50 do 70 %, a podatków ośmiokrotnie — ceny prądu zostały te same, co przed wojną, średnio 43 fenigi za kWh. do światła i 23 fen. do siły, z rabatami dla korzystnych odbiorców *).

W celu osiągnięcia takiej współpracy elektrowni trzeba było pójść i udało się pójść z napięciami przesyłowemi jeszcze wyżej, ponad 100.000 woltów. Dziś można już stosować praktycznie napięcia 380.000 V. Linja na takie napięcie, pierwsza w Europie, (z zastosowaniem „lin rurowych“ jako przewodów) została właśnie wybudowana w Niemczech między Essen i Mannheim na przestrzeni ok. 200 km. Laboratoryjnie (w General Electric Company w Shenektady koło N. Yorku) czynione są próby na 2 miljony woltów. Dla Europy jednak niema na razie potrzeby stosowania napięć wyższych. Pod napięciem 380.000 V. można gospodarczo racjonalnie przesłać do miljona kilowatów (cała Polska ma obecnie maszyn na 830.000 kW.) na odległość 1000 km. (cała największa długość Polski wynosi około 900 km.) ze stratą do 15 %. Jakkolwiek 100.000 V. wystarczyłoby z innych względów, to jednak dla osiągnięcia wyrównania, o którem wyżej była mowa, potrzeba już np. w Niemczech napięcia 380.000 V. W Polsce wystarczy prawdopodobnie 220.000 V. Niemcy osiągną przez to możność skierowania energji sił wodnych Bawarji w celu zbytu na Kolonję, Kassel, Lipsk, Drezno, a energji z węgla, w który obfitują zachodnie Niemcy i Saksonja, — na Hamburg, Emde, Rostock, Kolberg i całe wybrzeże bałtyckie.

Wobec opanowania problemu technicznego, w dążeniu do osiągnięcia możliwie wielkiego wyrównania i ekonomji nie znamy już dziś granic państw, ani odległości. Wysyła się i wymienia energję elektryczną poprzez granice i nawet poprzez morza, jak każdy inny towar. Mówi się o eksporcie i o imporcie jego, o podaży i popycie. Eksportuje się energję elektryczną, gdy wewnątrz

*) E. T. Z. 1928 str. 1415.

kraju istnieje jej nadmiar, którego nie można sprzedać po odpowiedniej cenie. Kraje, obfitujące w siły wodne są wtedy uprzywilejowane, bo nie zużywają żadnych materjałów do produkcji, więc nie ubożeją, wywożąc energję elektryczną wyprodukowaną na tej drodze.

Możliwościom na tem polu przeciwstawiają się obecnie jeszcze liczne trudności administracyjno prawne. Prawodawstwa różnych krajów zakazują lub utrudniają wymianę energji elektrycznej przez granice. Włochy naprzykład nałożyły cło po 2, 5 ct. na kWh. na importowaną energję elektryczną. Przy obliczaniu cła zachodzą pewne trudności z punktu widzenia prawa handlowego. ponieważ nie zawsze energja importowana i eksportowana są równowartościowe. Może być naprzykład eksportowana energja zbędna. dla magazynowania jej w zbiornikach, aby potem w innym czasie, jako znacznie „szlachetniejsza" wobec zwiększonego popytu, wrócić ze zbiornika z powrotem. Energja eksportowana jest wtedy znacznie mniej warta od importowanej. Może być energja eksportowana latem, a importowana w innej porze roku. Może być eksportowana w niedzielę, a importowana w dzień powszedni. Cała rzecz w tem, aby istniały korzyści ekonomiczne po obu stronach. Liga Narodów zajmowała się w r. 1923 tą sprawą, jako doniosłą sprawą międzynarodową i uchwaliła konwencję o ułatwianiu tranzyta energji elektrycznej. Jednakże tylko kilka państw ratyfikowało tę konwencję. Nawet w Szwajcarji niema pełnej swobody międzynarodowej wymiany energji elektrycznej.

Mimo wszystko Niemcy naprzykład, w roku 1925, sprowadziły energji ze Szwajcarji 209 milj. kWh. i z Francji 37 milj. kWh. a wyprowadziły do tych krajów razem 68 milj. kWh; sprowadziły z Austrji 20 milj. kWh, a wyprowadziły 560.000; sprowadziły z Polski 11 milj. kWh, a wyprowadziły do Polski 1,400.000 kWh. Razem importowały 307 milj., a eksportowały 78 milj. kWh.

Do międzynarodowej wymiany energji potrzeba jeszcze pod względem technicznym międzynarodowego uzgodnienia napięć i systemów prądu, aby nie trzeba było budować kosztownych stacyj transformatorowych. Jest to szczególnie ważne dla kolei elektrycznych, których druty będą też spełniać zadanie międzynarodowej wymiany energji. Prace nad uzgodnieniem są w toku. Potrzeba jednak do tego przedewszystkiem połączenia elektrowni każdego z poszczególnych krajów na wspólną sieć wewnętrzną, krajową, aby ewentualny nadmiar energji na eksport, lub niedobór dla importu, był wynikiem bilansu energetycznego całego kraju, a nie jednej tylko elektrowni, posiadającej przypadkowo nadmiar lub niedobór.

Jakkolwiek do pełnej realizacji takiego programu rozbudowy kompletnych sieci krajowych i międzynarodowej wymiany energji elektrycznej w Europie jest jeszcze daleko, to jednak postęp prac w tym kierunku od ukończenia wojny jest szalony, a prze-

gląd poczynionych inwestycyj i przygotowanych projektów niechaj zilustrują następujące dane (z roku 1925)*).

Niemcy przodują w Europie na polu elektryfikacji. O rozmiarach jej świadczy wielkość kapitału zainwestowanego w tej dziedzinie, około 9 miljardów marek złotych. Moc zainstalowanych w kraju maszyn wynosi około 6 miljonów kW. (Sam Berlin zapotrzebowuje do 300.000 kW). Produkcja roczna zakładów publicznych i prywatnych razem wynosi około 20.000 miljonów kWh, t. j. na głowę ludności około 326 kilowatogodzin.

Ponieważ między Danją a Szwecją i Norwegją toczą się dyskusje o połączenie przewodami (kablem podmorskim na 100.000 woltów, ze Szwecją przez Sund, a z Norwegją przez Skager-Rak) celem importu energji do Danji, więc Niemcy liczą się już z tem, że linje te mogą odegrać z czasem ważną rolę w połączeniu półwyspu Skandynawskiego przez Niemcy ze Szwajcarją i północnemi Włochami. Z tą myślą wybudowały linję z Goldenbergwerk koło Essen przez Kolonję, Koblencję, Höchst n. M. do Rheinau koło Mannheimu. Linja ta ma być jeszcze przedłużona o 400 do 500 km do Vorarlbergu celem połączenia z zakładami wodnemi Innwerke. Połączy ona także wielkie zakłady wodne Bawarskie z zakładami Badeńskiemi, a te z kolei dadzą przez Wirtembergję połączenie z zakładami szwajcarskiemi.

Niemcy budują obecnie między innemi: wspomnianą już wyżej elektrownię na rzecze Our koło Luxemburga, o mocy zainstalowanej 600.000 kW, ze zbiornikiem o pojemności 500 miljonów kWh. rocznie na pokrywanie szczytowych obciążeń. Budują elektrownię zbiornikową w Herdecke na Ruhrze, gdzie zbiornik obliczony jest na oddawanie 550.000 kWh. na dzień.

Z punktu widzenia gospodarczego zasługują na uwagę stosunki własności w niemieckim przemyśle elektrownianym i przesunięcia, jakie w nich zaszły w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Od roku 1913 do 1924 udział elektrowni *państwowych* w ogólnej produkcji wzrósł z 2,35 na 25%. Łącznie z elektrowniami należącemi do ciał samorządowych udział ten przekroczył już dziś z pewnością 50%. Reszta dzieli się mniej więcej w stosunku 2 : 3 między kapitał prywatny i towarzystwa o charakterze mieszanym (spółki kapitału prywatnego z funduszami publicznemi ciał samorządowych). Przesunięcia, jakie już nastąpiły i jakie dalej zachodzą, prowadzą do zmniejszania się udziału kapitałów prywatnych na rzecz państwa i spółek o charakterze mieszanym, przyczem występuje na jaw coraz większa koncentracja kapitału. Około 25% ogółu niemieckich przedsiębiorstw elektryfikacyjnych, w liczbie 3250, należy ze swoimi 814 przedsiębiorstwami do 30

*) „Aufbau u. Entwicklungsmöglichkeiten der europäischen Elektrizitätswirtschaft", wydawn. Domu Bankowego Schwarz, Goldschmidt & Co. Berlin.

potężnych koncernów kapitalistycznych (wliczając w to i państwo), rozporządzających kapitałem nominalnym 2,7 miljardów marek.

W Niemczech tylko 8% ludności nie korzysta (r. 1925) z energji elektrycznej i tylko 34% napędów fabrycznych nie jest dotąd zelektryfikowanych. Po Stanach Zjednoczonych Am. Płn., stojących na czele elektryfikacji świata, gdzie moc maszyn elektrycznych zainstalowanych dosięga cyfry 26 milj. kW., kapitał zainwestowany 8 miljardów dolarów*), a przemysł jest zelektryfikowany w 73% — Niemcy stoją na drugiem miejscu. Prześcignęły już Anglję, bo przy tej samej prawie cyfrze mocy maszyn pracujących w przemyśle (około 17 milj. koni mech.) Anglja ma tylko około 48% zelektryfikowanych napędów fabrycznych.

Francja zaniedbała wiele w okresie przed wojną światową i teraz podąża szybko naprzód. Wartość zainwestowanego w elektryfikacji kapitału oceniać można na rok 1925 na 3,5 miljarda franków złotych. Projektowane na najbliższy okres są inwestycje na 250 miljardów dolarów na rozbudowę sił wodnych w Pirenejach, budowę nowych elektrowni cieplnych pod Paryżem i budowę około 700 km. nowych linij przesyłowych głównie między Pirenejami i Alpami a północną Francją. Moc zainstalowanych maszyn wynosi około 2½ miljona kW. (sam Paryż zapotrzebowuje do 800.000 kW.) Produkcja roczna wynosi około 10 tysięcy miljonów kWh (60% w elektrowniach cieplnych, 40% w wodnych), t. j. na głowę ludności około 250 kWh. Około 19% ogółu ludności nie było zaopatrzonych w roku 1927 w energję elektryczną.

Anglja **) posiada około 600 przedsiębiorstw elektrownianych o mocy maszyn około 4,5 milj. kW. w 97% pędzonych parą. które w r 1925 wyprodukowały do celów publicznych ok. 8,12 miljardów kWh. t. j. około 178 kWh. na głowę ludności. Stosunek produkcji elektrowni stanowiącyoh własność prywatną do komunalnych wynosi ok. 1 : 2, przyczem elektrowni należących do państwa lub do związków komunalnych niema prawie wcale. Elektrownie komunalne są za to silnie przez rząd popierane, przyczem istnieje bardzo wiele drobnych, ponieważ statystyka wykazuje, że 125 zakładów o mocy powyżej 10 000 kW rozporządza 84%-ami wyżej wykazanej mocy. Angja jest jednak krajem, który dopiero podczas wojny światowej zorjentował się w znaczeniu planowej elektryfikacji i dopiero w ostatnich latach zaczął ją popierać, wprowadzając w życie nowe ustawy i rozciągając nad nią opiekę specjalnych komisarzy. W Anglji też przeciętne ceny energji elektrycznej, szczególniej do celów przemysłowych, są najwyższe ze wszystkich krajów europejskich.

---

*] E. T Z. 1928 zesz. 44.

**] Ł1. Review 1926 str. 1031 i E. T. Z. 1929 str. 50,

Włochy mają w r. 1925 inwestycyj elektrycznych na 2,257 miljarda lirów w złocie. Z uwzględnieniem produkcji azotu z powietrza do celów rolniczych i normalnego przyrostu zapotrzebowania potrzebne byłyby w ciągu najbliższych lat 5-ciu dalsze inwestycje na sumę około 1 miljarda lirów. Moc zainstalowanych maszyn wynosi 3,38 miljona kW (z czego 20% cieplnych, reszta wodne). Produkcja roczna: 7500 miljonów kWh. (z czego tylko 5% elektrowni cieplnych) czyli około 169 kWh na głowę. Włochy importują dziś jeszcze energję ze Szwajcarji (w ilości ok. 223 milj. kWh). Mają linje przesyłowe najsilniej rozwinięte (na 220.000 V.) w Lombardji i Piemoncie.

Norwegja czerpie energję elektryczną wyłącznie z sił wodnych, których posiada na około 8 milj. kW, a z tego już wyzyskanych — na 1,5 milj kW. Produkcja roczna na cele ogólne oraz przemysł metalurgiczny, drzewny i elektrochemiczny dosięga 7 miljardów kWh, czyli na głowę ludności 2.500 kWh. Bez przemysłu — 1,5 miljarda kWh, czyli 540 kWh. na głowę. Zainwestowany kapitał w wysokości ok. 800 milj. koron przypada w 82% na gminy, 6,25% na państwo, a reszta na przedsiębiorstwa prywatne.

Szwecja ma kapitał zainwestowany 800 milj. koron, a w najbliższym czasie — zapotrzebowanie ne dalsze 400 milj. koron Moc zainstalowana 1,9 milj. kW (z czego około 20% przypada na zakłady parowe, a reszta na wodne). Produkcja roczna wynosi około 3,8 miljarda kWh, czyli na głowę około 640 kWh. wraz z zapotrzebowaniem dla celów przemysłu elektrochemicznego i kolei.

Szwajcarja w stosunku do swego obszaru jest najbogatsza w urządzenia elektryczne Niema tam już nietylko miasta ale nawet wioski bez prądu elektrycznego, czyli cała ludność jest zaopatrzona. Kapitały zainwestowane na te cele wynoszą 1,2 miljarda franków, a realizacja istniejących projektów — dziś głównie przemysłu elektrochemicznego i metalurgicznego oraz elektryfikacji reszty istniejących kolei — ma kosztować około 750 miljardów Fr. — Moc maszyn zainstalowanych wynosi około 910.000 kW. (z czego tylko 7% na węglu, reszta wodne). Produkcja roczna — około 3600 miljonów kWh, czyli na głowę ludności rekordowa cyfra 940 kWh (poza Norwegją z uwzględnieniem jej elektrochemicznego przemysłu). Szwajcarja eksportuje około 300 milj. kWh. rocznie do Francji i około 200 milj. kWh rocznie do Niemiec, ale w zimie musi importować. Na razie importuje 68 milj. kWh ma zaś zapotrzebowanie na 1500 milj. kWh. — Tyle trzebaby sprowadzać z zagranicy lub wybudować dalsze zakłady wodne o mocy jakich 200.000 kW.

Stosunki własności kapitału w Szwajcarji są nieco odmienne, niż w Niemczech, bo kwestja finansowania przedsiębiorstw elektrycznych w różnych państwach różnie się przedstawia, na co poza panującemi tendencjami rządowemi, wywiera wpływ istnie-

jące ustawodawstwo. W ogólnej produkcji biorą tu udział w 46% zakłady prywatne, w 17% gminne, w 26% kantonalne, a w 11% kolejowe. W każdym razie zakłady o kapitale publicznym przeważają.

Rosja zrobiła od czasu wojny bardzo wielkie postępy dzięki Leninowi, który zrozumiał całą doniosłość elektryfikacji i osobiście ją popierał. W r. 1925 ogólna zainstalowana moc maszyn wynosiła około 1,5 milj. kW., a ogólna produkcja 3,25 miljarda kWh. Na 1 mieszkańca Rosji europejskiej stanowi to około 29 kWh. Elektrownie są w połowie parowe, a w połowie wodne. W r. 1925 były w budowie 4 nowe elektrownie parowe ogólnej mocy 110 tys. kW. i 6 wodnych o mocy około 650.000 kW. Do roku 1930 planowana była rozbudowa kosztem państwa zakładów elektrycznych na 3.000.000 kW. w celu wytwarzania około 10 miljard. kWh. Z głównych linij przesyłowych gotowa jest w przeważnej części linja łącząca Leningrad i położone za nim dalej na północny wschód elektrownie wodne przez Nowgorod, Moskwę, Tułę, Rostow nad Donem, Kubań, z kaukazkiem zagłębiem naftowem.

Austrja ma w przybliżeniu zainwestowanych około 1,5 miljarda szylingów, a do zrealizowania w najbliższym czasie projektów na 315 miljonów S. — Moc zainstalowanych maszyn wynosi około 1 miljona kW (55% na węglu, 45% na wodzie), produkcja roczna 2.500 milj. kWh., czyli na głowę 374 kWh.

Jak przedstawia się w porównaniu z tem wszystkiem Polska i jak wygląda na tle wyżej roztoczonego obrazu?

Zakładów elektrycznych publicznych i prywatnych razem ze Śląskiem mamy (rok 1925) około 635*) o zainstalowanej mocy maszyn około 824.000 kW. Z pośród nich 278 o mocy 276.000 kW. = 33,5% stanowi elektrownie użyteczności publicznej, 207 o mocy 382.000 kW = 46,4% — elektrownie użyteczności prywatnej, 55 o mocy 156 000 kW = 19% mieszane, t. j. elektrownie prywatne, przemysłowe, odsprzedające energję elektryczną dla celów użyteczności publicznej, a 95 o mocy 9243 kW = 1,12% — elektrownie kolejowe i wojskowe. Około 71,5% ogólnej mocy koncentruje się w 48 zakładach użyteczności publicznej i prywatnej o mocy zainstalowanej ponad 5.000 kW. — Produkcja roczna wszystkich zakładów razem wynosi około 1,8 miljarda kWh, z czego 35,68% przypada na zakłady użyteczności publicznej, 43.57% na zakłady użyteczności prywatnej, 19.97% na zakłady mieszane, a 0,78% na kolejowe i wojskowe. Na samą Warszawę przypada z tego moc 37.445 kW. i produkcja 77,725 milj. kWh.

---

*) Statystyka zakładów elektrycznych w Polsce 1925 r. Wyd. Ministerstwa Robót Publicznych.

Zakładów o charakterze okręgowym jest w Państwie 17, posiadających własne wytwórnie, 6 rozporządzających wyłącznie energją otrzymywaną z zewnątrz (przedsiębiorstw „sieciowych“) i 5 wytwórni, oddających energję wyłącznie do obcych sieci okręgowych. Z pierwszej grupy zasługuje jednak na miano istotnych elektrowni okręgowych tylko 11 dużych elektrowni położonych w głównych ośrodkach elektryfikacyjnych, jakie stanowią: okolice Warszawy (Pruszków), Pomorze, Górny Śląsk, Zagłębie węglowe Dąbrowieckie i Zagłębie Krakowskie. W drugiej grupie najważniejsze są sieci: dwie na Pomorzu, jedna na Górnym Śląsku, w Zagłębiu węglowem i w Zagłębiu naftowem Borysławskiem. Wreszcie w trzeciej grupie chodzi o wytwórnie, które same nie

Tablica porównawcza.

KRAJ	Moc maszyn zainstalowanych w 1000 kW	Produkcja w milj. kWh		Wartość inwestycyj w miljonach
		ogólna	na głowę	
Niemcy	6000	20000	326	9000 Mk.
Francja	2500	10000	250	3500 Fr. zł.
W. Brytanja	4500	8120	178	
Włochy	2380	7500	169	2257 L.
Norwegja	1500	7000	2500	800 K. szw.
Szwecja	1900	3800	640	800 K. szw.
Szwajcarja	915	3600	940	1200 Fr. zł.
Rosja	1500	3250	29	
Austrja	1000	2500	374	1500 S.
Polska	824	1800	61,3	

mają prawa sprzedawać prądu inaczej, jak hurtownie, do obcych sieci okręgowych i te wszystkie elektrownie w liczbie 5 są znaczniejszych rozmiarów: jedna w Poznańskiem, dwie na Pomorzu, jedna na G. Śląsku i jedna w Borysławiu.

Ogólna wytwórczość roczna na 1 mieszkańca wypada 61,3 kWh jeżeli policzyć wszystkie elektrownie tak publiczne, jak i prywatne, a 34,6 kWh, jeżeli brać pod uwagę tylko zakłady użyteczności publicznej i zaliczone do użyteczności publicznej. Pierwsza cyfra waha w granicach od 915 (woj. śląskie) do 0,7 (woj. tarnopolskie) i wynosi bez Śląska tylko 24,6 kWh na 1 mieszkańca.

Jak widzimy z cyfr powyższych obraz jest niezmiernie nędzny. Gdybyśmy zebrali moc wszystkich maszyn elektrowni publicznych i prywatnych w Państwie, to zasililibyśmy tem jeden Paryż i nie zostałoby nic więcej ponad konieczną rezerwę. W wartości inwestycyj, mocy zakładów i ogólnej produkcji stoimy wśród państw wymienionych (i wogóle w stosunku do państw na zachód od nas położonych), nawet i w stosunku do Rosji sowieckiej — na ostatniem miejscu. Tylko produkcja na głowę ludności jest w Rosji nieco mniejsza.

Odnośnie do linij przesyłowych głównych, mających stanowić wspólną sieć zbiorczą, stoimy też na ostatniem miejscu, poza Rosją sowiecką, bo nie mamy żadnych, podczas gdy nawet tam istnieje tych linij parę tysięcy km. Nie wiadomo nic o tem, czy i wiele Państwo na te cele zamierza preliminować. Niema nawet dotąd wytycznego projektu elektryfikacji Państwa. Mamy tylko kilka poważniejszych ośrodków elektryfikacyjnych z elektrowniami i sieciami okręgowemi, jednak pracujących samoistnie, prawie bez żadnej koordynacji. Największe napięcie przesyłowe zastosowane jest na G. Śląsku i wynosi 60.000 V.

Ze wszystkich 22 elektrowni okręgowych prawie żadna nie jest tworem nowym, z okresu 10 lat budowy naszego Państwa. Na podstawie polskiej ustawy elektrycznej powstała dopiero po roku 1925 jedna elektrownia okręgowa (na gazie ziemnym, pod Krosnem) i to kosztem kapitału zagranicznego, francuskiego. Wszystkie inne wykańczane lub tylko rozszerzane były w tym okresie, ale rozpoczęte lub czynne jeszcze dawniej. Już sam ten fakt musi dać nieco do myślenia.

Mamy bogate źródła energji w Polsce. Nasze zagłębie węglowe pod względem zasobów węgla (61,8 miljardów ton) zajmuje trzecie miejsce w Europie po Anglji (189 m. t.) i Niemczech (115 m. t.). Mamy także siły wodne nie do pogardzenia. Ogólną ich wartość szacują na około 3 milj. kW., z czego jednak na razie do celów elektrycznych wyzyskane jest tylko 8375 kW., a to w stosunku do ogólnej mocy zakładów elektrycznych w Polsce stanowi tylko około 1%. Pod względem ogólnego zasobu sił wodnych nie wiele przewyższa nas Szwajcarja, tylko że ma je w połowie wyzyskane. — Mamy także gazy zie-

mne, produkt cenny, a rzadki w innych krajach i tylko 2 elektrownie okręgowe (Borysław i Brzezówka) pędzone gazem.

Z drugiej strony odczuwamy „głód elektryczności“. Dowodzi tego ciągłe powstawanie elektrowni drobnych, nieekonomicznych, zakładanych byle tylko dostarczać energji bez względu na koszty wytwarzania. Dowodzi tego też coraz to większy przyrost wytwórczości w elektrowniach istniejących: wyniósł on w roku 1926 w porównaniu z r. 1925 w zakładach użyteczności publicznej 13,9%, a w roku 1927 w porównianiu z r 1926 — 21,3%. Głód ten nie prędko ulegnie nasyceniu, bo na ogólną ilość 626 miast, jest tylko 288 (36%) zaopatrzonych w energję elektryczną. Coprawda w tych 288 miastach mieści się 80% zaludnienia. Na ogólną ilość 12610 gmin wiejskich tylko 328 gmin jest zaopatrzonych w energję elektryczną. Wynika stąd, że faktyczne zapotrzebowanie kraju jest znacznie większe i zgłoszone zostałoby niezwłocznie gdyby tylko podaż była większa. Ministerstwo Robót Publicznych, w wydanej świeżo oficjalnej statystyce stwierdza samo — jak się zdaje trafnie, chociaż jeszcze skromnie szacując — że znalazłoby się u nas niezwłocznie zastosowanie dla dwa razy większej mocy i dla potrójnej produkcji.

Obecny stan rzeczy w Polsce pod względem cyfr spożycia i charakteru zasilania przypomina zachodnie kraje europejskie mniej więcej z przed lat 25-ciu. Mamy więc najmniej 25 lat do odrobienia.

Przyczyn takiego smutnego stanu rzeczy, a nadewszystko takiego słabego postępu w ilości wybudowanych dużych elektrowni w ciągu ubiegłych lat dziesięciu, trzeba szukać niewątpliwie naprzód w złych stosunkach walutowych, jakie Państwo w tym czasie przechodziło, w małej zamożności Państwa i jego obywateli, ale także i w stosunkach prawnych, będących podwaliną istnienia każdego organizmu oraz stosunkach, dotyczących opieki Państwa nad tą gałęzią przemysłu.

Do unormowania stosunków prawnych i roztoczenia tej opieki powołany został w Polsce w roku 1919 państwowy „Urząd Elektryfikacyjny“, początkowo przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Urząd wydał z siebie „ustawę o zmianie cen za dostarczanie energji elektrycznej“, analogiczną do podobnych ustaw w innych krajach, czem przysłużył się istotnie elektrowniom, cierpiącym wskutek zmiany stosunków walutowych po wojnie i swoich długoletnich kontraktów. Poczem Urząd przygotował „Ustawę elektryczną“ uchwaloną potem przez Sejm R. P. pod datą 21 marca 1922 r., ale jej wydania już się nie doczekał. W roku 1921 bowiem został zlikwidowany, a na jego miejsce utworzony został „Wydział Elektryczny“ przy Ministerstwie Robót Publicznych. Wydział zajął się opieką nad konsumentami energji elektrycznej, a elektrownie są od tego czasu bodaj że jedynym przemysłem, nie podlegającym Ministerstwu Przemysłu

i Handlu i tym sposobem jedynym przemysłem pozbawionym życzliwej opieki państwowej. Oczywiście nie stało się to ze zgóry uplanowanym zamiarem. Notuję tylko ten fakt dla jego skonstatowania. Zamiar opieki istniał, a może nawet istnieje, tylko pojęty w dość specjalny sposób.

Zewnętrznym wyrazem opieki państwowej nad elektryfikacją stała się, względnie stać się miała, Ustawa Elektryczna z dnia 21 marca 1922 r. Koła fachowe przywiązywały do niej bardzo wielkie nadzieje, przedewszystkiem ze względu na uregulowanie przez nią prawa prowadzenia przewodów i przyznanie prawa wywłaszczenia. Niestety życie pokazało, że ustawa zadowolić może tylko siedzących „za zielonym stołem". Zarówno ustawa sama, jak i wydane do niej rozporządzenie wykonawcze z d. 20 maja 1923 roku wykazują liczne braki. Szczególniej to ostatnie jest niekompletne, dotyczy samej tylko strony formalnej, a nie zawiera wyjaśnienia wielu powstajacych w praktyce wątpliwości. Brakuje nadewszystko postanowień wykonawczych w przedmiocie wywłaszczenia. Prawo wywłaszczenia stało się przez to w praktyce iluzoryczne, a elektrownie zmuszone są nieraz płacić za prawo prowadzenia przewodów przez grunty prywatne haracze takie, jakgdyby żadna ustawa elektryczna nie istniała. W roku 1926 zajęła się nowelizacją ustawy specjalna Komisja wyłoniona z istniejącej wówczas Państwowej Rady Elektrycznej, ale praca jej, po wydrukowaniu, utonęła wśród papierów. Modyfikacje wyraziły się tylko w formularzu uprawnienia o tyle, o ile to nie naruszało samej ustawy i nie zawsze po myśli wniosków Komisji. Państwowa Rada Elektryczna zaś od roku 1926 przestała być powoływana i nastał okres nieliczenia się z opinją fachową.

W roku 1927 wydany został nowy formularz uprawnienia, zawierający szereg postanowień opartych wprawdzie na Ustawie Elektrycznej i rozporządzeniu wykonawczem do niej, ale zawierający tyle nowych, rygorystycznych postanowień, że de facto może on być uważany sam za dodatkowe rozporządzenie i to zmieniające ducha samej ustawy w sposób napewno niezgodny z intencjami jej autorów. Uzgadnianie warunków uprawnienia z uprawnionym przewidywane w art. 7 ustawy istnieje w teorji. Czysto teoretyczne znaczenie ma także żądana z mocy rozporządzenia (nie ustawy) kalkulacja taryfy przez uprawnionego. W praktyce warunki uprawnienia są zgóry ustalone i zgóry uprawnionemu narzucane z tem, że „zmiany mogą być przedsięwzięte tylko z ważnych przyczyn". Taką ważną przyczyną nie jest jednak np. rachunek rentowności dla uzyskania zmiany ceny prądu.

Pod względem formalnym — czas trwania starań o uprawnienie liczyć dziś trzeba na lata, a procedura jest bardzo uciążliwa i obarczona zupełnie nieproduktywnemi czynnościami. Zapożyczone z procedury austrjackiej „dochodzenie komisyjne" — które jest bardzo dobre i pożyteczne przy nadawaniu pozwoleń

policyjno-technicznych na budowę — należy uważać za najzupełniej zbyteczne przy udzielaniu uprawnienia. Wszystkie „sprzeciwy“, o ile takie wogóle są zgłaszane, stanowią i tak dokumenty prawne, pisemne, które równie dobrze mogłyby być wnoszone do władzy politycznej w pewnym terminie zgóry ogłoszonym. Istniejący tryb postępowania przedłuża tylko czynności związane z udzielaniem uprawnienia i stwarza sytuacje w praktyce bardzo przykre. Podania o uprawnienie nie można wnieść przed ukończeniem projektu elektrowni ze względu na wymagane dane i załączniki. Gdy jednak projekt zostaje skończony, to życie każe przystąpić do budowy. Rozpoczynanie budowy przed uzyskaniem uprawnienia lub przynajmniej przed upewnieniem się, że ono będzie udzielone, jest nieformalnością. W takim wypadku budowa nie powinnaby nawet być tolerowana przez władze. Ale na to trzeba, aby uprawnienie dało się uzyskać najdalej w przeciągu 2 miesięcy. W praktyce nieuniknione się staje budowanie bez uprawnień i czasem nawet bez pozwoleń policyjno-technicznych, bo życie jest silniejsze i nie daje się pokonać zakazem wydawania pozwoleń na budowę tym, co jeszcze uprawnienia nie mają.

Artykuł 16 ustawy, traktujący o potrzebie uzyskiwania pozwoleń policyjno technicznych na budowę zakładów wymagałby już sam jeden tylko osobnego regulaminu, czy też rozporządzenia wykonawczego o trybie postępowania przy nadawaniu takich pozwoleń. Konieczne to jest szczególniej dla b. dzielnicy austrjackiej, w której straciła już moc dawna ustawa przemysłowa austrjacka, a zaczęła obowiązywać nowa ustawa przemysłowa, z pod której elektrownie są wyjęte. Takiego regulaminu jednak niema, trwa dotychczas prowizorjum stosowania przepisów austrjackich, i w postępowaniu urzędowem daje się zauważyć pewien chaos. Niema dotąd należytej opieki prawnej ze strony rządowej nad kwalifikacjami kierowników elektrowni, nad jakością używanych w instalacjach materjałów, nad konsekwencją taryf celnych na wyroby elektrotechniczne. To są motywy uzasadniające wyżej wypowiedziane twierdzenie o pozbawieniu przemysłu elektrownianego życzliwej opieki państwowej. Istnieją przemysły, którym rzekomo w imię wyższych interesów państwowych wolno nawet tworzyć kartele z krzywdą dla konsumentów. W dziedzinie przedsiębiorstw elektrycznych użyteczności publicznej nie może być mowy o kartelach, ale mogłoby istnieć przynajmniej zrozumienie i poparcie potrzeb.

W dodatku na tle tych i innych braków i niedomagań zaostrzył się stosunek władz państwowych do organizacyj społecznych. Państwowa Rada Elektryczna nie istnieje i zapanowały w dziedzinie elektryfikacji stosunki, wśród których, gdyby ktoś znienacka zapytał, „co ma zrobić Rząd w celu przyspieszenia rozwoju elektryfikacji Państwa?“, to pierwsza odruchowa odpo-

wiedź dałaby się sformułować w trzech słowach: „przedewszystkiem nie przeszkadzać!“ Jeżeli zaś o pomoc chodzi — to żądać trzeba konsekwentnej i celowej polityki gospodarczej na polu elektryfikacji.

Polityka elektryfikacyjna państwowa, świadoma wielkich swych celów i zadań, mogłaby w pierwszym rzędzie polegać na połączeniu zadania ochrony przed powodzią z zadaniem wyzyskania sił wodnych. Umyślna budowa przegród dolinowych i sztucznych jezior, w celu zdobycia siły, nie mogłaby się opłacać, tak jak i wogóle rozbudowa na większą skalę sił wodnych, głównie ze względu na wysoką dziś stopę procentową. Połączenie jednak jednego problemu z drugim, przez zaliczanie około połowy kosztu w ciężar funduszu ochrony od powodzi, dla odciążenia zakładów elektrycznych, stwarzałoby dla tych ostatnich widoki niewątpliwej rentowności. Może dałaby się w związku z tem wynaleść stosowna forma ubezpieczenia od powodzi, które wprawdzie wielokrotnie już próbowane na Zachodzie nie przyjęło się jakoś, ale to może właśnie dlatego że było traktowane zupełnie oddzielnie, jako samoistny problem. Zakłady wodne na zbiornikach dolinowych, niezmiernie cenne w ogólnym nowoczesnym systemie elektryfikacyjnym, jako odgrywające rolę akumulatorów przy pracy na wspólną sieć z elektrowniami parowemi, mogłyby się w tych warunkach zupełnie dobrze rentować i być przez Państwo bądź to eksploatowane we własnym zarządzie, bądź też wydzierżawiane.

Tego rodzaju zakłady, ze względu na swą doniosłość i korzyści, jakie przynieśćby mogły ogólnej gospodarce energetycznej przez „wyrównanie“, mogłyby być zresztą finansowane zupełnie niezależnie. Na wzór Francji należałoby w tym celu stworzyć osobny fundusz, przez przeciąg określonego czasu zasilany z pewnego drobnego, np. 5%-ego dodatku do cen prądu. Niechby to podwyższenie cen prądu wyniosło średnio tylko 1 grosz na kilowatogodzinie, a dałoby to w Polsce kilkanaście miljonów złotych rocznie. Na zarzut, że daninę tę płacićby musieli niesłusznie sami tylko odbiorcy energji elektrycznej jest odpowiedź, że od niepamiętnych czasów sami tylko konsumenci gazu lub elektryczności w większości miast w Polsce opłacają całe oświetlenie ulic i placów miejskich i nawet o tem nic nie wiedzą. A przecież faktem jest, że w większości miast magistraty nie płacą nic swoim zakładom — gazowym czy elektrycznym — za oświetlenie ulic i cieszą się, że mają to oświetlenie „za darmo“, z dochodów, jakie dany zakład przynosiłby inaczej w gotówce. Wprawdzie zasada taka jest niesłuszna i wcale nie należy jej bronić, ale jeżeli to wolno, to tembardziej tamto, gdzie chodzi o przyszłość elektryfikacji i trwałe zapobieżenie powodziom.

Możnaby dalej także wprowadzić w życie budowę kanałów spławnych, na których zwykle dają się wyzyskać siły wodne (por.

Inż. W. Rosental. „Projektowane w Polsce kanały transeuropejski i węglowy pod wzgl. energetycznym". Czasopismo Techniczne, 1926).

Widocznie przy obecnym stanie finansów państwowych nie stać nas zupełnie na realizację tego rodzaju planów, skoro rozpoczęte już wiele lat temu dzieło — zbiornik na Sole w Porąbce — nie może się doczekać końca. Rozpoczęte roboty niszczeją zamiast żeby projektowany na tym zbiorniku zakład elektryczny, ze względu na swe położenie w bliskości okręgu przemysłowego (Biała - Bielsko) oddawał poważne usługi i przynosił już od dawna zyski. Gdy się nie ma środków na konieczne inwestycje, to trzeba cierpliwie znosić i płacić haracze. Będziemy zapewne długo jeszcze płacić miljonowe zapomogi powodzianom zamiast raz na zawsze zażegnać niebezpieczeństwo jednorazowym wkładem i to nie całkiem bezprocentowym.

W braku własnych środków finansowych polityka państwowa mogłaby się starać pozyskać i przyciągnąć kapitały prywatne. Na tej drodze jednak, w dziedzinie elektryfikacji robi się u nas wszystko, aby kapitał ten odstraszyć i odstręczyć. Wystarczy wejrzeć w treść formularza uprawnienia rządowego. Jest ona po części wzorowana na tego rodzaju aktach zagranicznych, ale — trzeba to odrazu powiedzieć — takich krajów, które nawet po wojnie światowej nie odczuwają nawet w części naszego braku środków finansowych, mają kapitalistów w wielkim stylu we własnem społeczeństwie i mogą kapitałowi prywatnemu różne warunki dyktować. W pozostałej części formularz uprawnienia zawiera szereg warunków nieżyciowych, w wysokim stopniu krepujących swobodę ruchu i rozwój zakładów elektrycznych.

Do rzędu warunków odstraszających kapitał należą przedewszystkiem postanowienia, dotyczące wykupu zakładu przez Państwo po upływie czasu trwania uprawnienia.

Ustawa elektryczna, jako ramowa, przewiduje w tym względzie w § 7 krótko tylko, że „każdy zakład elektryczny, działający na mocy uprawnienia, może być przez Państwo w interesie dobra publicznego wykupiony na warunkach, przewidzianych w umowie z otrzymującym uprawnienie". Rolę tej umowy spełnia właśnie tekst formularza, ale jego § 12, stanowiący o warunkach wykupu, opiera się na bardzo swoistej interpretacji ustawy, daleko odbiegającej od intencji jej twórców. Przewiduje on cenę wykupu „równającą się tej części kosztów urządzeń wykonanych racjonalnie w ciągu ostatnich „n" lat, a istniejących w chwili wykupu, która będzie uważaną za nieumorzoną; cena ta będzie mianowice równa sumie wydatków należycie usprawiedliwionych, poniesionych przez uprawnionego na wykonanie rzeczonych urządzeń, zmniejszonej przez odjęcie od niej „n"-tej tej części kosztu każdego urządzenia za każdy rok, ktory upły-

nął od chwili wykonania urządzenia". Jako „n" przyjmuje się w udzielanych uprawnieniach lat 15 do 18-tu.

Pomijam w powyższym tekscie kwestję dowolności, jaką stwarza zasada wynagradzania kosztu jedynie tylko „racjonalnie" wykonanych urządzeń. Kto miał do czynienia z życiem praktycznem i zaobserwował jakim fluktuacjom ulega w praktyce i jak indywidualnie może być traktowane pojęcie o tem, co się nazywa w technice „racjonalnem", ten zrozumie, co takie postanowienie oznacza. Pomijam także kwestję, nadającą się do dłuższej dyskusji, czy i pod jakiemi warunkami mogą się u nas amortyzować elektrownie w ciągu lat 15 do 18-tu. Ale muszę podkreślić, że odnośne postanowienie uprawnienia wyraża *zasadę przechodzenia zakładów na własność Państwa po n latach bezpłatnie*, względnie za określonem odszkodowaniem z tytułu wartości częściowo nieumorzonych. Ta zasada jest zasadą przestarzałą, wsteczną, w odniesieniu do zakładów elektrycznych szkodliwą, bo hamującą ich rozwój. Normalnie rozwijający się zakład elektryczny jest fabryką będącą w ciągłej rozbudowie. Niema roku, aby w nim czegoś nie dorabiano, nie powiększano, nie przerabiano. Tak chce życie. Jeżeli każdej nowej inwestycji i każdej przeróbce towarzyszyć musi myśl o tem, że za n lat ulegnie ona wywłaszczeniu za darmo i wątpliwość, czy dana inwestycja może się w rezultacie opłacić, lub czy zostanie uznana w całości za „racjonalną" — to skutki nie mogą być dodatnie.

Już zresztą w samem założeniu tkwi sprzeczność. Racjonalna inwestycja w elektrowni jest przedewszystkiem taka, której trwałość jest jaknajwiększa. Przez solidną budowę, przekraczającą swą trwałością miarę przyjętych odpisów amortyzacyjnych, zakład powiększa swoje ciche rezerwy, wzbogaca się i rozwija. Ale właśnie takie inwestycje, po n latach chociażby jeszcze bardzo dużą wartość przedstawiające, przejdą na własność Państwa bezpłatnie. Ulegną wynagrodzeniu tylko takie, które jeszcze n lat nie przetrwały, chociażby w chwili wykupu znajdowały się na brzegu ruiny. Czy może to zachęcać do solidnej budowy? Czy nie przyczyni się raczej do obniżenia technicznego poziomu urządzeń, do budowania jaknajtaniej, byle tylko dane urządzenia lat n przetrwało lecz ani roku więcej? Czy nie prowadzi do rabunkowej gospodarki? Pytania te już dawno i obszernie dyskutowane były na zachodzie, a zasada „Heimfallsrecht" została szeroko potępiona. Do tego, z ceny wykupu, na mocy § 15 uprawnienia, mają być czynione różne potrącenia, między innemi potrącenia za oddanie którejkolwiek części urządzeń w stanie niezdatnym do normalnej pracy. Ponieważ żaden z paragrafów uprawnienia nie mówi o tem, jak ta „niezdatność do normalnej pracy" będzie oceniana, więc łatwo zdarzyć się może, iż uprawnionemu będzie więcej potrącone z tytułu niezdatności do pracy urządzeń już zamortyzowanych, które on nb. oddaje za darmo,

niż mu będzie zapłacone z tytułu nieumorzonych jeszcze części urzędzenia, a zatem — iż będzie musiał po n latach, oddając urządzenie Państwu zadarmo, jeszcze do tego dopłacić!

Nie jest także zachęcająca dla kapitału niewola, jakiej poddane są w aktach uprawnienia elektrownie w postaci kontroli tak drobiazgowej, że mimowoli nasuwa się pytanie kto i kiedy będzie miał czas ją wykonywać, a zarazem myśl, że wobec znikomego znaczenia, jakie ta kontrola w niejednym kierunku mieć może, jedynym skutkiem jej zaprowadzenia będzie powiększenie biurokracji i liczby, i tak już nadmiernej, urzędników w Państwie.

Nie jest zachęcający i sposób ujęcia taryfy, podlegającej zatwierdzaniu, niewspółmierny z zasadami kalkulacji kosztów własnych i wprowadzający w dziedzinę najczulszą i najdrażliwszą pewną przypadkowość. A już najmniej zachęcające są postanowienia §§. 80 a, i b, ustalające prawo rewizji zasadniczych warunków uprawnienia t. j. cen prądu i sposobu określenia ich zmienności, w odstępach co lat 5. Rewizji ma dokonywać władza nadzorcza — organ Ministerstwa — „wspólnie z uprawnionym", a w braku porozumienia rozstrzygać ma minister tegoż resortu. Tym sposobem zasadnicze podstawy, na których opiera się byt i rentowność przedsiębiorstwa i na których zwykło się budować wszelkie kalkulacje związane z obowiązkiem oddania zakładu za darmo po upływie przepisanych „n" lat — okazują się chwiejne. Wątpić należy, czy znajdzie się rozsądny i przezorny przedsiębiorca, który takie warunki podpisze. Jeżeli się jednak znajdzie, to trzeba będzie wątpić w jego powodzenie, a nadto mieć go w podejrzeniu, że widzi on możność zrobienia korzystnego interesu na jakiemś obejściu warunków uprawnienia lub wyzyskaniu ich naiwności i że dla tego gotów jest tak wiele ryzykować.

Nietylko jednak nie można być pewnym przyznanej w uprawnieniu ceny prądu, ale wogóle i całego uprawnienia, choćby niedawno nadanego. Zdarzają się bowiem wypadki zmuszania uprawnionych do rezygnowania z nabytych przez nich praw. Mianowicie, na mocy § 1 p. e) Rozp. Min. Robót Publ. z dnia 20 maja 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr. 60. poz. 441) zakłady elektryczne, działające na mocy uprawnienia rządowego, nadanego w myśl art. 1 Ustawy Elektrycznej, jeżeli zamierzają przeprowadzić zmiany, któreby nie odpowiadały warunkom uprawnienia, winny uzyskać nowe uprawnienia rządowe. Otóż zdarzają się wypadki starania się przez istniejące przedsiębiorstwa o nowe uprawnienia na obszary, nie objęte uprawnieniem dotychczasowem, a wówczas jako warunek uzyskania tego nowego uprawnienia stawiane im jest zrzeczenie się praw wynikających z dotychczasowego uprawnienia wydanego na podstawie Ustawy Elektrycznej w odniesieniu do dawnego obszaru zasila-

nia, czyli wogóle żądane bywa ubieganie się o nowe uprawnienie, na nowych warunkach, na całość. Firmy stają wobec alternatywy utracenia nabytych praw lub zrezygnowania z dalszego rozwoju i, jak dotąd, wybierają z dwojga złego — to pierwsze, choć nie wiadomo dlaczego sprawy te nie oparły się dotąd o Trybunał Administracyjny. Niewątpliwie Rząd ma prawo odmówić prośbie o udzielenie uprawnienia, ale w takim razie winny być podane motywy (§ 16 cytowanego wyżej rozporządzenia). Wątpić należy, czy odmowa ze strony uprawnionego zrzeczenia się praw poprzednio mu nadanych, względnie chęć ze strony Ministerstwa naprawienia błędu kiedyś przy nadaniu uprawnienia popełnionego, byłyby uznane przez Trybunał za motywy wystarczające.

Tak więc, jak ze wszystkiego co wyżej powiedziano wynika, atmosfera dla kapitału nie jest bynajmniej przychylna, bez względu na to, czy miałby to być kapitał krajowy czy zagraniczny. A gdy niema pieniędzy własnych i nie pragnie się obcych — zdawaćby się mogło, że państwowa polityka elektryfikacyjna obierze trzecią możliwą drogę pod hasłem: „damy sobie radę sami" i wolno wprawdzie ale konsekwentnie zdążać będzie do celu przez popieranie tych wszystkich usiłowań ciał samorządowych i ich związków, które na polu elektryfikacji w szerszym stylu oznaczają krok naprzód. Był też czas, gdy zdawało się że polityka rządowa na tę drogę wchodzi, ale i to się nie ziściło.

Artykuł ll Ustawy Elektrycznej postanawia, że: „Zakłady elektryczne, istniejące w chwili wejścia w życie ustawy niniejszej, mogą wytwarzać, przetwarzać, przesyłać lub rozdzielać energję elektryczną bez uprawnień w art. 1 przewidzianych. Wszelako i dla tych zakładów należy uzyskiwać uprawnienia na całokształt urządzeń jeżeli zakłady te mają zmienić charakter swojej działalności, albo rozszerzyć obszar zasilania, określony umowami, na zasadzie których zakłady te działają w chwili wejścia w życie ustawy niniejszej albo — gdy chodzi o zakłady komunalne — wyjść poza obszar danej jednostki samorządowej".

Gdyby istotnie polityka państwowa miała wejść na drogę tworzenia elektryfikacji lub choćby tylko popierania elektryfikacji własnemi siłami społeczeństwa, to należałoby pójść niezwłocznie w jednym z następujących dwóch kierunków. Pierwszym z nich winnoby być jaknajczęstsze korzystanie przez ministra z przywileju, jaki mu daje ustawa i zezwalanie na to iżby elektrownie komunalne, wychodzące przewodami poza swój dotychczasowy obszar zasilania, były obowiązane starać się o uprawnienie tylko na nowy obszar. Tenże bowiem art. 11 Ustawy zawiera na końcu postanowienie, że „Minister Robót Publicznych mocen jest w poszczególnych wypadkach dla względów dobra publicznego, w razie zamierzonego rozszerzenia obszaru zasilania przez zakład elektryczny, istniejący w chwili wejścia w życie ustawy

niniejszej, nadawać uprawnienia, w art. 1. przewidziane, tylko na to rozszerzenie“.

Należałoby w pierwszym rzędzie pozwolić wielkim miastom, względnie ich elektrowniom, wychodzić jaknajdalej poza ich tereny zasilania, zakreślone granicami miasta i pozwolić im się rozrastać do rozmiarów elektrowni, zasilających powiaty lub nawet całe województwa. Niestety jednak nietylko że minister nie korzysta ze swego przywileju, ale właśnie zasadnicza treść art. 11 ustawy bywa najsilniej egzekwowana. Istnieje cały szereg większych miast w Polsce, ktore ujawniły już tendencję ekspanzji elektrycznej na powiaty: Lwów, Kraków, Poznań, Toruń, Włocławek, — z których jednak tylko te zrealizowały swe dążenie, które uczyniły to pospiesznie, nie oglądając się na ustawy ani rozporządzenia, a więc nielegalnie. Stworzyły one w ten sposób fakty dokonane, których już cofnąć niepodobna ze względu na panujący „głód elektryczny“ na prowincji. Ten głód sprawia, że elektryfikacja powiatu przez miasto witana jest na prowincji jak dobrodziejstwo, wobec którego nawet władze lokalne tolerują stan nielegalny, bo niktby nie zrozumiał dlaczego dobrodziejstwo miałoby być zakazane. A zakazane jest dlatego, żeby zmusić zdawna istniejące elektrownie do zrzeczenia się praw dawnych i poddania się nowej Ustawie Elektrycznej.

Niewątpliwie tę tendencję do ujednostajnienia podstaw prawnych i podciągnięcia wszystkich elektrowni w Państwie pod jedną ustawę można zrozumieć i trzeba nawet pochwalać. Ale w takim razie dla połączenia dobrego z pożytecznem należałoby obrać inny kierunek. Ten drugi kierunek powinienby polegać na nowelizacji Ustawy i zredagowaniu formularza uprawnienia w takim duchu, iżby pozyskanie nowego uprawnienia stało się dla każdej elektrowni pożądanym celem. Iżby nowe uprawnienie dawało elektrowniom w sumie, w porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy, jakiekolwiek korzyści, a nie tylko niewolę. To byłoby jedyne rozwiązanie „życiowe“. Inaczej nic dziwnego, że wiele zarządów komunalnych, nie chcąc stwarzać faktów dokonanych i stanu nielegalnego, lecz nie chcąc także rezygnować z przysługującej im jeszcze swobody, rezygnuje raczej z projektów rozszerzania i pozostaje przy obszarze zasilania w granicach miasta.

Wprawdzie w ostatnich czasach dopuszczane bywa oddawanie w takich wypadkach prądu „loco elektrownia“ osobom trzecim, które ze swej strony postarają się o uprawnienie na detajliczny zbyt, czyli na przedsiębiorstwo sieci. Jako takie „osoby trzecie“ uznawane są najczęściej związki ciał samorządowych. Jednak czynione to jest przez władze niechętnie, tylko w drodze wyjątku i traktowane jako „obejście ustawy“. Czy takie stanowisko jest słuszne? Czy nie należałoby raczej propagować gorąco takiego „obchodzenia ustawy“, a postarać się o poddanie się przez elektrownie nowej ustawie na innej, wyżej

wskazanej i więcej życiowej drodze? Czy odmawianie miastom prawa do naturalnej ekspanzji ich elektrowni nie jest wtłaczaniem życia w ciasne ramy doktryny?

Bywają przeciwko temu wysuwane argumenty, że linje elektryczne, wychodzące z miast na powiaty, nie mogą być rentowne, że przeto korzystanie powiatów z energji dostarczonej przez miasta prowadziłoby do wyzyskiwania tych ostatnich przez prowincję, lub do przyznawania wyższych cen za energję na prowincji, co znów mogłoby stworzyć stan odwrotny. Otóż niewątpliwie ingerencja państwowa jest tu całkiem zbyteczna. Takie sprawy reguluje życie samo. Linje elektryczne, jeżeli się nie będą rentowały, to nie będą budowane, a nie będą się rentowały między innemi i wtedy, gdy ceny prądu będą za wysokie. Kto więc chce je budować, ten musi się zgóry liczyć z pewnemi maksymalnemi cenami. Jeżeli jednak te ceny będą wyższe niż w mieście, to nie będzie w tem niczyjej krzywdy. „Głód elektryczny" na prowincji oznacza zwiększony popyt, a gdzie taki istnieje, tam kupiec ma możność pobierania cen nieco wyższych, aż do tej granicy, przy której opłacałoby się lepiej własne wytwarzanie energji. Równowaga między podażą a popytem powinna decydować o cenie i o potrzebie budowy linij elektrycznych, a nie zakazy urzędowe. Inaczej byłoby to znów owem wtłaczaniem życia w ciasne ramy teorji!

Tak więc i ta polityka popierania elektryfikacji własnemi siłami nie istnieje. Ale czy tstnieje jakakolwiek inna?

Owszem, istnieje lub raczej daje się zauważyć popieranie zakładania elektrowni drobnych, komunalnych, dla pojedyńczych miast i miasteczek, często niespełna 5000 mieszkańców liczących. Poparcie istnieje tu o tyle, że zarządy komunalne zazwyczaj bez trudności dostają uprawnienia a także i pożyczki z Banku Gospodarstwa Krajowego na budowę elektrowni. Wspomniany bank udzielił od połowy 1927 roku, t. j. od początku akcji w tym kierunku, długoterminowych pożyczek komunalnych na sumę 77.342.800 Zł., a nadto Bank Komunalny — na sumę 3,982 280 Zł. Brak jest ścisłych danych, jak te pieniądze zostały użyte, ale można je przyjąć za użyte w całości na cele elektrowni gminnych, szczególniej, że cyfry nie obejmują jeszcze pożyczek krótkoterminowych.

O ile chodzi o budowę takich lokalnych elektrowni w miastach położonych na obszarach rzadziej zaludnionych i mało uprzemysłowionych, nie dojrzałych jeszcze do planowej elektryfikacji w nowoczesnym stylu, to rzecz jest w porządku. Elektrownie miejscowe przyczyniają się w takich stronach do pobudzenia „głodu elektrycznego", do ożywienia handlu i przemysłu miejscowego, do podniesienia kultury. Tworzą one ogniska zbytu, które z czasem uczynią grunt żyznym i podatnym pod „szlachetniejszą uprawę". Zanim taka uprawa, t. j. założenie sieci dale-

konośnej do tych okolic nastąpi i miejscowe zakłady zostaną pochłonięte, będą one już dawno zamortyzowane, albo też założenie linij dalekonośnych do tych obszarów wogóle się nie opłaci. We wszystkich takich wypadkach należy się wdzięczność instytucjom finansowym za poparcie materjalne, a czynnikom rządowym za poparcie formalno-prawne.

Gorzej jest natomiast, jeżeli elektrownie miejscowe są zakładane i popierane w okręgach, które są już dojrzałe do elektryfikacji sieciami dalekonośnemi i w których potrzeba byłoby tylko trochę inicjatywy i poparcia przedsiębiorczości kapitału, aby doszła do skutku rzecz większa i doniosła. A najgorzej, że zdarzył się wypadek (oby tylko jeden!) udzielenia uprawnienia na własną elektrownię takiemu miastu, które leży w obszarze zasilania nowo powstałej elektrowni okręgowej, mającej w myśl uprawnienia monopol na tym obszarze. — Gorzej jest także, iż elektrownie na takich obszarach już po udzieleniu im uprawnienia z możliwie nisko wytargowaną taryfą nie doznają poparcia dla swych zabiegów akwizycyjnych przez uświadamianie gmin z urzędu o korzyściach, jakie one osiągają, nie potrzebując budować własnych nieekonomicznych zakładów. Gorzej, że elektrownie żyją tam ciągle pod obuchem groźby, iż jeśli jeszcze czegoś nie poświęcą i nie pójdą dalej poza obowiązki nałożona na nie uprawnieniem, to ich niedoszły odbiorca może uzyskać uprawnienie na własną wytwórnię.

Takie tendencje istnieją i dają się zauważyć, ale tego nie można już nazwać „państwową polityką elektryfikacyjną". Jest to, przeciwnie, negacją wszelkiej polityki i zapoznawaniem tego, co się dziś na całym świecie dzieje na polu elektryfikacji. — Elektrownie małe, przeważnie nieracjonalnie budowane, wytwarzają prąd drogo, dwa, trzy i więcej razy drożej niż elektownie okręgowe. Pracują przeważnie deficytowo nawet przy najwyższych taryfach, jakie zwykło przyznawać Ministerstwo w uprawnieniach. Przy takich lub nawet niższych taryfach i dostarczaniu prądu z elektrowni okręgowych, powstałyby oszczędności, które pozwoliłyby Samorządom na czerpanie z tego źródła dochodów zamiast cierpienia deficytów na własnych wytwórniach. Gdzie elektrownie okręgowe przychodzą do miasteczek z ceną 20 do 30 gr. za kWgodzinę do oświetlenia, tam własny koszt wytwarzania prądu w małym zakładzie wynosi zazwyczaj 40 do 50 gr. Tę korzyść zapoznaje się, uprzywiljowując małe, nieekonomicznie pracujące zakłady. Oczywiście, że to polityką nie jest.

Skoro zaś mowa o taryfach, to w Polsce nie należą one do najwyższych, ale jeżeli średnio nie mogą też być nazwane niskiemi, to poza odosobnionemi wypadkami posiadania za wysokich taryf przez duże elektrownie, jest to właśnie do przypisania istnieniu wielu małych, nieracjonalnie pracujących zakładów,

w których taryfa za energję do celów oświetlenia rzadko może być niższa od 1 Zł. za kWgodzinę.

Średnie taryfy za energję do światła i siły przedstawiają się w różnych państwach w przeliczeniu na grosze jak następuje:

	światło	siła	
W. Brytanja	94	57,6	gr.
Niemcy	91	48	„
Szwajcarja	82,4	31,7	„
Danja	80	40	„
Stany Zjedn.	78	32,8	„
Szwecja	77,6	41,2	„
Polska	75	39	„
Belgja	55,3	29,1	„
Włochy	40,2	22	„
Francja	28,4	16,8	„

Jak widzimy, jesteśmy drożsi tylko od krajów o wyjątkowej konjunkturze: przemysłowej w Belgji i we Włoszech (dzięki uprzemysłowionej Lombardji, pokrytej bardzo gęstą siecią przewodów i zasilanej z wielu elektrowni wodnych, przedwojennych), a konjunkturze będącej zapewne, przynajmniej w części, skutkiem okresu inflacyjnego we Francji.

Jest niewątpliwie obowiązkiem urzędu, powołanego do zajmowania się sprawami elektrycznemi w państwie, czuwanie nad wysokością taryf w zakładach użyteczności publicznej. Ale i tu znajdujemy potwierdzenie zasady, że najlepszym regulatorem jest życie. Znajdujemy je w fakcie, że nawet w tym okresie (przed r. 1926), w którym Ministerstwo Robót Publicznych przyznawało w uprawnieniach taryfy „w złocie" i stworzyło tym sposobem automatycznie, wskutek dewaluacji złotego, możność pobierania za energję elektryczną cen wyższych, aż do 1,30 Z. za 1 kWh.. mało która elektrownia u nas pobierała faktycznie cenę wyższą nad 90 groszy.

Jest wielką zasługą Wydziału Elektrycznego Ministerstwa Robót Publicznych postawienie na wysokim poziomie technicznym i organizacyjnym prac nad statystyką i zbieraniem materjałów do przyszłych projektów elektryfikacji Państwa. Jest zasługą publikowanie tych materjałów. Natomiast cała działalność, dotycząca oddanej z mocy ustawy w ręce rządu „polityki elektryfikacyjnej", działalność, którą wypadło omawiać niżej podpisanemu, jednemu z inicjatorów „Urzędu Elektryfikacyjnego" i współpracowników przy tworzeniu „Ustawy Elektrycznej" po 10 latach oczekiwania na owoce, można dziś nazwać jednem tylko mianem: uporczywej walki z życiem.

Życia wytępić niepodobna. Można je tylko powstrzymać na czas pewien i zapuścić urodzajne pole chwastami. — Dziesięć

lat samodzielnego bytowania straciliśmy na poczynania drobne — mało ważne, lub formalne — nie istotne. Własnemi funduszami nie jesteśmy w stanie wielkich rzeczy zbudować, a obcych kapitałów boimy się wpuścić. W opinji publicznej pojęcia o udziale obcego kapitału w przemyśle są jeszcze ciągle nieskrystalizowane. Istnieje w tem nawet pewien tragizm: przestaliśmy już być narodem, któryby ze względu na swą kulturę, na prestige państwowy, na ambicję, mógł się dać wyzyskiwać i traktować jak eksploatowana kolonja, a jeszcze nie staliśmy się narodem, któryby w swej masie, w opinji publicznej, potrafił wyrozumieć i wykalkulować, kiedy opłaci się w najgorszym razie nawet dać się wyzyskać na jednem polu, aby zdobyć korzyści na dziesięciu innych. Z braku kryterjum płynie brak decyzji w chwilach możliwości pożytecznego wyzyskania obcego kapitału do naszych celów gospodarczych lub zapada decyzja korzystania z niego tam, gdzie on jest najmniej potrzebny albo zgoła szkodliwy. W takich warunkach „walka z życiem" jest tem mniej na miejscu.

Miejmy nadzieję, że życie zwycięży i że nastanie moment zwrotny, moment zrozumienia, w którym od spraw małych przejdziemy do stworzenia rzeczy wielkich, mogących jeżeli nie bezpośrednio, to w skutkach swoich zaważyć silnie na przyszłym rozwoju i dobrobycie Państwa.

LUDWIK SÜSSWEIN

Bankowość polska w dobie obecnej.

Wyczerpana i zniszczona wojną światową przeżywa schorzała Europa od lat ogólny kryzys, który ostro występuje na tle stosunków gospodarczych. Długi i zmienny jest przebieg choroby, postawienie djagnozy i stosowanie właściwej terapji zawdzięczają kraje europejskie w pewnej mierze także międzynarodowym konferencjom gospodarczym, a wysiłki uzdrowienia ich gospodarki podjęte zostały przez kapitały zagraniczne i kooperację najpoważniejszych centralnych instytucji emisyjnych. Wedle sprawozdania Komisji ekonomicznej Ligi Narodów wykazała sytuacja gospodarcza Europy w roku 1927 największą poprawę stosunków za cały czas powojenny.

Dopływ kapitałów obcych, a zwłaszcza amerykańskich ma wybitne znaczenie dla przekształcenia struktury gospodarczej i stopniowej poprawy waluty poszczególnych państw europejskich; głoszone dotychczas z przekonaniem hasło bezwzględnej samowystarczalności gospodarczej ustępuje zwolna miejsca zrozumieniu wzajemnej zależności ekonomicznej i konieczności wzajemnego oddziaływania na siebie państw, posiadających wspólne interesy gospodarcze. Konieczność współżycia ekonomicznego z innemi państwami znalazła po części wyraz w szeregu międzynarodowych traktatów handlowych; konsekwentne stosowanie tych tendencyj może — zwłaszcza w okresie stabilizacji walut państw europejskich — wpłynąć bardzo korzystnie na przebudowę bilansów handlowych oraz na podniesienie gospodarki państw, zniszczonych wojną.

W postępie gospodarczym Polska nie pozostała w tyle za innemi państwami europejskiemi. Patrząc retrospektywnie na kształtowanie się stosunków w ostatnim czasie, możemy stwierdzić ogólną poprawę położenia gospodarczego Polski, a to zarówno w zakresie gospodarki państwowej, jak i prywatnej. Utrwalenie

równowagi budżetowej w roku ubiegłym jest wyrazem potencjonalności źródeł dochodów podatkowych, które w porównaniu z rokiem 1926 zwiększyły się o 34 %, a to ze zł 1.895.000.000 do zł 2 545.600.000. Nastawienie i funkcjonowanie aparatu gospodarczego świadczy o ciągłości prac podjętych w roku 1926; reformy, dążące do uzdrowienia i uporządkowania stosunków, oparte na skoordynowanej pracy Rządu i całego społeczeństwa umocniły podstawy naszego gospodarstwa narodowego, dały impuls do szerszej działalności we wszystkich niemal dziedzinach życia gospodarczego i przywróciły nam zaufanie do własnych sił.

Ogólna widoczna poprawa naszego położenia gospodarczego zyskała nam w pewnej mierze również zaufanie zagranicy, czego najwymowniejszym dowodem jest sfinalizowanie w roku 1927 7 % pożyczki stabilizacyjnej w wysokości dol. 72.000.000, która zapoczątkowała kredyt Polski na międzynarodowych rynkach pieniężnych, a tem samem nowy okres w historji naszej państwowości, otwierając równocześnie szerokie perspektywy dla naszego życia gospodarczego.

Mimo wyraźnego dźwignięcia na polu gospodarczem, pozostało jeszcze wiele nieusuniętych niedomagań z lat poprzednich, z których najważniejsze są: brak kapitałów obrotowych i inwestycyjnych, drożyzna kredytu i ujemne kształtowanie się wymiany towarów na rynku światowym.

Już na pierwszy rzut oka stwierdzić możemy z zestawienia na następnej stronie — i to nawet przy daleko sięgającym krytycyźmie — że całkowity obraz sytuacji gospodarczej ma więcej światła niż cieni. Przemysł w podstawowych gałęziach wykazuje przez cały niemal rok wzmożoną pracę, a utrzymanie cen płodów rolnych na poziomie prawie zupełnie do parytetu światowego zbliżonym ożywiło warsztaty produkcyjne i skutkiem zwiększonej siły nabywczej ludności rolniczej, jakoteż miast i ośrodkówmys przełowych doprowadziło w dalszej konsekwencji do znaczniejszego rozszerzenia rynku wewnętrznego.

Banki w r. 1927.

Na tem podłożu pracowały banki polskie w roku 1927. Sprzyjające warunki gospodarcze umożliwiły bankom ciągłość prac, podjętych w okresie sanacji, około uzdrowienia stosunków wewnętrznych oraz ulepszenia techniki i organizacji; w porównaniu z latami poprze-

Pobieżny obraz rozwoju życia gospodarczego za r. 1927 odzwierciedla się w następujących cyfrach:

Rok	PRODUKCJA węgla kamien.	rudy żelazn.	surówki żelaza	stali	ZBIORY zboża w tys. kwintali
	w tysiącach ton				
1926	35.747	313	328	789	108.972
1927	38.020	539	619	1244	121.887

Rok	Naładunek na P. K. P. w wagonach 15-tonow.	Obrót towarowy w Gdyni w 1000 ton	Wskaźnik cen hurt.	Obieg pieniężny w milj. złotych	Stosunek emisji skarbow. do bank.
1926	106.127	400	142.2	1,021.1	72.3 %
1927	133 871	900	150.8	1,312.3	30.8 %

Spożycie roczne na głowę ludności:

Rok	węgla kg	surówki żelaza kg.	cukru kg.
1926	730	10.9	9.2
1927	840	18.6	10.8

Rok	Pokrycie % biletów bankow.	Kruszec waluty	Wkłady w bankach kasach oszcz. PKO i spółdzielniach	Kredyt dysk. w Bku Polsk.	Kredyty udzielone przez bki związkowe
	w miljonach złotych				
1926	46.86	264	1,114.8	321.3	423.8
1927	72.61	1207.4	1,790.2	456.—	781.—

Rok	Podatki bezpośr. (bez pod. majątk.)	Podatki pośr.	Monopole	Nadwyżki budżet.
	w miljonach złotych			
1926	464	138	585	50
1927	587	161	735	276

Rok	Ilość bezrobotnych	Zatrudn. w hutn. górn. i przemyśle	Upadłości
1926	208.500	641.471	303
1927	165.300	733.221	197

dniemi należy uważać rok 1927 za przełomowy w powojennych dziejach bankowości polskiej. Po latach chaotycznej i nieracjonalnej gospodarki, która na podłożu inflacji pieniądza spowodowała prawie zupełną dewastację własnych kapitałów, po gwałtownych wstrząsach u schyłku roku 1925, które przyśpieszyły upadek tworów do życia niezdolnych nastąpiła w roku 1927 w dość szybkiem tempie puryfikacja stosunków i koncentracja, która objęła całą bankowość polską. Ten szybki proces regeneracji banków polskich, powstałych pod 3 różnemi zaborami, posiadających odmienną strukturę, organizację i technikę i nie zbliżonych do siebie żadną wspólnotą interesów, tych banków, które z burzy inflacyjnej wyszły niedawno wyczerpane i osłabione, stanowi dowód ich zdrowych podstaw i żywotności.

Na proces konsolidacyjny bankowości wpłynął przedewszystkiem nader korzystnie długi okres stabilizacji złotego i zaniechanie dotychczasowych dorywczych zarządzeń w dziedzinie polityki kredytowej i walutowej, które w latach poprzednich utrudniały bankom utrzymanie racjonalnego, jednolitego kierunku pracy; zauważamy, że z postępującą konsolidacją zbliżają się banki w konstrukcji i całem nastawieniu interesów do przedwojennych zasad polityki bankowej. Także jednolita ustawa o warunkach wykonywania czynności bankowych i nadzorze nad temi czynnościami z 27. grudnia 1924 — zastąpiona w międzyczasie ustawą o prawie bankowem z 17. marca 1928 (Dz. U. Nr. 34 poz. 321) której szereg celowych postanowień — wedle referatu Prof. Caro (w Sprawozdaniu z działalności Komisji opiniodawczej Pracy 1928)—zasługuje na pełne uznanie— wpłynęła w znacznej mierze na uzdrowienie stosunków w bankowości.

Rok 1927 spokojnej ewolucyjnej pracy umożliwił bankom wytknięcie jednolitego programu i silniejszą rozbudowę poszczególnych działów w sposób, przystosowany do zasadniczo zmienionych stosunków, wpłynął korzystnie na rozszerzenie i pogłębienie działalności banków, dał wreszcie pozytywne wyniki w kierunku zbliżenia się banków. Intenzywna praca we wszystkich prawie działach bankowości ujawniła dopiero w całej pełni zaniedbania lat poprzednich około rozbudowy i organizacji banków, skutkiem czego mimo obecnych wysiłków banków, zdążających do poprawy metod pracy, pozostaje dla racjonalizacji bankowości polskiej jeszcze szerokie pole do działania.

W roku 1913 istniało na terytorjach, stanowiących

obecnie Państwo Polskie 16 akcyjnych banków z nielicznemi oddziałami, w roku 1924 111 akcyjnych banków z 605 oddziałami, zaś w 1927 roku 56 banków akcyjnych z 162 oddziałami; sieć banków w Polsce obejmowała z końcem roku 1927 z uwzględnieniem Banku Polskiego, liczącego 60 oddziałów, Banku Gospodarstwa Krajowego, liczącego 20 oddziałów i Państwowego Banku Rolnego z 8 oddziałami, 306 placówek wobec 296 z końcem roku 1926.

Kapitały banków.

Potencjonalność banków polskich jest mimo wyraźnego postępu w roku 1927 jeszcze zawsze słaba, kapitały własne nie pozostają w żadnym stosunku do rozpiętości życia gospodarczego. I tak kapitały własne 23 banków, zrzeszonych w Związku Banków, znajdujących się w 30-miljonowem państwie, które rozpoczęło odbudowę gospodarczą, wynoszą w roku 1927 z włączeniem rezerw Zł. 111,149.000, podczas gdy sam Bank Gospodarstwa Krajowego dysponuje kapitałem własnym w kwocie zł. 152,400.000. — W roku 1927 wzrosły własne środki banków prywatnych o zł 20,260.000 tj. o 22.29 %, a również stosunek między kapitałami zakładowemi a zapasowemi poprawił się nieco i wynosił 15 53 %, podczas gdy w roku 1926 rezerwy banków stanowiły 14.60 % kapitałów zakładowych. Dla zobrazowania, jak niekorzystny jest jednak jeszcze zawsze ten stosunek rezerw do kapitałów zakładowych u nas, podajemy poniżej, jak się ten stosunek przedstawia w bankach zagranicznych w zamknięciach rachunkowych za r. 1927:

w bankach	czechosłowackich	72.94 %
	francuskich	59.80 %
	włoskich	53.06 %
	austrjackich	51.89 %
	niemieckich	48.— %
	szwajcarskich	27.17 %

Bardzo niekorzystnie przedstawia się również unieruchomienie kapitałów własnych banków, wyrażające się u nas cyfrą 55.92 %; stosunek ten w instytucjach finansowych zagranicznych jest z powodu nie tak silnego skrępowania banków za czasów inflacyjnych o wiele korzystniejszy i wynosi:

w bankach	niemieckich	23.61 %
	szwajcarskich	10.24 %
	francuskich	11.71 %
	austrjackich	8.39 %
	włoskich	4.59 %

Stosunek zachodzący między własnemi kapitałami banków, a łączną sumą ich zobowiązań z uwzględnieniem emisji listów zastawnych oraz sanacyjnych kredytów długoterminowych uwidoczniony jest w poniższem zestawieniu:

	31. XII. 1926	31. XII 1927
	(w tysiącach	złotych)
Kapitały własne 23 banków związk.	90.889	111.149
Łączna suma obcych środków	546.656	889.835

Z tego zestawienia wynika, że zobowiązania banków polskich w stosunku do kapitałów własnych wynoszą 800.58 % (1 : 8), podczas gdy w roku ubiegłym stosunek ten wynosił 601.45 % (1 : 6) stosunek ten wynosił w roku 1927:

w bankach	niemieckich	1.559,60 %
	francuskich	1.530,33 %
	czeskich	741,10 %
	włoskich	720,69 %
	austrjackich	695,11 %
	szwajcarskich	540,89 %

Sumy bilansowe.

Objawem korzystnym jest znaczniejszy wzrost sumy bilansowej 23 banków zrzeszonych w Związku Banków a, mianowicie z 656,000.000 złotych w grudniu 1926 do kwoty 1.049.753.000 złotych w grudniu 1927.

Wzrost sum bilansowych w roku 1927 wynosił w porównaniu z rokiem 1926.

w bankach	polskich	60.— %
	włoskich	4.19 %
	austrjackich	10.78 %
	szwajcarskich	12.84 %
	francuskich	17.37 %
	niemieckich	23.74 %

Znaczny rozrost sum bilansowych w bankach polskich bynajmniej nie jest dowodem ich korzystniejszej sytuacji aktualnej, lecz raczej wskazuje na to, że banki polskie miały do odrobienia wiele zaległości z lat ubiegłych, podczas gdy banki zagraniczne osiągnąwszy już poprzednio we wielu wypadkach poziom prawie przedwojenny rozwijały się w ciągu ubiegłego roku w tempie powolniejszem, niż banki polskie.

Dla wyraźnego unaocznienia siły i potęgi finansowej banków zagranicznych posłuży drugostronne zestawienie poszczególnych pozycyj bilansowych banków zagranicznych.

Rok 1927.

*)	Suma bilansowa	Kapitał	Rezerwy	Weksle	Dłużnicy i inne akt.	Obce środki
	w miljonach dolarów					
Midlands Bank, Londyn	2 139,9	62	62	239,1	1.227,9	1.999,3
Lloyds Bank, Londyn	1.871,6	69,9	48,6	202,1	1.029,1	1.738
National City Bank, New-York	1.697,8	90	73,2	1060,1	123,2	1.516,1
Guaranty Trust Co, New-York	850,3	30	37,1	481,9	77,6	783,2
Deutsche Bank, Berlin	579,9	37,5	18,7	108	356,3	517,3
Dresdner Bank, Drezno	471,2	25	7,6	102,7	277,6	435,3
Banka Commerc. Ital. Medjolan	531,9	37,1	27,5	249,1	198,2	461,2
Credito Italiano Medjolan	334,1	21,2	9	140,7	140,2	301
Société Générale Paryż	422,6	10	3,1	191,8	94	407,3
Crédit Lyonnais, Paryż	390	10,2	9,1	231,7	98,1	378,8
Schweizer. Bank-Verein, Zurych	240,3	27	7,7	52,5	129	203
Amsterdamsche Bank Amsterdam	198,5	22	18,8	31,6	125,2	154,9
Oesterr. Credit-Anstalt, Wiedeń	152,1	12,1	4,8	16,2	119,8	133,7
Zivnosteńska Banka, Praga	151,2	6	7,5	25,3	86,7	136,4
Banco di Bilbao, Madryt	137,4	17	10,7	18,5	41,9	106,8
Banque Belge pour l'Etranger, Bruksela	110,5	5,6	2,5	24,3	44,4	101,8
Privatbank Kopenhagen, Kopenhaga	106,4	16,2	4,3	12	60,5	85,1
Ung. Allg. Creditbank Budapeszt	66,3	7,2	3,6	15,8	35,4	54,3
Banca Romaneasca Czerniowce	20,2	1,7	1,3	4,2	12,6	16,5
W BANKACH POLSKICH:						
Bank Dyskontowy Warsz., Warszawa	11,2	1,1	0,4	3,9	4,7	9,5
Powsz. Bank Związk	10,5	0,2	0,05	4,1	5,1	10,2
Bank Handlowy	14,4	2,2	0,05	6	5,3	11,9

*) Daty te wyjęte są z „Börse, Handel u. Industrie der Wiener Sonn-Montags-Zeitung" z 16. lipca 1928.

W bilansach banków polskich upatrujemy bardzo dodatni objaw w poprawie płynności aktywów, która z końcem roku 1927 wynosi 68% wobec 62% w roku 1926; należy jednak podkreślić, że płynność kasowa, wynosząca w roku 1926 21% spadła z końcem roku 1927 do 18%. To przesunięcie z płynności kasowej na korzyść ogólnej płynności aktywów przyczyniło się w pewnej mierze do podniesienia rentowności banków.

W związku z wzrastającą podażą kapitałów i dopływem wkładów do banków wzrosła działalność kredytowa banków:

Działalność kredytowa.

Stan udzielonych kredytów krótkoterminowych:

	31. grudnia 1926	31. grudnia 1927
w r/ku bież.	zł 223.202.000	zł 377.686.000
wekslowych	„ 200.622.000	„ 403.327 000
łącznie	zł 423 824 000	zł 781.013.000

Suma udzielonych kredytów wzrosła zatem w roku 1927 o 84.28%, przyczem kredyty w rachunku bieżącym wzrosły o 69.22%, zaś kredyty dyskontowe o 101.04%. Wzrost udzielonych kredytów o 84.28% przy wzroście wkładów wraz z redyskontem tylko o 64 35% znajduje swe wytłumaczenie w dopływie własnych kapitałów z jednej, oraz w przesunięciu płynności kasowej na rzecz ogólnej płynności z drugiej strony.

Dochodowość.

Z analizy bilansów 23 banków związkowych wynika, że dochody brutto bez pozostałości z poprzednich lat administracyjnych przy uwzględnieniu odsetek i prowizji per saldo (tzn. odsetki i prowizje czynne, pozostałe po potrąceniu odsetek i prowizji biernych) wynosiły w dniu 31. grudnia 1927 zł 67.911.000 wobec zł 52.131.000 z dniem 31. grudnia 1926. Wzrost w roku 1927 wynosił zatem złotych 15.780.000 tj. 30.27%. W znacznie wyższym stopniu wzrósł zysk netto, a mianowicie ze zł 6.491.000 w roku 1926 na zł 15.472.000 w roku 1927, zatem o zł 8.981,000 tj. o 138,36%.

Z powyższych cyfr widzimy, że zysk netto wzrósł w stosunku procentowym 4-krotnie korzystniejszym niż zysk brutto; przyczyny tego zajmującego faktu szukać należy m. i. w stosunku kosztów administracyjnych do dochodów brutto.

	31. grudnia 1926	31. grudnia 1927
	(w tysiącach złotych)	
Dochody brutto	52.131	67.911
Koszty handlowe	40.333	50 092
Stosunek procentowy	77 37%	73.76%

Podczas gdy dochody brutto wzrosły o 30.27 %, podwyższyły się koszty administracyjne tylko o 24.18 %. Straty na wierzytelnościach stanowiły w roku 1926 9 % dochodów brutto, zaś w roku 1927 tylko 1,42 %. Stosunek kosztów handlowych do dochodów brutto, wynoszący w roku 1927 73,76 % uwidacznia wyraźnie poprawę w administracji i może być uważany za stosunkowo korzystny, jeżeli zważymy, że banki zagraniczne wykazują w roku 1927 — mimo wielkich wysiłków w kierunku oszczędnej administracji i racjonalizacji pracy — zbliżony stosunek kosztów do zysku brutto i tak np. banki czeskie 73.81 %, austrjackie 74.08 %, podczas gdy w bankach niemieckich stosunek ten wynosił nawet 81.90 %. Koszty handlowe.

Na uwagę zasługuje porównanie koeficjentu kosztów administracyjnych u nas i zagranicą. Ogólny koeficjent kosztów tj. stosunek procentowy sum wszystkich kosztów do sum własnych i obcych kapitałów wynosił w 23 bankach związkowych 6.33 % w roku 1926, zaś 5 % w roku 1927. Ścisły koeficjent kosztów tj. stosunek procentowy sumy kosztów administracyjnych do sumy udzielonych kredytów wekslowych i kredytów w rachunku bieżącym wynosił natomiast w tychże 23 bankach w roku 1926 9.48 %, zaś w roku 1927 tylko 6.40 %. Stosunek ten był o wiele korzystniejszy w bankach zagranicznych, jak to wynika z następującej tabeli:

Rok 1927.

	Polska	Austrja	Niemcy	Czechosłow.	Szwajcarja
Stosunek kosztów admin. do zysku brutto	73.76%	74.08%	81.90%	73.81%	52.64%
Ogólny koeficjent	5.—%	3.36%	3.93%	2 80%	1.52%
Ścisły koeficjent	6.40%	3.81%	6.17%	3.56%	2.28%
Stosunek zysku brutto do sumy bilansowej	6.47%	4.43%	4.69%	3.60%	2.58%.

Z powyższego zestawienia stwierdzić możemy, że stosunek kosztów handlowych do dochodów brutto jest w bankach polskich korzystniejszy, niż w bankach austrjackich, czeskich i niemieckich, a gorszy niż w bankach szwajcarskich; możnaby z tego wysnuć przypu-

szczenie, że budżet banków polskich jest mało obciążony. Dopiero porównanie koeficjentu kosztów tak ogólnego jak i ścisłego banków polskich z koeficjentem kosztów banków zagranicznych daje rzeczywisty obraz, wskazujący, iż na każdej setce kapitałów obrotowych u nas ciążą koszty w kwocie zł. 5, w bankach austrjackich zaś szyl. 3,36, w czeskich Kc. 2,80, w niemieckich Mn. 3,93, w szwajcarskich Frs. 1,52; wreszcie każdą setkę udzielonych kredytów (w rachunku bieżącym i wekslowych) obciążają u nas koszty w kwocie zł. 6,40, w Austrji szyl. 3,81, w Czechosłowacji Kc. 3,56, w Niemczech Mn. 6,17, w Szwajcarji Frs. 2,28. Stosunek procentowy między zyskiem brutto, a sumą bilansową, większy u nas prawie 1½ razy niż w Austrji i Niemczech, 2 razy niż w Czechosłowacji, a prawie 2½ razy niż w Szwajcarji wyjaśnia tę różnicę, wskazując, że marże w bankach polskich dają się jeszcze stosunkowo lepiej wyzyskać, niż w bankach zagranicznych.

Zysk brutto banków polskich obciążony jest podatkami w stosunku procentowym 9.89%, podczas gdy w bankach czeskich stosunek ten wynosi 15.60% w niemieckich 11.25% w szwajcarskich 5.42%. Również świadczenia społeczne obciążają znacznie budżet banków i stanowią wedle bilansów 14 banków związkowych pod koniec roku 1927 prawie 12% zysku netto.

Rentowność. Rentowność banków polskich poprawiła się znacznie w roku 1927; głównem źródłem dochodów staje się zwolna znowu normalny interes bankowy. Odsetki i prowizje 23 banków związkowych wynosiły w roku 1926 zł. 38.710.000, w roku 1927. zł. 51.341.000, stanowiły zatem w roku 1926 74.25%, zaś w roku 1927 75.60% dochodów brutto. Dochody z odsetek i prowizji wzrosły zatem w roku 1927 o zł. 13.000 000, przyczem dochody z odsetek wykazują wzrost o 39%, z prowizji o 24%.

Bilanse banków polskich za rok 1927 mają charakter pogodniejszy, a od bilansów lat poprzednich różnią się zasadniczo tem, że wykazują większą płynność środków obrotowych i dobrą rentowność. Zauważyć jednak należy, że w stosunku do rozrostu operacji bankowych kurczą się dochody z odsetek i prowizji z powodu znacznego zwężenia rozpiętości między odsetkami płaconemi, a pobieranemi przez banki; również poważny dział czynności bankowych — dział giełdowy — który w czasach przedwojennych przyczyniał się w znacznej mierze do podniesienia dochodowości banków, wykazuje od czasu stabilizacji waluty zastój, przerywany

przejściowo tylko słabem ożywieniem; ospałość w transakcjach giełdowych jest następstwem braku kapitału i wielkiej nieufności z jaką szerokie rzesze społeczeństwa, nauczone smutnem doświadczeniem czasów poinflacyjnych odnoszą się do gospodarki akcyjnej.

Niedawno dekretowane prawo o spółkach akcyjnych, jednolite dla całego Państwa (Dz. U. Nr. 39 poz. 383) dostosowało się w postanowieniach swych do potrzeb nowoczesnego życia gospodarczego, obostrzając silnie odpowiedzialność cywilną i karną członków zarządu spółek akcyjnych celem ochrony interesów tak spółki samej, jak i akcjonarjuszy. Należy spodziewać się, że prawo akcyjne które posługując się ostremi sankcjami karnemi staje w obronie także drobnego, gospodarczo niezorjentowanego akcjonarjusza przed ewentualnemi nieuczciwemi i krzywdzącemi praktykami gospodarki akcyjnej przywróci w społeczeństwie zwolna zaufanie do spółek akcyjnych, spowoduje przez to pobudzenie ruchu giełdowego, a wreszcie stworzenie rynku dla emisji akcji, co połączone będzie z wielką korzyścią dla działalności inwestycyjnej.

Najcenniejszym dorobkiem banków polskich w roku 1927 będącym konsekwencją wytężonej pracy i racjonalnej gospodarki jest wzrost zaufania społeczeństwa oraz zagranicy, znajdujący swój wyraz w silniejszym dopływie kapitałów krajowych tudzież zagranicznych, na co wskazuje następujące zestawienie cyfr 23 banków związkowych: **Dopływ kapitałów.**

	31. grudnia 1926	31. grudnia 1927
	(w tysiącach złotych)	
wkłady wszelkich typów	314.264	504.881
banki kraj. (salda kred.)	25.978	45·749
banki zagraniczne	58.598	112.199
łącznie	398.840	662.829

Wzmożenie kapitalizacji wewnętrznej i dopływ kapitałów do banków w roku 1927 umożliwiły bankom stopniowe uniezależnienie swej działalności kredytowej od redyskontu w Banku Polskim, co jest objawem zdrowym i pomyślnym. Podnieść tutaj jednak należy, że udzielanie przez Bank Polski bezpośrednich indywidualnych kredytów wyjąwszy firmy pierwszorzędne utrudnia zadanie bankom prywatnym, wpływa niekorzystnie na możność rozwoju obrotów bankowych i przeciwdziała tem samem automatycznemu potanieniu kosztów administracyjnych, które z natury rzeczy przy zwiększeniu obrotów musiało by nastąpić, a które wywarłoby ko- **Obroty dolarowe.**

rzystny wpływ na kształtowanie się stopy procentowej. Podjęcie przez Bank Polski akcji kredytów bezpośrednich było uzasadnione w okresie ciężkiego położenia banków polskich i wielkiej rozpiętości między stopą procentową Banku Polskiego, a stopą na rynku prywatnym; względy te upadają jednak wobec zasadniczej zmiany stosunków i ujawniającej się obecnie silnie tendencji zniżkowej stopy procentowej, stosowanej przez banki prywatne, zwłaszcza jeżeli chodzi o pierwszorzędną klientelę, a tylko ta wchodzi w rachubę, jako korzystająca z kredytów bezpośrednich w Banku Polskim. Również fakt, że żyro banków polskich daje obecnie pełną rękojmię racjonalnego zużycia kredytu i umocnienia portfelu instytucji emisyjnej przemawia za silniejszem zrestryngowaniem kredytów bezpośrednich równolegle ze stopniową normalizacją stosunków gospodarczych, bowiem kredyty bezpośrednie pozbawiają banki prywatne klienteli najsilniej materjalnie postawionej. Już prof. Kemmerer zwrócił uwagę, że znaczna część portfelu, znajdującego bezpośrednio ujście w Banku Polskim, powinna dochodzić do instytucji emisyjnej tylko za pośrednictwem i żyrem banków akcyjnych, co spowodowałoby niezawodnie potanienie ogólnej stopy procentowej.

Poważną przeszkodę w rozszerzeniu obrotów pieniężnych i zupełnem uzdrowieniu rynku pieniężnego stanowi zawsze jeszcze silne panowanie dolara w obrotach gospodarczych; fakt ten jest tem bardziej zastanawiający, że ustawowa stabilizacja naszej waluty poprzedzona wszak została faktyczną stabilizacją, trwającą już od szeregu miesięcy i zdawałoby się, że silne pogwarantowanie stałości waluty powinno znaleść oddźwięk w całem społeczeństwie.

Należy sobie zdać jasno sprawę, że wyeliminowanie dolara, który przez szereg lat wrósł i zazębił się w nasze życie gospodarcze, jest problemem trudnym, że moment psychologiczny, który tkwi w mirażu dolara, zapuścił głęboko korzenie, — zadaniem jednak miarodajnych czynników i powinnością banków jest pouczanie społeczeństwa o wartości ustabilizowanej waluty i ugruntowanie zaufania do złotego przez poważną politykę kredytową. Wszelkie represje obrotu dolarowego na korzyść złotego chybiłyby celu; życie gospodarcze będzie samo najgorliwszym orędownikiem złotego, a dopływ wkładów złotowych do banków najlepszym wskaźnikiem naszej orjentacji gospodarczej. Wkłady dolarowe, obecnie jeszcze dość znaczne, są

objawem niezdrowym; dwuwalutowość w spoistym organiźmie gospodarczym utrudnia bardzo normalną działalność banków. Sfery gospodarcze powinne dążyć do stopniowego oparcia obrotów gospodarczych o walutę złotową, co stworzyłoby naturalne podłoże dla zdrowej i racjonalnej polityki kredytowej. Zauważyć należy, że dopływ kapitału w kraju do banków prywatnych, dotychczas przeważnie dolarowy, przesuwa się w ostatnich czasach cokolwiek na korzyść złotego. Z chwilą oparcia obrotów i wkładów o walutę złotową staną się banki prywatne zdolne do konkurencji z bankami państwowemi, których przewaga tkwi przedewszystkiem we wielkich zasobach złotowych, dostarczonych przez Skarb Państwa, instytucje rządowe i prawnopubliczne oraz w tańszej stopie procentowej. Oparcie transakcji wekslowych o złotego doprowadzi do meljoracji portfelu wekslowego w bankach, do wzmożenia obrotów, a to w związku z większą podażą weksli złotowych przez banki prywatne, które dotychczas zmuszone były swój materjał wekslowy, opiewający przeważnie na walutę dolarową, zatrzymywać w swym portfelu.

Utrudnienia fiskalne.

Wielkiem utrudnieniem w rozwoju banków jest ciążący silnie na ich budżecie państwowy podatek przemysłowy którego stawka ($2^1/_2$%) łącznie z 10% dodatkiem wynosi 2.7%. Wysokość tego podatku, niedostosowana do obecnych zasadniczo zmienionych stosunków ekonomicznych utrudnia bankom zwiększenie własnych kapitałów drogą wydatniejszej dotacji funduszów zapasowych. We wielu wypadkach obciąża podatek przemysłowy dochody netto banków w zwyż 30%. Zreformowanie zarówno wysokości tego podatku, jak i sposobu ustalania podstawy wymiarowej jest postulatem wielkiej wagi dla dalszego rozwoju banków prywatnych.

Moment niekorzystny a nawet wręcz szkodliwy dla dalszego rozwoju bankowości polskiej upatrują banki w prerogatywach władz skarbowych opartych na ustawach a w szczególności także na instrukcji dla podatkowych biur informacyjnych, które uprawniają do nieograniczonej kontroli stosunków klienteli bankowej. Używanie banków jako biur wywiadowczych kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo dla rozwoju banków i może stanowić znaczną przeszkodę zarówno w rozroście operacji bankowych jak i w akumulacji oszczędności społeczeństwa. W szczególności szkodliwe są żądania władz skarbowych generalnego wglądu do ksiąg

bankowych, dokumentów i aktów, dotyczących pewnego działu transakcji klienteli bankowej.

Intencją ustawodawcy było uszanowanie tajemnicy bankowej a poparcie tego przypuszczenia znajdujemy w art. 57, 59 i 61 prawa bankowego, nakładających na członków Rady Banku, Dyrekcji oraz urzędników obowiązek strzeżenia tajemnicy handlowej i stawiających naruszenie tajemnicy handlowej na równi z zaniechaniem staranności sumiennego kupca. Ostatnio Ministerstwo Skarbu na skutek interwencji Związku Banków i w częściowem uznaniu wyłuszczonego wyżej stanowiska za słuszne wyjaśniło urzędom podwładnym, że „sporządzanie wyciągów z rachunków oszczędnościowych i czysto lokacyjnych (wkładowych), przysparzając dość dużo pracy urzędom, nie daje większych rezultatów; nie należy przeto sporządzać ogólnych wyciągów z tego rodzaju rachunków, a tylko w wyjątkowych konkretnych wypadkach, w razie rzeczywistej potrzeby mogą urzędy zwracać się z odpowiedniemi zapytaniami do właściwych banków". To wyjaśnienie Ministerstwa Skarbu, prowadzące do złagodzenia systemu, stosowanego dotychczas przez władze skarbowe należy powitać z wielkiem zadowoleniem i sprawa ta ma obecnie tem większe znaczenie, ileże świadomość, że tajemnica handlowa mogłaby być naruszona, odstraszyłaby sfery handlowe od współpracy z bankami; klient w roli wierzyciela unikałby banków, lokując swe zbędne kapitały raczej zagranicą, co w konsekwencji musiałoby sparaliżować podjętą przez banki z niesłychanym nakładem pracy akcję, zmierzającą do przyciągnięcia swobodnego ruchu pieniężnego, który stanowi ożywczy promotor we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego. Gospodarstwo społeczne, wiedzione zdrowym instynktem samozachowawczym, utorowałoby sobie w obronie swych żywotnych interesów inne poza bankami prowadzące drogi dla swoich rozlicznych transakcyj, utrudniając przez to bankom spełnienie zadań, do których powołane są zwłaszcza w okresie odbudowy gospodarczej z uszczerbkiem dla dochodów Skarbu Państwa.

Etatyzm bankowy.

Zauważyć dalej należy, że rozwój banków akcyjnych musi tamować przewaga banków państwowych, wyposażonych w daleko idące przywileje i popartych powagą Państwa. Działalność państwową w zakresie gospodarczym cechuje dzisiaj wybitny etatyzm, który jednak wybujałością swoją w miarę rozwoju i krzepnięcia gospodarstwa społecznego, rozrostu i przedsiębiorczości kapitału prywatnego doprowadzić może do zu-

pełnie niepożądanych a nawet wręcz szkodliwych wyników dla racjonalnego, zdrowego rozwoju życia gospodarczego. Inicjatywa Państwa w dziedzinie obrotów gospodarczych, zmierzająca do silnego ufundowania banków państwowych była zrozumiała w okresie wielkiego wyczerpania banków akcyjnych, — obecnie wobec znacznej poprawy i rozwoju banków akcyjnych, idącego równolegle ze stopniową normalizacją stosunków gospodarczych, winna stanowczo nastąpić zmiana polityki banków państwowych w tym kierunku, aby bankom prywatnym odstąpić należny im z założenia teren działalności. Aparat banków państwowych jest mniej elastyczny i w silniejszej mierze od rozległych instancji zależny, działalność ich, idąc po linji ideologji gospodarki państwowej, nie może z natury rzeczy tak dostosowywać się do zmian stosunków gospodarczych, i konjunktur, do falistości i tempa życia gospodarczego, jak to jest możliwem w wysokim stopniu bankom prywatnym.

Odstąpienie bankom prywatnym dziedziny dotyczącej gospodarki prywatnej i pozostawienie im operacji z zakresu normalnego interesu bankowego, umożliwiłoby tym bankom oparcie w przyszłości działalności na szerszych podstawach przez zwiększenie i pogłębienie kręgu klienteli. Dlatego też należy powitać z wielkiem zadowoleniem program, zakreślony przez Prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego, w myśl którego ma Bank Gospodarstwa Krajowego służyć przedewszystkiem kolektywnym potrzebom kredytowym, potrzebom przedsiębiorstw państwowych, samorządów, spółdzielni itd. przy równoczesnem zmniejszeniu względnie ograniczeniu działalności kredytowej dla celów indywidualnych. Rozgraniczenie działalności między bankami państwowemi, których zakres działania powinien obejmować ściśle określone zadania specjalne, dyktowane interesami Państwa, a bankami prywatnemi, jest rzeczą konieczną i leży w obopólnym interesie, aby banki państwowe nie konkurowały z bankami prywatnemi ani w normalnym interesie bankowym ani w dziedzinie kredytów krótkoterminowych i wkładów, gdyż jedynie w ten sposób — na co wskazuje również opinja, wyrażona przez prof. Kemmerera — „otrzymają banki prywatne należyte i otwarte pole rozwoju“, co ugruntuje ich podstawy i przywróci należną im w życiu gospodarczem rolę.

Pierwszym krokiem w zakresie normalizacji działalności banków powinno być uchylenie rozporządzeń,

nakazujących samorządom i osobom prawa publicznego lokowanie funduszów w bankach państwowych; rozporządzenie Prezydenta Rzpltej z dnia 21. lutego 1928 (Dz. U. Nr. 17 poz. 140) rozluźniło co prawda nieco poprzednio obowiązujące przepisy, jednak dla dalszego pomyślnego rozwoju bankowości polskiej koniecznem jest całkowite uchylenie tych przepisów i to nietylko przez wzgląd na rozszerzenie podstaw operacji banków i przyczynienie się tem samem do potanienia obrotów gospodarczych, ale także — i to w znacznej mierze — przez wzgląd na podniesienie prestige'u banków i zaufania do nich w społeczeństwie.

Dalszy rozwój bankowości polskiej związany jest z postępem konsolidacji i stabilizacji stosunków gospodarczych w kraju.

Bilans handlowy.

W roku 1927 wynosił deficyt bilansu handlowego Zł. 377,300.000 — zaś niedobór za 10 miesięcy roku 1928 wzrósł do poważnej kwoty Zł. 818,600.000. Zrozumiałem jest, że silne ubiernienie bilansu handlowego wzrastające od szeregu miesięcy wzbudza niepokój, a dążność do poprawy naszej wymiany dóbr na rynku międzynarodowym wysuwa się dzisiaj na czoło najważniejszych i najpilniejszych zagadnień. Nie należy jednak zapominać, że ujemność bilansu handlowego miała dotychczas swoje źródło głównie w bardzo pożytecznej odbudowie gospodarczej, która przez stopniowe podniesienie wytwórczości krajowej stworzy podwaliny lepszej przyszłości.

Bardziej zastanawiającym od ubiernienia bilansu handlowego jest fakt znacznej zmiany, zaszłej w strukturze bilansu handlowego w ostatnim czasie. Podczas gdy import produkcyjny wynosił w 9 miesiącach roku bieżącego zwyż Zł. 1,100.000.000 wyraził się import konsumcyjny (fabrykaty, półfabrykaty i środki spożywcze) w tym samym okresie czasu kwotą Zł. 1,200,000.000.—; w tem niekorzystnem przekształceniu się bilansu upatrujemy znacznie większe niebezpieczeństwo aniżeli w absolutnej cyfrze niedoboru bilansu handlowego. Od długiego czasu jesteśmy coraz większymi odbiorcami towarów na rynkach zagranicznych. Nasz import wzmaga się, podczas gdy eksport od szeregu miesięcy wykazuje tendencję niejednolitą i słabą.

Objaw ten występujący po tak długotrwałym dopływie zagranicznego kredytu towarowego dowodzi niezbicie, że import nasz, który przynajmniej w pierwszym okresie naprawy stanu gospodarczego powinien być wybitnie surowcowy i maszynowy, jest po wielkiej

części konsumpcyjny i że sprowadzamy towary, których nie jesteśmy w stanie zapłacić pieniądzem wypracowanym.

W sytuacji jaka się obecnie wytworzyła, zrozumiałym i pożądanym jest odruch społeczeństwa, zmierzający do współdziałania celem uzdrowienia stosunków gospodarczych. Bezwzględnym obowiązkiem każdego, któremu losy Państwa nie są obojętne, jest propagowanie wyrobów krajowych; mimo trudności wynikających z zobowiązań traktatowych, tendencji odwetowych i następstw zmniejszonej podaży towarów na rynku uznać należy zasadę przeciwdziałania masowym napływom towarów obcych, zwłaszcza w tych gałęziach, w których nasza własna produkcja może pokryć zapotrzebowanie, za słuszną a nastawienie całego aparatu gospodarczego na te zamierzenia, przy stosowaniu celowych i dobrze przemyślanych środków, wyda niezawodnie dobre wyniki. Przy racjonalnem wzmożeniu produkcji i postawieniu jej pod względem jakości i cen na poziomie zdolnym do konkurencji — co przy dopływie długoterminowego kapitału oraz należytem przygotowaniu aparatu produkcyjnego zwolna nastąpić może — ustanie automatycznie silny napływ towarów z zagranicy. Sądzimy, że skierowanie kredytów udzielonych przez Rząd i banki państwowe z przedsiębiorstw nie mających żywotnego warsztatu pracy do tych działów produkcji, które tylko z powodu słabych podstaw materjalnych nie mogą zwiększyć podaży towarów niezbędnych na rynku krajowym, utrudni znacznie import towarów zagranicznych.

Jedną z głównych przyczyn biernego bilansu handlowego jest niski poziom naszej produkcji rolnej, i jest wysoce znamiennem, że Polska uchodząca za kraj wybitnie rolniczy zmuszona jest celem wyżywienia swej ludności sprowadzać rok rocznie zboże z zagranicy.

Rozwój eksportu.

Odbudowa i rozwój gospodarczy Polski leży w podniesieniu i racjonalnem rozwoju rolnictwa, w osiągnięciu tego poziomu wytwórczości przemysłu rodzimego, który byłby zdolny do konkurencji na rynkach światowych, wreszcie we wzroście pojemności rynku wewnętrznego. Polska za mało produkuje, polityka gospodarcza Rządu powinna dążyć do wzrostu naszej produkcji; wzmożony import i w związku z tem zwiększone zadłużenie stwarza konieczność rozwoju eksportu. Zamierzenia w kierunku rozszerzenia ekspansji naszego eksportu, mające na celu jak największą intensyfikację

wymiany towarów na rynkach zagranicznych, powinne być podstawowym postulatem gospodarczej równowagi Państwa.

Dowód zrozumienia przez Rrąd wielkiej doniosłości, jaką wzmożenie eksportu ma dla przyszłości gospodarczej Polski, widzimy w wydaniu całego szeregu celowych zarządzeń, w budowie portu w Gdyni i wielkich linji kolejowych, łączących bezpośrednio zagłębie węglowe z wybrzeżem morskiem, wreszcie w założeniu instytutu eksportowego.

Rozbudowa możliwości eksportowych wymaga szczegółowej analizy realnych zdolności eksportowych poszczególnych działów produkcji, długoletniej planowej pracy, dużej przedsiębiorczości, wielkiego zasobu wiedzy i doświadczenia, gruntownej znajomości rynków zagranicznych, umiejętnej i sprawnie funkcjonującej organizacji handlowej, poparcia rządu w kierunku ulg podatkowych w szczególności podatku obrotowego, który, choć w części złagodziłby ciężkie warunki wśród których przemysł polski pracuje, korzystnych traktatów handlowych, standaryzacji towarów, należytego ujęcia sprawy kredytów eksportowych itd. W tym kierunku wielkie usługi może oddać Państwowy Instytut Eksportowy, a również organizacje mieszanych Izb handlowych mogą się stać ważnym czynnikiem rozwoju stosunków eksportowych; państwa, które pierwsze zrozumiały doniosłość utrzymania swego stanowiska na międzynarodowych rynkach, dążyły do celowego korzystania z instytucji izb handlowych, jako najracjonalniejszej formy skoordynowanej pracy nad rozwojem ekspansji gospodarczej.

W pracach, podjętych około rozbudowy eksportu mogłyby również banki okazać się pomocne; rozgałęzione stosunki banków z zagranicą, dobrze zorganizowany aparat informacyjny i znajomość rynków zagranicznych — to są cenne atuty przy organizacji placówek eksportowych i przy nawiązywaniu bezpośredniego kontaktu z rynkiem odbiorczym. Sprawa należytego postawienia placówek, dążących do wzmożenia ekspansji eksportowych jest kwestją wielkiej doniosłości, zwłaszcza z punktu widzenia uzdrowienia bilansu handlowego, zbiegającego się u nas prawie z bilansem płatniczym. Zagadnienie racjonalnej organizacji handlu zagranicznego zostanie skierowane na właściwe tory z chwilą skoordynowanej i świadomej celów pracy eksporterów i poparcia tendencji kartelizacyjnych przez miarodajne czynniki.

Dobitny przykład właściwego ujęcia sprawy daje nam Syndykat hut żelaznych, zmierzający do ześrodkowania wyłącznie w rękach Syndykatu całego zagranicznego eksportu żelaza i stali. Dobre horoskopy rozwinięcia eksportu na przyszłość upatrujemy w ożywieniu stosunków handlowych z całym szeregiem państw południowej i środkowej Europy oraz w przedwstępnych pracach celem zawarcia traktatów handlowych.

Rząd winien nie ustawać w pracy nad wydatnem popieraniem tendencji eksportowych, nad uruchomieniem źródeł kredytów eksportowych zwłaszcza dla tych działów produkcji, które ze względu na dostosowanie się do rynków odbiorczych mają wszelkie szanse stworzenia sobie rynku zbytu i mogłyby tem samem stanowić poważny czynnik aktywizacji bilansu handlowego, a które skutkiem braku kredytów mają słabe podstawy wytwórczości. Jak długo prywatna inicjatywa, ewentualnie z kooperacją kapitałów zagranicznych, nie stworzy specjalnej instytucji dla celów eksportowych, winien Rząd wyposażyć solidne, zaufania godne banki poważnym kapitałem po uprzywilejowanej stopie procentowej wyłącznie w celach finansowania eksportu.

W ogólności winien Rząd przyciągać banki prywatne do współpracy, a przed każdem posunięciem z dziedziny gospodarczej winna być także wysłuchana opinja banków. Banki powinne odpowiednio współdziałać przy każdej transakcji finansowej Państwa, a podnieść należy, że są one szczególnie powołane do spełnienia pierwszorzędnej roli przy rozmieszczeniu pożyczek państwowych, a to ze względu na swą organizację, rozbudowaną sieć oddziałów i rozległe stosunki z zagranicą. Przeprowadzona niedawno z wielkiem powodzeniem subskrypcja 4%-wej premjowej pożyczki inwestycyjnej dała dowód sprężystej i dobrej organizacji krajowych instytucji finansowych.

Kredyt krótkoterminowy.

Jednem z najpilniejszych i najważniejszych zadań banków polskich jest upłynnienie rynku pieniężnego i odbudowa kredytów krótkoterminowych do pełnego zaspokojenia potrzeb gospodarczych. Słabą stroną naszej obecnej sytuacji jest nastawienie całego niemal gospodarstwa z konieczności na kredyt krótkoterminowy, który pod naciskiem żywego tempa życia gospodarczego wydłuża się, doprowadzając do podrożenia pieniądza i zacieśnienia rynku pieniężnego. Tłumione w latach poprzednich potrzeby odżyły i swą żywiołową siłą dały impuls do silniejszej aktywizacji gospodarczej. We wzmagającej się działalności inwestycyjnej przy

równoczesnem silnem obciążeniu podatkowem oraz wzmożonej rozbudowie produkcji pozbawionej oczekiwanego dopływu zagranicznych długoterminowych kapitałów inwestycyjno - produkcyjnych, opartej przeto z konieczności tylko o kredyt krótki, niewspółmiernie mały w stosunku do rozpiętości życia gospodarczego, dopatrywać się należy głównie przyczyn obecnej bardzo ciężkiej sutuacji na rynku pieniężno - kredytowym. Mało pojemny rynek wewnętrzny winien być koniecznie zasilony twórczym kapitałem zagranicznym, prowadzącym przez racjonalne zużycie do rozrostu kapitałów rodzimych i odrodzenia kredytu długoterminowego; jedynie ta droga prowadzi — przy równoczesnem uzyskaniu innych sprzyjających warunków — do pełnej odbudowy życia gospodarczego.

Potrzeba nam przedewszystkiem taniego, dłużejterminowego kredytu obrotowego celem poprawy naszego krótkoterminowego zadłużenia. Dotychczas inwestycje czynione były przeważnie na podstawie kredytu krótkoterminowego i to nawet w tych gałęziach gospodarczych, które z natury rzeczy wymagają kredytu dłuższego; nadto na zadłużenie krótkoterminowe złożył się materjał wekslowy, nie mający równoważnika towarowego, materjał, który w zamaskowanej formie weksla krótkiego przedstawiał częstokroć tylko uruchomiony kredyt obrotowy lub inwestycyjny. Ten pozornie krótkoterminowy kredyt, z którego nasza gospodarka społeczna korzysta, oparty jest w znacznej mierze na wkładach bankowych, których płochliwy i lotny charakter kryje w sobie dla sprawnego funkcjonowania rynku pieniężnego niebezpieczeństwa, mogące w pewnych okresach wystąpić w jaskrawej formie i zaciążyć poważnie na rynku gospodarczem.

W szczególności szkodliwem dla dalszego rozwoju gospodarczego jest coraz silniejszy obieg weksli dłużejterminowych, który zniekształca dość znacznie rzeczywisty obraz i prowadzi do złudzeń i dezorjentacji w ocenie pojemności rynku wewnętrznego; konsumpcja finansowana tym silnym dłużejterminowym obiegiem wekslowym wzrosła w drugiej połowie 1928 r. znacznie, pociągając za sobą sztuczny wzrost produkcji do poziomu przekraczającego możności istotnej racjonalnej konsumpcji wewnętrznej. Celem przeciwdziałania dalszemu wzrostowi weksli dłużejterminowych, zainicjowana została przez Komitet Bankowy przy Ministerstwie Skarbu akcja dla ujednostajnienia polityki zarówno

banków państwowych jak i prywatnych co do zasadniczych terminów weksli przyjmowanych do dyskontu.

Kredyt inwestycyjny.

Prócz tego dłużejterminowego kredytu obrotowego, potrzeba nam dalej wydatnego, długoterminowego kredytu inwestycyjnego, opartego na dogodnych warunkach, tak co do terminów spłaty jak i co do oprocentowania, który zużyty celem zastosowania najnowszych zdobyczy techniki i metod pracy podniósłby wydajność pracy i wytwórczości, a przez potanienie i ulepszenie produkcji uzbroił przemysł polski do skutecznej walki konkurencyjnej na rynkach światowych.

Musimy sobie zdać sprawę z tego, że podjęcie inwestycyj gospodarczych, zakrojonych na szeroką miarę, wymaga wielkich udogodnień dla kapitałów zagranicznych i usunięcia wszelkich przeszkód, stojących w drodze dopływowi tych kapitałów do kraju. Pierwszy krok w tym kierunku stanowiła ustawa z dnia 20. lipca 1925 o ulgach podatkowych dla kapitałów, zwalniająca przychody z kapitałów pieniężnych, należących do osób fizycznych i prawnych, mających zagranicą miejsce stałego zamieszkania lub siedzibę, od podatków od kapitałów i rent. Także projekt ustawy o stałym podatku majątkowym przewiduje zwolnienie kapitału zagranicznego od podatku majątkowego. Niestety podatek dochodowy nie zawiera żadnych udogodnień dla kapitału zagranicznego; wierzyciel zagraniczny zobowiązany jest bowiem, udzielając kredytów za zabezpieczeniem hipotecznem na nieruchomościach w kraju do zapłaty podatku dochodowego od dochodu, który płynie z odsetek od udzielonego kredytu (ustawa o państwowym podatku dochodowym w brzmieniu ustalonem Rozp. Ministra Skarbu z 30. kwietnia 1925 Dz. U. Nr. 58 poz. 411). Przy dochodach zwyż zł. 200.000. — uszczupla podatek dochodowy przy stawce 25% oraz 10% dodatku do podatku dochody wierzyciela zagranicznego o około 1½%, względnie w razie przerzucenia tych ciężarów na dłużnika podraża kredyt zagraniczny, który w obecnych warunkach i tak nie jest tani o około 1½%. Przy tak wysokiej stopie procentowej nie może produkcja nasza, obciążona nadto silnie skutkiem rozbudowy ustawodawstwa socjalnego, właściwej krajom o wysokiej kulturze gospodarczej, być rentowną i zachodzi pytanie, czy zagranica może mieć zaufanie do dłużnika, który płaci odsetki niewspółmiernie wysokie w stosunku do jego możności zarobkowania.

Normalizacja bilansów.

Utorowaniu drogi dla dopływu kapitału zagranicznego stoi na przeszkodzie także niezałatwiona

dotychczas sprawa ustawowego uregulowania bilansów i ksiąg handlowych. Wprowadzenie racjonalnej księgowości i jednolitego typu bilansów umożliwiłoby przejrzystość oraz stworzenie sobie obrazu gospodarki i materjalnych podstaw danego przedsiębiorstwa już przy przedwstępnych badaniach

Rozporządzenie Prezydenta Rzpltej z dnia 22 marca 1928 o przerachowaniu bilansów przedsiębiorstw publicznych i prywatnych (Dz. U. Nr. 38 poz. 352) miało na celu ustosunkowanie bilansów przedsiębiorstw odpowiednio do wewnętrznej wartości ustawą nowo ustabilizowanego złotego (Rozp. Prezydenta Rzpltej z 13. października 1927 Dz. U. Nr. 88 poz. 790 i z dnia 5. listopada 1927 Dz. U. Nr. 97 poz. 855 w sprawie zmiany ustroju pieniężnego) i stworzenie na przyszłość możliwie dokładnego obrazu sytuacji materjalnej przedsiębiorstw, opartych na tej samej jednostce monetarnej. Postanowienia ustawy o spółkach akcyjnych (Dz. U. Nr. 39 poz. 383 ex 1928) ograniczają się do ścisłego ustalenia bezwzględnie obowiązujących zasad bilansowania, natomiast sprawa ustawowego unormowania jednolitego szematu bilansów rocznych, dającego przejrzysty obraz położenia majątkowego i rentowności danego przedsiębiorstwa, sprawa, która w pertraktacjach o pozyskanie kapitału zagranicznego będzie stanowiła zawsze ważny punkt programu grup zagranicznych — zalega jeszcze zawsze i koniecznem jest jak najprędsze jej załatwienie, a to tem bardziej, że w miarę postępu gospodarczego obowiązujące przepisy dzielnicowe okazują się niewystarczające. Za koniecznością rychłego dekretowania takiej ustawy przemawia również fakt, że prawo o spółkach akcyjnych przewiduje dla banków na wzór prawa angielskiego instytucje przysięgłych rewidentów (chartered acountant), którzy swą działalność będą mogli rozwinąć dopiero z chwilą wprowadzenia ustawy o księgach handlowych i bilansowaniu; instytucja zaprzysiężonych biegłych, o ile tak pod względem fachowym, jak i moralnym stanie na wysokości swego zadania, będzie faktorem, który może znacznie ułatwić nasze zabiegi o pozyskanie kapitałów zagranicznych.

Unifikacja ustawodawcza. Jedną z dalszych przyczyn, tamujących dopływ kapitału zagranicznego do nas jest niewątpliwie brak unifikacji ustawodawstwa handlowego. Z zakresu prawa handlowego nastąpiła dotychczas jedynie unifikacja prawa wekslowego i czekowego (rozp. z 14. listopada 1924), prawa o spółkach akcyjnych (rozp. z 22. marca

1928) oraz prawa bankowego, (rozp. z 17. marca 1928)'; pozatem zaś obowiązują obecnie na obszarze Rzpltej Polskiej 3 rozmaite systemy ustawowe; w Kongresówce prawo rosyjskie, w Wielkopolsce prawo niemieckie, w Małopolsce prawo austrjackie. Postanowienia tych różnych kodeksów są ze sobą niejednokrotnie sprzeczne, powodują chaos i prowadzą w życiu gospodarczem do rozmaitych komplikacyj, — ponadto nie są owe kodeksy handlowe dostosowane do dzisiejszych stosunków. Rozumie się, że tego rodzaju sytuacja prawna stanowi przeszkodę dla przypływu kapitałów z zagranicy; projekt jednolitej ustawy handlowej jest już gotowy i winien być jak najprędzej wprowadzony w życie celem ujednostajnienia dziedziny ustawodawstwa, tak ważnej dla rozwoju gospodarstwa. W tem miejscu wspomnieć należy, że również brak jednolitej procedury cywilnej tudzież ordynacji adwokackiej i notarjalnej utrudnia nietylko bardzo znacznie stosunki międzydzielnicowe, ale i uniemożliwia orjentację w formalnych stosunkach prawnych.

Na ustosunkowanie się zagranicy do nas wpływają ujemnie także niedomagania aparatu wykonawczego, mającego służyć wierzycielowi przy zabezpieczeniu wzgl. przy realizacji jego wierzytelności. Przyczyna tych niedomagań leży częściowo w niektórych postanowieniach ustawowych, utrudniających wierzycielowi dochodzenia pretensji, częściowo w braku sprawności administracji sądowej, spowodowanym znaczną redukcją sił urzędniczych przy zatrzymaniu przewlekłego, biurokratycznego procederu załatwiania sprawy. Wierzyciel ma oczywiście interes prawny w tem, aby pretensje swoje w razie oporu lub niewypłacalności dłużnika mógł zrealizować w szybkiem tempie, a tymczasem dochodzenie wierzytelności aż do uzyskania tytułu egzekucyjnego trwa w naszych sądach niekiedy całe lata, a również postępowanie egzekucyjne jest w związku z przeciążeniem organów sądowych ogromnie przewlekłe. Ordynacja egzekucyjna chroni w całym szeregu wypadków dłużnika, w ten sposób, że określa pewne czasokresy, przed których upływem przeprowadzone kroki egzekucyjne nie mogą być zrealizowane; intencją tego przepisu jest umożliwienie dłużnikowi wystarania się w zakreślonym czasie o potrzebne do umorzenia egzekucji fundusze. Skutkiem braku sprawności aparatu egzekucyjnego realizacja kroków egzekucyjnych następuje zazwyczaj w okresach

kilkakrotnie dłuższych, niż ustawa przewiduje i niż to było intencją ustawodawcy.

Niewykonalność zagranicznych wyroków sądowych i polubownych giełdowych u nas jest sprawą, która wymaga jak najrychlejszego uregulowania: koniecznem jest umożliwienie wierzycielom zagranicznym dochodzenia swych pretensyj w Polsce na podstawie wyroków zagranicą uzyskanych.

Wreszcie jedną z największych bolączek życia handlowego jest obowiązujące obecnie postępowanie ugodowe, wprowadzone ustawą z dnia 10. grudnia 1914. Przepisy, normujące postępowanie ugodowe miały na celu uchronić wierzyciela na wypadek niewypłacalności dłużnika przed rozwlekłem i kosztownem postępowaniem konkursowem i umożliwić mu uzyskanie w szybszem tempie większych korzyści. Niestety luki w tej ustawie spowodowały, że nie chroni ona wcale wierzyciela, lecz przeciwnie ułatwia raczej dłużnikowi uchylenie się od spłaty swych zobowiązań. Tworzenie fikcyjnych większości, potrzebnych do przyjęcia wygodnej dla dłużnika ugody celem zmajoryzowania prawdziwych wierzycieli, brak jakiejkolwiek skutecznej ochrony wierzyciela w toku postępowania ugodowego, brak gwarancji faktycznego dopełnienia przyjętej przez dłużnika ugody powodują, że wierzyciele o wiele chętniej godzą się pozasądownie, o ile mogą otrzymać gotówką bodaj cząstkę swych wierzytelności. Te dla dłużnika tak wygodne postanowienia spowodowały znaczny wzrost postępowań ugodowych, ale też i niechęć wierzyciela do tego postępowania. Usunięcie tych niedomagań jest kwestją bardzo aktualną i przyczyniłoby się niewątpliwie do ułatwienia przypływu kapitałów zagranicznych do Polski.

Kapitał zagraniczny.

Kwestja, skąd i w jaki sposób przyciągnąć kapitał zagraniczny, forma, w jakiej kapitał zagraniczny powinien się u nas angażować, czy jako wierzyciel, czy jako przedsiębiorca, dalej kolejność i sposób zużycia kapitału zagranicznego, — wszystkie te i inne jeszcze zagadnienia są problematami niesłychanej doniosłości i warto im poświęcić specjalne studjum.

Przedewszystkiem należałoby jednak zastanowić się nad pytaniem, dlaczego Polska, która przez pożyczkę stabilizacyjną dostała poniekąd klucz do ręki, nie zdołała dotychczas otworzyć sobie źródeł kredytu w tym stopniu, na jaki zasługuje, dlaczego do Polski, która kapitałom zapewnia wysoką rentowność, nie garnie się kapitał zagraniczny?

Wiadomem jest, że kapitał zagraniczny napływa tylko do krajów, które cieszą się jego bezwzględnem zaufaniem, pomijając już nasze do niedawna trudne położenie ekonomiczne, długoletnie perturbacje gospodarcze, kryzys walutowy itd. nie wolno nam jednak zapominać, że Polska powstała z 3 państw zaborczych, że przedstawia młody organizm gospodarczy bez przeszłości i tradycji o niesharmonizowanych jeszcze tendencjach rozwojowych. Jeżeli zagranica przekona się, że nasza produkcja przynosi zyski, krystalizujące się na płaszczyźnie nadwyżek produkcyjnych, że ludność oszczędza, a siła nabywcza wzrasta, jeżeli nabierze zaufania do ogólnej poprawy warunków pracy, w szczególności do podstaw i zasad państwowej polityki gospodarczej i jeżeli my sami uczynimy wszystko, co w naszej mocy, aby ułatwić dostęp kapitałowi zagranicznemu, — wówczas przypłyną do nas obce kapitały szerokim strumieniem i skończy się niewątpliwie panująca u nas ciasnota i drożyzna pieniądza.

W okresie odbudowy gospodarczej Państwa na podwalinach, stworzonych przez pożyczkę stabilizacyjną przypada bardzo doniosłe zadanie w udziale bankom polskim, które stworzyć mogą pomost między Polską a kapitałem zagranicznym. Banki, które do niedawna jeszcze musiały z powodów od nich niezależnych ograniczyć współpracę z bankami zagranicznemi do wykonywania czynności inkasowych i przekazowych, nawiązały ostatnio i pogłębiały równolegle z rozrostem operacyj bankowych dawny swój stosunek z zaprzyjaźnionemi bankami zagranicznemi, weszły w poszczególnych wypadkach również w bliższy kontakt z finansowemi grupami zagranicznemi i w wielu poważnych instytucjach bankowych zasiadają dzisiaj w zarządzie reprezentanci grup zagranicznych. Pogłębienie stosunków z zagranicą stanowi ważny krok w kierunku rozbudowy i wzmocnienia podstaw banków polskich, a obawy tak często wyrażane na temat opanowania banków przez kapitał zagraniczny są nieuzasadnione, jak długo sposób użycia kapitałów będzie zgodny z interesami Państwa. W czasach powojennych zauważamy w bankowości wszystkich państw wojną zniszczonych silny prąd w kierunku zaangażowania kapitałów zagranicznych: Czechosłowacja, Węgry, Austrja, Niemcy i Włochy oraz inne państwa zawdzięczają swój renesans gospodarczy w dużej mierze wielkiemu zainteresowaniu i materjalnemu poparciu zagranicy, a zarazem

banki tych państw zyskały na znaczeniu przy pełnem utrzymaniu ich narodowego charakteru.

Banki polskie, częściowo dobrze zaakredytowane na rynkach zagranicznych są zdolne przy dzisiejszej rozbudowie organizacji, rozgałęzionych stosunkach i stałym kontakcie z zagranicą odegrać pierwszorzędną rolę w przyciągnięciu solidnego kapitału zagranicznego i dlatego też powinne banki polskie wogóle, a specjalnie instytucje finansowe, oparte o kapitał zagraniczny okazać dużo inicjatywy i ruchliwości, jako łączniki między kapitałem krajowym a zagranicznym.

Liczne odwiedziny reprezentantów grup zagranicznych z najrozmaitszych dziedzin życia gospodarczego dowodzą, że zagranica interesuje się nami, że docenia szerokie perspektywy, jakie się dla niej otwierają przy współpracy z Polską; obowiązkiem naszym jest zapoznać obcokrajowców z naszemi potrzebami, przekonać ich o naszym postępie gospodarczym, gdyż właśnie ci naoczni świadkowie będą najlepszymi rzecznikami i najskuteczniejszymi propagatorami gospodarczych interesów Polski.

Rząd i całe społeczeństwo powinne zająć życzliwe stanowisko wobec banków, a miarodajne czynniki powinne im użyczyć poparcia w dążeniach akumulacji kapitałów społecznych, koniecznych dla rozszerzenia podstaw rozbudowy kredytów ; tylko w razie odzyskania roli zbiorników, do których dochodzi dopływ swobodnych kapitałów społecznych, mogą banki prywatne podołać tym wielkim zadaniom, które je czekają przy dalszym rozwoju gospodarczym Państwa i przez udostępnienie kapitałów szerokim sferom gospodarczym przyczynić się pośrednio do twórczej pracy.

Sprawozdania

I. Dotychczasowa działalność Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie.

Towarzystwo nasze powstało dzięki inicjatywie Dra Stanisława Krzemickiego, obecnego wiceprezesa Towarzystwa. Na inauguracyjnem Walnem Zgromadzeniu, odbytem w dniu 27. lutego 1921 r. w sali posiedzeń Rady m. Lwowa, cele i zadania Towarzystwa przedstawił Prof. Dr. Jerzy Michalski, który też został obrany pierwszym przewodniczącym. W łonie Wydziału utworzono cztery sekcje: podatkową z prezesami: Prof. Dr. Michalskim i Prezesem Izby Skarbowej śp. Edwardem Bugną, — finansową z prezesem Dr. Marcinem Szarskim, agrarną z prezesem Dr. Aleksandrem Raczyńskim i współdzielczą z prezesem prof. Drem Leopoldem Caro na czele. Izba Przemysłowo-Handlowa we Lwowie ofiarowała Towarzystwu z samego początku jego istnienia lokal we własnym budynku i sale swe na posiedzenia i zebrania.

Towarzystwo zaczęło rozwijać się pomyślnie i już w kwietniu 1921 r. Ministerstwo Skarbu zwróciło się do nas o opinję o projekcie ustawy o państwowym podatku przemysłowym, a następnie także o projekcie ustawy o obrocie czekowym. Ponadto Towarzystwo ułożyło i przesłało Ministerstwu Skarbu memorjał w sprawie daniny majątkowej. Z upoważnienia Wydziału ułożył Dr. Stanisław Krzemicki obszerny artykuł w języku niemieckim o gospodarczem położeniu Polski, który ukazał się w czasopiśmie niemieckiem: „Conrads Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik" p. t. „Die wirtschaftlichen Verhältnisse Polens" a miał na celu odparcie błędnych informacyj, jakie się w czasopiśmie tem poprzednio na temat powyższy pojawiły. Ministerstwo Spraw Zagranicznych zakupiło 750 egzemplarzy tej pracy dla celów propagandowych.

W r. 1921 odbyły się w Towarzystwie następujące odczyty:

1) Dra Marcina Szarskiego o powojennym przewrocie gospodarczym,
2) Prof. Dra Kazimierza Bartla o kolejach w Polsce,
3) Prof. Dra Edwina Hauswalda o metodach wynagradzania pracy w przemyśle
4) Prof. Dra Jerzego Michalskiego i Dra Jana Gottfrieda o podatku dochodowym i majątkowym,
5) Dra Jana Skwarczyńskiego o projekcie ustawy o zasilaniu finansów miejskich,
6) Prof. Dra Leopolda Caro o przesileniach walutowych w przeszłości,
7) Dra Emila Späta o państwowej daninie majątkowej,
8) Dra Adama Głażewskiego o daninie państwowej w stosunku do rolnictwa,
9) Dra Feliksa Merunowicza o daninie państwowej w stosunku do przemysłu,
10) Dyr. Józefa Padewskiego o daninie państwowej w stosunku do własności nieruchomej miejskiej,
11) Dra Filipa Schleichera o problemach handlu z Rosją i Ukrainą,

12) Dyr. Józefa Münza o ustawie o opłatach stemplowych od rachunków i potwierdzeń odbioru,
13) Dra Emila Spata o daninie wyrównawczej i podatku od wzbogacenia się wojennego.

Na Walnem Zgromadzeniu, odbytem w dniu 2. lutego 1922 r wybrano prezesem Towarzystwa Dra Marcina Szarskiego, a Prof. Dra Jerzego Michalskiego, zamianowanego niedawno przedtem Ministrem Skarbu, Prezesem honorowym Towarzystwa, poczem Dr. Aleksander Raczyński wygłosił odczyt o reformie rolnej w ustawodawstwie europejskiem.

W r. 1922 Wydział Towarzystwa ułożył i przesłał Rządowi memorjał w sprawie daniny wyrównawczej i podatku od wzbogacenia się, tudzież w sprawie zaprowadzenia monopolu tytoniowego. Sekcja spółdzielcza urządziła dziewięć odczytów publicznych, których cykl rozpoczął Prof. Dr. Caro, a zakończył śp. Dr. Franciszek Stefczyk, dalsze odczyty wygłosili: Prof. Dr. Doliński, Dyr. Twarecki, Dyr. Konderski, Radca Schönett, Dyr. Jenner, Dyr. Gieguszyński, Dyr. Paluchowski, Dyr. Chrystowski, i Dyr. Krzysztofowicz. Wszystkie te odczyty cieszyły się dużą frekwencją publiczności.

W ciągu r. 1922 odbyły się ponadto w Towarzystwie odczyty Prof. Dra Caro, Dra Dwernickiego, Dra Gałuszki, Dyr. Jennera, Dra Korowicza, Dra Löwenherza, śp. Prof. Dra Pawlika, Dra Raczyńskiego i Dra Späta, tudzież wieczory dyskusyjne, poświęcone kwestji walutowej. Ponadto Towarzystwo urządziło ankietę budowlaną, w której w ciągu czterech wieczorów wzięło udział także Towarzystwo Ekonomiczne w Krakowie i reprezentacja m. Krakowa, a Warszawskie Towarzystwo Ekonnmistów i Statystyków nadesłało opinję na piśmie. Jako wynik ankiety należy m. i. podnieść stworzenie we Lwowie pierwszej spółdzielni budowlanej.

Na Walnem Zgromadzeniu, odbytem w dniu 23. kwietnia 1923 r., wybrano przewodniczącym ponownie Dra Marcina Szarskiego. Odczyt doroczny wygłosił Dr. Alfred Gałuszka o oszczędnościach w wydatkach państwowych.

W ciągu lat 1923 i 1924 na życzenie Prof. Dra Michalskiego, który był podówczas prezesem podkomisji sejmowej dla ustawy o opłatach stemplowych, wybrał Wydział Towarzystwa specjalną komisję dla tej ustawy pod przewodnictwem Dra Krzemickiego, do której doproszono następnie kilku najwybitniejszych znawców tego przedmiotu. Komisja ta pracowała niezmiernie intensywnie *pari passu* z podkomisją Sejmową, odbyła kilkanaście posiedzeń i przesłała na ręce Prof. Michalskiego kilkanaście obszernych memorjałów, dotyczących poszczególnych działów projektowanej ustawy. Cały szereg uwag, zawartych w tych memorjałach, znalazł uwzględnienie w projekcie ustawy, wygotowanym przez podkomisję Sejmową; ponadto Wydział Towarzystwa wygotował memorjały w sprawie projektów ustaw o bankach i o podatku majątkowym i przesłał je właściwym Ministerstwom. Odczytów wygłoszono w tym czasie dwanaście. Najwięcej skupiły uwagi i zgromadziły słuchaczy trzy odczyty śp. prof. Dra Ernesta Tilla, Dra Romana Kordysa i Dra Aleksandra Raczyńskiego na temat waloryzacji pretensyj prywatno-prawnych. Pozatem odbyły się dalsze odczyty.

4. Prof. Dra Franciszka Bujaka, p. t. „Traktat Kopernika o walucie"
5. Dra Bohdana Zahorskiego p. t. „Zasady polityki ekonomicznej w zastosowaniu do Polski"

6. Prof. Dra Adama Szelągowskiego p. t. „Odbudowa finansowa Czech po wojnie"
7. Prof. Edwina Hauswalda p. t. „Właściwe przyczyny drożyzny a sanacja Skarbu"
8. Dra Stanisława Krzemickiego p. t. „Statut Banku Polskiego"
9. Dra Stanisława Schätzla p. t. „Przemysł naftowy"
10. Dra Marcelego Barcińskiego, dyr. Polskiego Związku Włókienniczego w Łodzi p. t. „Przemysł włókienniczy"
11. Dra Henryka Korowicza p. t. „Czy Europa powraca do waluty złotej?"
12. Inż. Józefa Jaskólskiego p. t. „Poglądy walutowe Prof. Cassela".

Najbliższe Walne Zgromadzenie odbyć się mogło dopiero w dniu 25. stycznia 1925 r. Na niem zrezygnował prezes Dr. Marcin Szarski z powodu nawału pracy z dalszego piastowania godności prezesa Towarzystwa, poczem prezesem wybrano śp. prof. Dra Stefana Pawlika. Doroczny odczyt publiczny wygłosił na tem Walnem Zgromadzeniu Prof. Dr. Leopold Caro „o teorjach przesileń".

W ciągu r. 1925 przedłożyło Towarzystwo Rządowi i Komisji Skarbowo-Budżetowej Sejmu memorjał w sprawie ostatniej redakcji projektu ustawy o opłatach stemplowych. Referent Sejmowy projektu, poseł Chełmoński, wyraził w odpowiedzi uznanie dla pracy Towarzystwa, a niektóre postulaty, zawarte w tym memorjale, zostały następnie w ustawie uwzględnione. Ponadto Towarzystwo urządziło dwa wieczory dyskusyjne na temat sanacji obiegu pieniężnego. Na jednym z nich odczytano nadesłany referat Dra Rogera Battaglii o projekcie pieniądza pomocniczego, na drugim omawiał Dr. Korowicz projekt emisji biletów Banku Polskiego na podkład weksli hipotecznych.

Wreszcie Towarzystwo urządziło wspólnie z Towarzystwem Gospodarskiem i Związkiem Ziemian odczyt Prof. Dr. Rogoyskiego z uniwersytetu wileńskiego na temat „Obdłużenie własności ziemskiej i środki sanacji".

Na Walnem Zgromadzeniu, odbytem w dniu 14. marca 1926 r. wybrano ponownie prezesem śp. Prof. Dra Stefana Pawlika, a Dr. Stanisław Krzemicki wygłosił odczyt doroczny p. t. „O program gospodarczy".

W listopadzie 1926 r. zakończył życie śp Prof. Dr. Stefan Pawlik, pozostawiając po sobie najlepszą pamięć i powszechny żal członków Towarzystwa.

W ciągu r. 1926 Prof. Dr. Jerzy Michalski wygłosił odczyt o budżecie na r. 1927/1928 przy licznym udziale członków, pozatem zaś odbył się w Towarzystwie szereg interesujących pogadanek na rozliczne tematy.

Na Walnem Zgromadzeniu, odbytem w dniu 12. czerwca 1927 r. wybrany został prezesem Towarzystwa Prof. Dr. Leopold Caro, poczem wygłosił odczyt doroczny Prof. Dr. Maksymiljan Matakiewicz p. t. „Gospodarcze znaczenie dróg wodnych w Polsce". – Odczyt ten przesłany w odpisie Prezydentowi Rzeczypospolitej oraz Ministrom tek gospodarczych przyjęty został przez nich z podziękowaniem i uznaniem.

Między 5 a 11 września 1927 r. tudzież między 4 a 6 maja 1928 odbyły się w Rzymie i Warszawie międzynarodowe kongresy organizacji pracy, na których Prof. Edwin Hauswald reprezentował nasze Towarzystwo. Dnia 13. września 1927 r. mówił w naszem Towarzystwie przy wielkim udziale słuchaczów Prof.

Dr. Adam Krzyżanowski z Krakowa na temat: „Czy w Polsce zanosi się na kryzys gospodarczy?“

Trzeci odczyt wygłosił Prof. Dr. Hauswald w październiku 1927 r., zdając sprawę w Towarzystwie z przebiegu międzynarodowego kongresu naukowej organizacji pracy w Rzymie.

Dnia 23. listopada 1927 r. Dr. Wacław Fajans b. wiceminister Skarbu i naczelny dyrektor Powszechnego Banku Związkowego w Warszawie mówił wśród powszechnego zainteresowania na temat: „Pożyczka stabilizacyjna ze stanowiska walutowego i ogólno-gospodarczego“.

Dnia 12. grudnia 1927 r. przemawiał Dr. Henryk Korowicz, Prof. wyższej szkoły dla handlu zagranicznego we Lwowie o problemie gospodarczym Niemiec.

Szósty odczyt wygłosili pp. Menotti Corvi, radca handlowy Poselstwa Włoskiego w Warszawie i Dr. Tadeusz hr. Dzieduszycki, przedstawiając zebranym: „bilans pięciolecia faszyzmu“.

W siódmym odczycie, wygłoszonym 28. stycznia 1928 r. przedstawił Dr. Kornel Paygert „Dodatkowy budżet m. Lwowa“, w ósmym, wygłoszonym 8. marca 1928 r. omawiał Dr. Stanisław Bieńkowski „Podstawy płacy w przemyśle“, w dziewiątym, dnia 15. marca 1928 r. wicedyrektor Izby Przemysłowo-handlowej Dr. Ryszard Dittrich „Projekt scalenia ubezpieczeń robotniczych w Polsce“.

Towarzystwo nasze nawiązało bliższy kontakt z Krakowskiem Towarzystwem Ekonomicznem, z Towarzystwem ekonomistów i statystyków w Warszawie, z Towarzystwem Polityki Społecznej w Warszawie oraz z sekcją ekonomiczną Towarzystwa Prawniczego i Ekonomicznego w Poznaniu i utrzymuje z niemi stałe stosunki, utrwalone wspólną pracą nad przygotowaniem I Zjazdu Ekonomistów, odbyć się mającego w Poznaniu 24—26 maja 1929 r.

Na Walnem Zgromadzeniu, odbytem 29. maja 1928 r. wybrany został ponownie prezesem Towarzystwa Prof. Dr. Leopold Caro, a doroczny odczyt przy tłumnym udziale publiczności wygłosił Dr. Feliks Młynarski, wiceprezes Banku Polskiego p. t. „Obawy o przyszłość złota“.

Dnia 30. czerwca 1928 r. mówił Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, Dr. Roman Gorecki na temat: „Rola Banku Gospodarstwa Krajowego w życiu gospodarczem Polski współczesnej“. Chętnych wysłuchania tego odczytu zgłosiło się tylu, iż musiano wyjątkowo urządzić go nie w wielkiej sali Izby Przemysłowo-handlowej, ale w auli Uniwersytetu J. K. przy ul. Marszałkowskiej.

Dnia 8. września 1928 r. miał wykład sekretarz Towarzystwa Dr. Michał Jasiński na temat: „Racjonalizacja importu a Targi Wschodnie“.

Dnia 27. listopada 1928 r. wygłosił odczyt Dr. Roman Kordys p. t. „Problem bierności bilansu handlowego“.

Dnia 3. grudnia 1928 r. znów zebrały się tłumy publiczności dla wysłuchania odczytu Ministra Reform Rolnych Prof. Dra Witołda Staniewicza na temat: „Kształtowanie się cen ziemi w Polsce“.

Dnia 18. grudnia 1928 r. mówił redaktor Dr. Leon Fall z Katowic, wybitny współpracownik „Czasu“ i wielu innych pism polskich na temat: „Znaczenie Górnego Śląska w życiu gospodarczem Polski“.

Dnia 18. stycznia 1929 r. miał wykład Dr. Kornel Paygert „O cłach zbożowych“ a dnia 6. marca 1929 r. Prof. Dr. Gabryel Sokolnicki „O elektryfikacji Polski“.

Wzrastające zainteresowanie wykształconej publiczności m. Lwowa objawiło się zarówno w licznej frekwencji naszych odczytów, urządzanych dotąd bezpłatnie, nietylko dla członków, ale i dla wprowadzonych gości, jak i w ożywionej dyskusji nad referatami, w której brali często udział specjaliści, umyślnie w tym celu zapraszani. Towarzystwo nasze stało się w ten sposób terenem bezpartyjnej wymiany myśli w sprawach gospodarczych, ożywionej jedynie dobrem Państwa i niepowodującej się interesem lub poglądem poszczególnych stronnictw.

Przystępując do rozszerzenia zakresu tej pracy, Wydział Towarzystwa postanowił na posiedzeniu dnia 9. marca 1928 r. opracować szereg doniosłych kwestji gospodarczych i społecznych, dotyczących Polski, i stworzył w tym celu trzy komisje: rolniczą z prezesem Dr. Paygertem, przemysłowo-górniczą z prezesem Min. Dr. Stesłowiczem i handlowo-bankową z prezesem Senatorem Dr. Szarskim na czele.

Pertraktacje z Rządem o zapewnienie z góry zakupna pewnej ilości egzemplarzy zamierzonego wydawnictwa oraz z upatrzonym przez nas wydawcą nie doprowadziły do porozumienia, skutkiem czego Wydział postanowił przystąpić do wydawnictwa własnym nakładem i to zeszytami, obejmującemi po kilka prac razem, bez krępowania się ułożonym pierwotnie planem, tudzież z pozostawieniem autorom swobody wypowiadania indywidualnych zapatrywań.

Do Komisji Redakcyjnej wybrano Prezesa Towarzystwa, Prezesów Komisyj i wiceprezesa Towarzystwa, Dra Krzemickiego.

Zeszyt niniejszy jest właśnie pierwszym zamierzonej publikacji. Od dalszego poparcia ze strony społeczeństwa zależy kontynuacja „Rozpraw i sprawozdań".

L. C.

II. Wyciąg ze statutu

§ 2.

Celem Towarzystwa jest:

a) pielęgnowanie nauki gospodarstwa społecznego we wszystkich jej gałęziach i rozpatrywanie zjawisk aktualnych życia ekonomicznego,

b) współudział w przygotowaniu polskiego ustawodawstwa ekonomicznego,

c) ocena projektów ustawodawczych, ustaw i rozporządzeń, dotyczących wszelkich dziedzin gospodarstwa społecznego,

d) popularyzacja wiadomości ekonomicznych.

§ 3.

Środkami do osiągnięcia tego celu są:

a) odczyty, pogadanki i zebrania,

b) wydawnictwa własne i publikacje w czasopismach,

c) subwencjonowanie prac i wydawnictw ekonomicznych,

d) przedkładanie władzom i ciałom reprezentacyjnym opinij, memorjałów i wniosków,

e) utrzymywanie bibljotek i czytelń,

f) zjazdy naukowe.

§ 4.

Towarzystwo słada się:

z członków zwyczajnych, członków wspierających, członków wspierających dożywotnich, członków korespondentów i członków honorowych.

Członkiem zwyczajnym może być każdy, kto się zajmuje teoretycznie lub praktycznie zagadnieniami społeczno - gospodarczemi i kogo przyjmie w poczet członków zwyczajnych Wydział Towarzystwa.

Członkami zwyczajnymi mogą być także osoby prawne. Członkami wspierającymi mogą być osoby fizyczne lub prawne, przyjęte przez Wydział, które zobowiążą się opłacać na cele Towarzystwa 200 zł. rocznie.

Członkiem wspierającym dożywotnim staje się osoba fizyczna lub prawna, przyjęta przez Wydział, która złoży na cele Towarzystwa jednorazowo conajmniej 1000 zł. Członków korespondentów i członków honorowych mianuje na wniosek

Wydziału, Walne Zgromadzenie. Członkami korespondentami mogą zostać osoby zasłużone dla Towarzystwa a zamieszkałe poza jego siedzibą.

Członkami honorowymi mogą być mianowane osoby szczególnie zasłużone na polu działalności społeczno - gospodarczej.

§ 5.

Członkowie zwyczajni lub członkowie korespondenci obowiązani są współdziałać w pracach Towarzystwa, członkowie korespondenci w szczególności utrzymywać łączność między Towarzystwem a podobnemi zrzeszeniami i instytucjami, istniejącemi w miejscu zamieszkania członka korespondenta.

Wnoszenie sporów partyjno-politycznych do prac Towarzystwa jest wzbronione.

§ 7.

Członkowie korespondenci i członkowie honorowi wolni są od wszelkich opłat na rzecz Towarzystwa.

§ 16

Wydział składa się z dziewiętnastu osób fizycznych, a mianowicie: z prezesa, 3 wiceprezesów i 15 członków wybieranych przez Walne Zgromadzenie na przeciąg jednego roku.

Wydział wybiera ze swego grona sekretarza, skarbnika, a w razie potrzeby redaktora wydawnictw, bibljotekarza i gospodarza.

§ 19.

Towarzystwo reprezentuje na zewnątrz prezes lub w razie przeszkód jeden z wiceprezesów. Wszelkie pisma i obwieszczenia Towarzystwa podpisuje prezes lub jeden z wiceprezesów i jeden członek Wydziału.

Wysokość wpisowego i wkładek oznacza Walne Zgromadzenie na wniosek Wydziału.

* * *

Obecnie wpisowe wynosi dla członków zwyczajnych: 3 zł., wkładka miesięczna 1 zł. Osoby prawne będące członkami zwyczajnymi Towarzystwa płacą wpisowe i wkładki w pięciokrotnej wysokości.

III. Skład Wydziału

Prezes:

Prof. dr. Leopold Caro

Wiceprezesi:

Prof. dr. Edwin Hauswald
Dr. Stanisław Krzemicki
Dr. Kornel Paygert

Sekretarz:

Dr. Michał Jasiński

Skarbnik:

Ludwik br. Horoch

Bibljotekarz:

Mgr. Oktaw Pietruski

Członkowie Wydziału:

Dr. Stanisław hr. Badeni
Dr. Henryk Grossmann
Dr. Edward Holländer
Dr. Henryk Korowicz
Władysław Jenner
Dr. Stanisław Kupczyński
Dr. Stanisław Nahlik
Dr. Marceli Paneth
Dr. Jan Jerzy Rucker
Dr. Włodzimierz Stesłowicz
Ludwik Süsswein
Dr. Karol Trawiński

Prezes Komisji rolniczej: Dr. Kornel Paygert
„ „ przemysłowo-górniczej: Dr Włodzimierz Stesłowicz
„ „ handlowo-bankowej: Dr. Marcin Szarski

Redaktor naczelny „Rozpraw i Sprawozdań“: Prof. Dr. Leopold Caro

Członkowie Komitetu redakcyjnego: Dr. Stanisław Krzemicki
Dr. Kornel Paygert
Dr. Włodzimierz Stesłowicz
Dr. Marcin Szarski

Adres Towarzystwa: Lwów, ul. Akademicka 21, III.

Komisja rewizyjna:

Dr. Kazimierz Ihnatowicz, Dr. Tadeusz Kudelka, Maksymiljan Thom

IV. Spis członków Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

Członkowie wspierający

1. Powszechny Bank Związkowy, ul. Jagiellońska 2

Członkowie zwyczajni

A. Osoby prawne:

1. Firma J. A. Baczewski — Lwów Zniesienie
2. Bank Dyskontowy Warszawski — Lwów, ul. Trzeciego Maja
3. Bank Gospodarstwa Krajowego — ul. Kościuszki 1
4. Akc. Bank Hipoteczny — Plac Halicki
5. Powszechny Bank Kredytowy — ul. Jagiellońska 3
6. Ziemski Bank Kredytowy — ul. Trzeciego Maja
7. Bank Małopolski — ul. Trzeciego Maja
8. Polski Bank Przemysłowy — ul. Trzeciego Maja
9. Bank Unii — ul. Hetmańska
10. Lwow. Akc. Two Browarów — ul. Kleparowska 16
11. Two akcyjne dla przemysłu. cukrowniczego „Chodorów" — ul. Zimorowicza
12. Koncern. naftowy „Dąbrowa" — Plac Marjacki 8.
13. Polska FORESTA Ska akc. — ul Mochnackiego 19
14. Izba Adwokatów — ul. Grodzickich 1
15. Izba Przemysłowo - Handlowa — ul. Akademicka
16. Centralna Kasa Kółek Rolniczych — ul. Trzeciego Maja 11
17. Tow. przem. Koseckich Ska akc. — ul. Jagiellońska 2
18. „Polska Nafta" — ul. Trzeciego Maja
19. Powszechne Zakłady budowlane PEZET — ul. Akademicka 23
20. Akc. Two dla wyrobu sukna „RAKSZAWA" — ul. Łozińskiego 6
21. „TESP" Ska akcyjna dla eksploatacji soli potasowych — pl. Smolki 5
22. Krajowe Two Naftowe — ul. Akademicka 17
23. Związek Ziemian — ul. Kopernika 4
24. Spółka akc. dla eksploat. gaz. ziemn. — ul. Piłsudskiego 25

B. Osoby fizyczne:

(W razie braku podania miejsca pobytu, jest niem Lwów)

1. Abranowicz Maksymiljan wicedyr. B. Przem. — Warszawa Brukowa 1
2. Aleksandrowicz Marek — Lwów — pl. Smolki 3
3. Allerhand Maurycy dr. adwokat, prof. U. J. K. — ul. Jagiellońska 20
4. Altmann Zygmunt, urz. Pow. B. Związk. — Pow. Bank. Związkowy
5. Badeni hr. dr. Stanisław ziemianin — ul. Trzeciego Maja 6
6. Bałłaban dr. gen. Teodor — ul. Halicka 21
7. Bartel prof. dr. Kazimierz — prezes Rady Ministrów — Warszawa
8. Battaglia bar. dr. Roger — Warszawa, Piękna 16
9. Baworowski hr. Jerzy ziemianin — Warszawa, Wiejska 11
10. Bielski ks. Jan — Trzeszczany p. Hrubieszów
11. Bieńkowski Stanisław dr. inż. dyr. Ski akc. Metan — ul. Potockiego 49
12. Bierowski dr. Tadeusz — ul. Badenich 8
13. Biliński dr. Marjan — ul. Ziemiałkowskiego 12
14. Blum dr. Jan — Izba handl. przem.
15. Blumenfeld dr. Bruno, adwokat — ul. Bielowskiego 3
16. Blumenfeld Henryk — ul. Żółkiewska 6.
17. Bocheński Aleksander inż. ziemianin — ul. Kopernika 38
18. Brzeski dr. Józef radca Prok. Gen. — Prok. Gen. Rzeczposp. Polsk.
19. Buber dr. Maksymiljan Tytus — ul. Potockiego 31
20. Bujak Jan — ul. Kopernika 4
21. Bujak Franciszek Prof. Uniw. — Lwów, Uniwersytet
22. Bylański dr. Władysław dyr. B. P. — Warszawa
23. Caro dr. Leopold prof. Politechniki — ul. Akademicka 21
24. Cederbaum dr. adwokat — ul. Wałowa 23
25. Chajes Wiktor bankier — Plac Marjacki 7
26. Chowaniec Władysław prezydent miasta — Stanisławów — ul. Gosławskiego 17
27. Cieński Szczęsny, ziemianin — ul. Technicka 1.
28. Cieński Włodzimierz, Prezes Zw. Ziemian — ul. Zygmuntowska 6
29. Csala dr. Paweł, dyr. S. A. „OIKOS" — Lwów, ul. Trzeciego Maja 16
30. Czerwiński Adolf dr. prezes Sądu apelacyjnego — ul. Batorego 1
31. Czerwiński dr. Antoni wicemin. Sprawiedl. — Warszawa
32. Dąmbski Dr. Stanisław, ziemianin — Lwów ul. Potockiego 38
33. Dembowski Ignacy, b. prezes Rady Szkolnej Krajowej — ul. Kraszewskiego 19
34. Demitrowski ks. Jakób — ul. Czarneckiego 30
35. Dittrich Ryszard, wicedyr. Izby Handlowo-Przemysłowej — ul. Senatorska 7
36. Doliński dr. Aleksander prof. Uniw. — ul. Łyczakowska 28
37. Dręgiewicz dr. Stanisław, adwokat — ul. Halicka 21
38. Dunin Ludwik, poseł na Sejm — ul. Trzeciego Maja 2
39. Dunka de Sajo Leon — ul. Akademicka 17
40. Dunka de Sajo inż. Wład. — ul. Akademicka 5.

41. Dwernicki dr. Tadeusz adwokat — ul. Halicka 21
42. Dzieduszycki-Choiński Jan, ziemianin — Jabłonów p. Suchostaw
43. Dziewoński inż. dyr. elektrowni — ul. Kadecka 2
44. Felsztyn Herman inż. — ul. Batorego 32
45. Fischer Józef — ul. W. Pola 12
46. Fraenkel Celestyn radca Izby p. h. — ul. Senatorska 7
47. Frenkel Alfred, radca Izby p. h. — Przemyśl
48. Fruehauf Ludwik inż. — ul. Hoffmana 27
49. Furgalski dr. Władysław — ul. Batorego 3
50. Gałuszka dr. Alfred, em. starosta — ul. Lindego 9
51. Gąsiorowski Kazimierz inż., Prezes Izby inżynierskiej — ul. Potockiego 6
52. Glanz Celestyn Mrg. — Powsz. Bank Związkowy
53. Głażewski dr. Adam, dyr. Twa Kred. Ziem. — ul. Kopernika 4
54. Głąbiński dr. Stanisław prof. Uniw. Senator Rzpltej — ul. Mochnackiego 48
55. Goldhammer dr. Henryk — ul. Chmielowskiego 3
56. Gołuchowski hr. Wojciech, Wojewoda Lw. — Województwo
57. Dr. Grabski Stanisław, prof. Uniw. J. Kazim. — Wulka Panieńska 51
58. Groblewski dr. Karol — ul. Zyblikiewicza 26
59. Grodki Karol, wydawca „Gazety Porannej" — ul. Chorążczyzna 3
60. Gromski dr. Edmund adwokat — ul. Batorego 38
61. Grossmann Henryk, dr dyr. Targów Wschodn. — ul. Fredry 4
62. Gubrynowicz dr. Marjan, adwokat, sekret. Małop. Twa Roln. — ul. Lindego 8
63. Gurski dr. Henryk prof. Politechniki — Dublany
64 Hartleb dr. Filip, doc. Uniw. I. K. — ul. Fredry 4
65. Hauswald Edwin prof. Politechniki — Politechnika
66. Herschthal dr. Samuel adwokat — ul. Kołłątaja 3
67. Hollaender dr. Edward adwokat — ul. Sykstuska 17
68. Honzatko Mr. st asystent Uniwersytetu — ul. Obozowa 3
69. Horoch bar. Ludwik dyr. TESP-ów — pl. Smolki 5
70. Horowitz dr. Marcin — ul Sykstuska 1
71. Idaszewski dr. K. prof. Politech. — Politechnika
72. Ihnatowicz dr. Kazimierz — ul. Sykstuska 25
73. Jarzyna dr. Adam assesor sędziowski — ul. św. Piotra 6
74. Jasiak ks. Jan — Zakliczyn n/Dn.
75. Jasiński dr. Michał, st. ref. I. p. h. — Izba handlowa
76. Jaskólski Józef inż. red. „Gazety Bankowej" — ul. Obozowa 6
77. Jenner Władysław, dyr. Zw. Sp. Zarobk. — ul. św. Zofji 44
78. Jeżowski Seweryn dr. — ul. Długosza 1 „Vesta"
79. Josse Franciszek — ul. Sobieszyzna 6
80. Joszt Adolf dr. prof. Politechn. — Politechnika
81. Kiernicki Jan Karol — ul. św. Jadwigi 6
82. Kochanowski Cyryl, em. prof. Politechniki — ul. Piekarska 16
83. Kolischer Arnold inż. dyr. „Pezetu" — ul. Zyblikiewicza 5a
84. Kolischer Henryk dr. Prezes Izby handlowej i przemysłowej — ul. Kościuszki 14

85. Kordys Roman dr. redaktor — ul. Kochanowskiego 8
86. Korowicz Henryk dr. prof. W. S. H. Z. — ul. Snopkowska 52
87. Kowalewski Konrad dr. — ul. Potockiego 56
88. Kriss Benjamin — Ziem. Bank Kredytowy
89. Krug Emil, em. dyr. B. G. Kr. — ul. Łyczakowska 83
90. Kruzensternowa Aleksandra, ziemianka — ul. Zamojskiego 15
91. Krzeczunowicz Aleksander, ziemianin — ul. Trzeciego Maja 4
92. Krzeczunowicz Kornel, ziemianin — ul. Trzeciego Maja 4
93. Krzeczunowicz Walerjan, ziemianin — ul. Matejki 8.
94. Krzemicki Stanisław dr. adwokat — ul Chorążczyzna 6
95. Krzysztofowicz Krzysztof, ziemianin — ul. Chodkiewicza 5
96. Kudelka Tadeusz dyr. Banku przemysłowego — ul. Zielona 34
97. Kupczyński Stanisław dr. redaktor — Lwów, ul. Zimorowicza Słowo Polskie
98. Kwiatkowski Ferdynand dr. adw. dyr. G. K. O. — ul. Pańska 2
99 Lamezan Salins hr. Robert generał — ul. Ziemiałkowskiego 8
100. Lang Ernest, sędzia S. O. — ul. Teatyńska 13
101. Lewicki Bolesław — ul Trzeciego Maja 15
102. Lilien Artur dr. dyr. Banku Unii — ul. św. Zofji 92
103. Lityński Wenanty — Litwinów poczta loco
104. Łęcki-Nałęcz Stanisław dr. — Warszawa, Al. Ujazdowskie 18
105. Łopuszański dr. Władysław dyr. Tow. Wzaj. Ub. — Lwów, ul. Lenartowicza 15
106. Łoziński Konrad inż — ul Łozińskiego 4
107. Łuszczewski Konr, ziemianin i poseł Prez. M.T.R. — ul. Ossolińskich 15
108. Majerski Aleksander dr. — ul. Zyblikiewicza 15
109. Majewski dr. Leszek adwokat — ul. Sakramentek 32
110. Makarewicz dr. Juljusz prof. Uniw. senator — ul. Mochnackiego 50
111. Maleszkiewicz Władysław — Akc. Bank Związkowy
112. Małaczyński Aleksander dr. em. dyr. B. G. K. — ul. Marji Magdaleny 6
113. Matakiewicz Maksymiljan prof. Polit. — Politechnika
114. Mayer dr. Aleksander notarjusz — ul. Fredry 8
115. Mehrer Artur Mgr. — Lublin Sąd okręgowy
116. Merunowicz dr. Feliks dyr. B. G. K. — Warszawa Nowy Świat 19
117. Michalewski dr. Bronisław adwokat — Lwów, ul Akademicka 12
118. Michalski dr. Jerzy prof. Polit. — Warszawa, Krak. Przedm. 9
119. Michalski Mikołaj — Zimorowicza 5
120. Mierzejewski Stefan inż. zaw. „Komispoln" — ul. Grunwaldzka 1
121. Mondlicht Antoni redaktor — ul. Magazynowa 2
122 Moraczewski dr. Wacław prof. Akad. Weter. — Kleinowska 7
123. Muud Ludwik dr. adwokat — Pasaż Hausmanna 3a
124. Mueller Antoni dr. — Warszawa
125. Nadolski Otto prof. Politechn. Komisarz Rządu p. o. Prezydenta m Lwowa — ul. Grottgera 10
126. Nahlik dr. Stanisław st. ref. Izby handlowej i przemysłowej — Lwów, Izba handlowa
127. Neyman inż. Kazimierz — ul. Nabielaka 20
128. Niezabitowski Stanisław b. Marszałek Kraj. — ul. Chrzanowskiej 5
129. Obirek Juljan b. wiceprezydent miasta — „Dziennik Ludowy"

130. Odzierzyński dr. Tadeusz — Warszawa
131. Pakosz Zygmunt — Lwów, Inspektorat skarbowy
132. Paneth dr. Marceli adwokat — ul. Akademicka 17
133. Papara dr. Kazimierz ziemianin — Podlaski, koło Lwowa
134. Parnas dr. Emil adwokat — Lwów, ul. Hetmańska 22
135. Parylak inż. Michał — ul. św. Marka 16
136. Pawlikowski Henryk, ziemianin — Michalewice p. Rudki
137. Paygert dr. Kornel ziemianin, em. dyr. B. H. — Lwów, Chmielowskiego 11
138. Paygert Józef Kalasanty, ziemianin — Sidorów p. Husiatyn
139. Petyniak Sanecki dr. Kazimierz dyr. W. Szk. H. — Akademja handlowa Lwów
140. Pietruski mr. Oktaw Józef — urz. małop. Twa roln. ul. Tarnowskiego 82
141. Pisarik dr. Tadeusz — ul. Skrzyńskiego 12
142. Piwocki dr. Tadeusz — ul. Skrzyńskiego 12
143. Pogucki Henryk dyr. Banku Unii — ul. Trzeciego Maja 10
144. Pollak dr. Tadeusz Prezes Izby Skarb. — ul. Chodkiewicza 5
145. Popławski Michał dyr. Zw. stow. zarobkowych — Jagiell. 1
146. Poźniak Zygmunt — Polski Bank Gosp. Kraj.
147. Próchnicki dr. Zdzisław dyr. Ziemsk. Banku Kr. — ul. Kurkowa 29
148. Przemycki Stanisław — ul. Łozińskiego 4
149. Przybysławski Kazimierz wiceprezes T. Kr. Z. — ul. Kopernika 4
150. Puchalski Jan dyr. Targów Wschodnich — ul. Pułaskiego 5
151. Raczyński dr. Aleksander czł. Tryb. Stanu — ul. Ziemiałkowskiego 14
152. Reiner Juljusz dyr. B. G. Kr. — Teatyńska 25
153. Reinlender dr. Józef em. starosta grodzki — ul. Sykstuska 56
154. Rieser Leon urz. Pow. B. Związk. — Powszechny Bank Związk.
155. Romanów inż. Władysław — Okręgowy Urząd Ziemski
156. Rosenberg dr. Marjan, adwokat — Drohobycz
157. Roehr dr. Ludwik adwokat — Lwów, Romanowicza 1
158. Rubinstein Władysław, S. S. O. — Sąd okręgowy cywilny
159. Rucker dr. Jan Jerzy wiceprez. Izby handl. przemysłowej — ul. Listopada 20
160. Rozwadowski dr. Jan dyr. T. K. Z. — ul. Cłowa 3
161. Rużycki dr. Juljan em. dyr. Banku G. K. — ul. Dwernickiego 42
162. Rybicki dyr. Tadeusz S. S. A. — ul. św. Zofji 44
163. Sadowski Aleksander — ul. Potockiego 25
164. Schmidt dr. Józef adwokat — ul. Hetmańska 1
165. Schotz Adolf Herman dyr. P. B. Zw. — Pow. Bank Związkowy
166. Schoenett dr. Józef dyr. patronatu — ul. Jabłonowskich 6
167. Schub Izydor — ul. Romanowicza 1
168. Schutzmann L. — Lwów, Plac Kapitulny 5
169. Serwatowski Władysław ziemianin — ul. Ujejskiego 8 b.
170. Skowroński dr. Zygmunt — Warszawa, St. Pomarańczarnia
171. Skwarczyński Jan em. radca Wydz. Samorz. — Lwów, ul. Potockiego 11 a.
172. Skwarczyński Józef em. st. Radca Skarbowy — Lwów, ul. Potockiego 11
173. Słomnicki dr. Bronisław — nl. Konopnickiej 8

174. Słomaicki dr. Wiktor — Drohobycz
175. Smarzewski Tadeusz literat — Lwów, ul Potockiego 38
176. Sokolnicki Gabrjel prof. Politechn. — Politechnika
177. Sommerstein dr. Emil adwokat — pl. Smolki 5
178. Spaet dr. Emil dyr. P. B. Kredyt — Warszawa
179. Stahl dr. Leonard adwokat, b. wicepr. miasta — Lwów, Akademicka 18
180. Stapp Frydolin wicedyr. P. B. Przem. — Warszawa
181. Stesłowicz dr. Władysław dyr. Izby p. i h. b. Minister — Lwów, Izba handlowa
182. Stroynowski dr. Roman ziemianin — pl. Marjacki 7
183. Sulimirski Wit inż. ziemianin — ul. Dąbczańskiej 7
184. Suesswein Ludwik dyr. P. B. Zw. — Powsz. Bank Związkowy
185. Szarski dr. Marcin senator, prezes B. Przem. — ul. Nabielaka 37 a
186. Szawłowski dr. Romuald — ul. Potockiego 49
187. Szczygielski inż. Jan — ul. Kopernika 20
188. Tenner Ludwik em. dyr. Izby przem. handl. — Izba handlowa
189. Teodorowicz Antoni ziemianin — Pańska 3
190. Terenkoczy Władysław dr. — Katowice
191. Thom Maksymiljan — Lwów Janowska 80
192. Tomanek dr. Fr. dyr. państ Szk. Ekonom. handl. — ul. Skarbkowska 39
193. Tomasik dr. Seweryn adwokat — ul. Ossolińskich 11
194. Trawiński dr. Karol dyr. I. p. h. — ul Akademicka 17
195. Uhma Stefan dyr. M K. O. — Nabielaka 26
196. Ulam Michał architekt — ul. Zyblikiewicza 27
197. Wachtel Filip wicedyr. I. p. h. — Izba handl. i przemysłowa
198. Wasung dr. Jan — ul. Koralnicka 8
199. Wayda Rudolf — ul. Batorego 4
200. Weigel K. dr. prof. Politechniki — ul. Zyblikiewicza 52
201. Wein dr. Ignacy adwokat — ul. Kraszewskiego 5
202. Weintraub Gustaw dyr. Banku Dysk. — ul. Trzeciego Maja 4
203. Wereszczyński dr. Antoni prof. Politechniki — ul. Chmielowskiego 11
204. Westreich dr. Józef adwokat — ul. Akademicka 3
205. Witkiewicz inż. Roman prof. Politechniki — Politechnika
206. Wurzel dr. Jan adwokat — ul. Słowackiego 18
207. Zakrzewski-Trzaska dr. Bronisław — Warszawa, Ludna 9
208. Zamoyski hr. Franciszek inż. — Lwów, ul. Mochnackiego 29
209. Żaba Franc. Prezes Twa Kred. Ziem. — Two Kred. Ziemskie ul. Kopernika 2
210. Żardecki inż. Kazimierz — Gazownia Racławicka 3
211. Żurowski Roman inż. ziemianin, wiceprezes Małop. T. R. — ul. Potockiego 52

SPIS RZECZY

